tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 14 (1369)
30.03-6.04.2026
Cena 10,90 zł
(w tym 8% VAT)

NUMER ŚWIĄTECZNY

FELIETONY PROFESORÓW:
Jerzego Bralczyka
Andrzeja Romanowskiego
Jana Widackiego

Eliza Sarnacka-Mahoney z USA
Sarah Bomba z Francji
Mateusz Mazzini z Kuby

Prof. Artur Lorens
Polska szkoła otochirurgii
z Kajetan wyprzedza świat

Paweł Poncyljusz
Człowiek od węgla i amunicji

Michał Woś
Wpływowy i skorumpowany

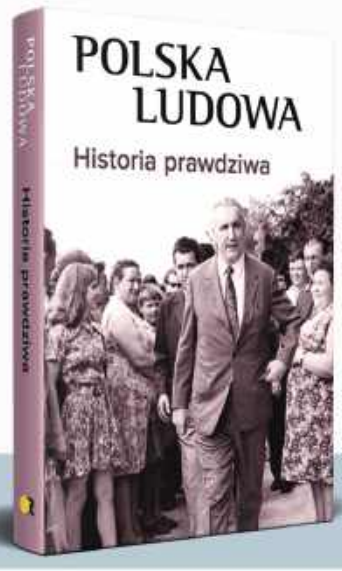
Wojciech Kuczok
Ze Szwedami
gra o wszystko

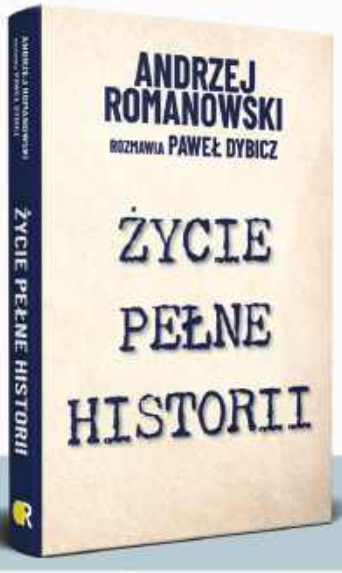
Nie wolno się bać. Trzeba mówić NIE

Daniel Olbrychski

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

eprasa.pl e8cc90569b



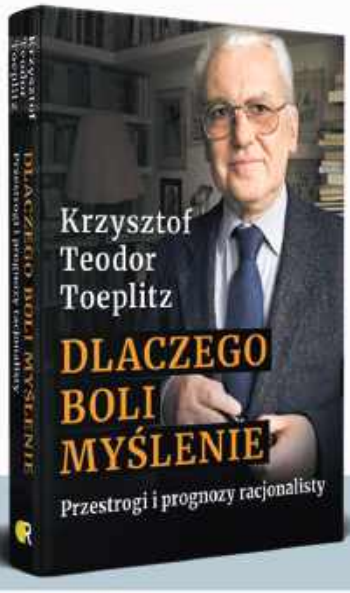


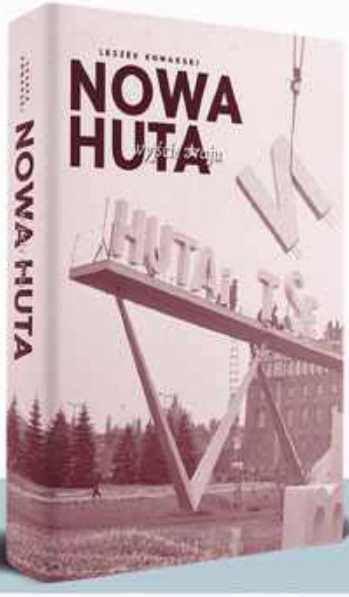


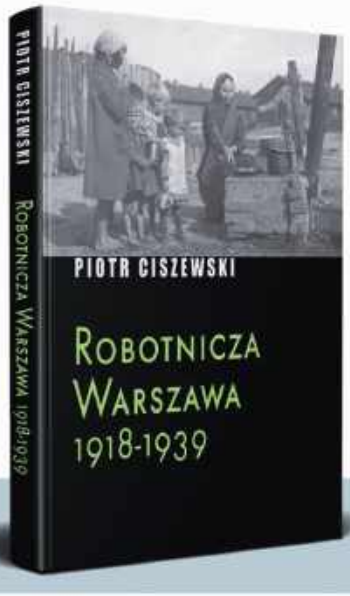
Przegląd

Książki autorów PRZEGLĄDU

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl**







eprasa.pl e8cc90569b



Jerzy Domański

MÓJ PRZEGLĄD

20 lat bez Lema

Kosmos jest w nas. A w nim Stanisław Lem otwierający drogę. 27 marca minęło 20 lat od Jego śmierci. Dołączył do panteonu największych Polaków. Lema nie da się opisać jednym słowem. Bo jakim? Mędrzec, mistrz, myśliciel, wizjoner. Pisarz i filozof o nieograniczonej wyobraźni. Realista wśród utopistów. Geniusz wymykający się wszelkim schematom. Człowiek, który widział więcej niż inni. Ma miejsce w encyklopediach. I w naszej pamięci, bo przez cztery lata był z nami w „Przeglądzie". Gdy 18 lutego 2002 r. pojawił się pierwszy komentarz Stanisława Lema „Świat na ostrzu brzytwy", byliśmy dumni, że startujący dopiero „Przegląd" ma w stopce takiego Autora.

O współpracy z Lemem marzyli szefowie najbardziej prestiżowych pism na świecie. Dlaczego wybrał „Przegląd"? „Regularnie czytam wasz tygodnik i cenię go. »Przegląd« jest pismem odważnym, wiarygodnym, pisze w nim wielu znakomitych autorów", mówił. Jego ostatnim tekstem na łamach tygodnika był komentarz „Doktryna i praktyka" (19 lutego 2006 r.), napisany tuż przed śmiercią.

Lem był bezkompromisowy w ocenie polskich spraw. Pisał o tych bardzo aktualnych. Mówił Polakom prawdę. Bardzo krytycznie opisywał rządzących: „Na razie jesteśmy skazani na taką elitę polityczną, która wywołuje u przyzwoitego człowieka rumieniec wstydu". W ostatnim komentarzu ocenił także polską prawicę: „Najkrócej da się ująć polską politykę w dwóch słowach: robią wszystko, czego robić nie trzeba, natomiast zadania palące pozostają nietknięte". Nie miał złudzeń co do kompetencji prezydenta Kaczyńskiego: „W wypowiedzi, czy to naszego nowego prezydenta, czy też jego akolitów, wsłuchiwać się po prostu nie warto. Osobom tym wciąż się wydaje, że społeczeństwo składa się z samych idiotów i będzie gorliwie łykało każdą blagę i każdy wykręt".

Irytowała Go głupota i zło. Nie cierpiał lekceważenia rozumu, ksenofobii, narodowej mitologii, naskórkowego katolicyzmu i nacjonalizmu. Ostrzegał, że przyszłość Polski jest bardziej zamglona, aniżeli była kiedykolwiek.

Niebawem ukaże się nasza książka „Świat się chwieje" z komentarzami Lema, które zostały opublikowane na łamach „Przeglądu". Wciąż są aktualne, mądre i przenikliwe. Zostawił nam w spadku uniwersalistyczną wizję człowieka. Wizję racjonalistyczną, egzystencjalną i ateistyczną.

Podzielmy się jajkiem i dobrym słowem. Świętujmy, jak kto lubi.
Redakcja



BĄKOWSKI



eprasa.pl e8cc90569b

W NUMERZE

KRAJ

8 Nie wolno się bać. Trzeba mówić: nie
– rozmowa z Danielem Olbrychskim

14 Siewcy polexitu
Antyunijne fejki są skuteczne

17 Apel „Przeglądu" cd.

18 Wpływowy minister
Michał Woś, uczynny kolega

20 Człowiek od węgla i od amunicji
Jak Poncyljusz rządził w górnictwie

26 Polska w ogniu paliwowym
Szok cenowy i co dalej?

28 Cyfrowa forma
– trening, który ułatwia życie

54 Prezydencie, zapomniałeś,
komu zawdzięczasz zwycięstwo
Kibole recenzują Nawrockiego

ZDROWIE

24 Słuch przyszłości
– rozmowa z prof. Arturem Lorensem

HISTORIA

30 Nawrocki chce nowej konstytucji.
Z ustrojem prezydenckim dla siebie
Podważanie fundamentów ustroju III RP

ZAGRANICA

34 Godot w tropikach
Korespondencja z Hawany

38 Kogo dosięgnie miecz SAVE?
Korespondencja z USA

46 Arabowie wolą uniknąć destabilizacji
Nie dają się wciągnąć w wojnę

48 Dzieci z przedmieść
Korespondencja z Francji

OPINIE

44 Julian Stałgo
Kongres Polonii Amerykańskiej
Organizacja, która w USA nic nie znaczy

SPORT

52 Po Albanii, przed Szwecją
Polska gra baraże o mundial

KULTURA

56 Turner & Constable
Dwaj wizjonerzy w galerii Tate

60 Qulturalia

66 Michał Cygan. Zieleń miejska

FELIETONY I KOMENTARZE

3 Jerzy Domański
20 lat bez Lema

7 Jerzy Bralczyk
Odwaga i rozum

23 Jan Widacki
Między cieśniną Ormuz a Lwowem

37 Andrzej Romanowski
Kim pan jest, panie Nawrocki?

43 Roman Kurkiewicz
Cała Polska przeciw wojnie

51 Tomasz Jastrun
Czym pachnie świat

59 Wojciech Kuczok
Epidemia wrogości



20
KRAJ

CZŁOWIEK OD WĘGLA I OD AMUNICJI
Jak Poncyljusz rządził w górnictwie

24
ZDROWIE



SŁUCH PRZYSZŁOŚCI
– rozmowa z prof. Arturem Lorensem



34
ZAGRANICA

GODOT W TROPIKACH
Korespondencja z Hawany

Projekt okładki: Iza Mierzejewska



FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl e8cc90569b

Łapy precz od Kuby, globu i kosmosu!

Po przeciwnej stronie niż pan Roman Kurkiewicz (i ja) są: 1) producenci Apache'ów i innych Abramsów, 2) rządzący w takich ćwierćdemokracjach jak Polska, którym zależy na otumanionym i ciężko przestraszonym narodzie, 3) banksterzy. Uważam, że ta biegunka wojenna jest odwrotnie proporcjonalna do świadomości społecznej. Jak świadomość będzie wzrastać, to ten smród będzie zanikać, aż zostanie w tych trzech ośrodkach – kwiaty zakwitną. *Si vis pacem, para pacem!*


Roman Kurkiewicz

Łapy precz od Kuby, globu i kosmosu!

Józef Brzozowski

•

Bodaj Karol Modzelewski powiedział kiedyś, że chętnie zrezygnuje z polskiego nacjonalizmu, ale najpierw niech Niemcy, Francuzi czy Rosjanie zrezygnują ze swojego. Podobnie jest z pacyfizmem. Poczekajmy, aż panowie Putin, Trump czy Netanjahu zostaną gołąbkami pokoju, wtedy będzie *si vis pacem, para pacem.*

Rafał Sawicki

SAFE 0% – na to liczą Amerykanie

Wielu ludzi w naszym kraju nie ma żadnej wiedzy o sprawach wojskowości. Obecnie to prawie państwo w państwie. Solidna tajemnica, bo te mundury to najczęściej widzi się na paradach. Wojsko zawsze miało wygórowane potrzeby, ale to, co się dzieje obecnie, to nasze powolne zbliżanie się do upadku finansowego. Koncerny zbrojeniowe dyktują warunki, a my jak frajerzy na wszystko się zgadzamy. Mali nigdy nie mieli nic większego do powiedzenia. Władza widzi wojnę i temu wszystko jest podporządkowane. Przygotowania idą pełną parą, a to, że służba zdrowia, kultura, nauka popadną w kłopoty, to mały pikuś. Problem jest taki, że na razie na horyzoncie nie widać wroga. Rosja nam nie zagraża, a własna głupota jak najbardziej.


SAFE 0%
– na to liczą Amerykanie

Andrzej Kościański

Mamy akt brutalizacji, prymitywnej i barbarzyńskiej


Mamy akt brutalizacji, prymitywnej i barbarzyńskiej

Trump jednak nie spadł z nieba. Jest prostą i logiczną konsekwencją polityki zapoczątkowanej przez Ronalda Reagana. Przyzwolenie na nieograniczone bogacenie się kosztem wszystkich, podporządkowanie państwa i narodu interesom najbogatszych, koncentracja bogactwa i władzy ekonomicznej w rękach nielicznych – wszystko to musiało doprowadzić do sytuacji, w której bogacze przestaną się kontentować pozycją neoarystokracji i neomagnaterii, a zapragną dla siebie pozycji neokrólów i neocesarzy. I jak to zwykle bywa, jako pierwszy otwarcie sięgnął po nią ten najgorszy.

Krzysztof Guderski

ZDJĘCIE TYGODNIA



W grudniu 2001 r. wręczyliśmy Stanisławowi Lemowi w Krakowie BUSOLĘ, nagrodę naszego tygodnika. Pisarz przyjął nas w swoim domu. Odbierając nagrodę, powiedział, że regularnie nas czyta i ceni. „Przegląd" jest pismem odważnym, wiarygodnym, pisze w nim wielu znakomitych autorów.
Na zdjęciu: Stanisław Lem, Ewa Likowska i Jerzy Domański.

FOT. ANNA KACZMARZ

eprasa.pl e8cc90569b

Rząd podjął **działania interwencyjne w celu obniżenia cen paliw.** Obniżenie VAT na paliwa z 23% do 8% i obniżenie akcyzy do minimum wymaganego przepisami unijnymi spowoduje spadek cen o ok. 1,20 zł za litr każdego z paliw.

•

W ciągu tygodnia **złoto potaniało o 10,5%.** Był to najgorszy tydzień dla złota od 43 lat. I tyle zostało z bezsensownego pomysłu SAFE 0% Glapińskiego, wymyślonego na życzenie Nawrockiego.

•

Na 268 mln zł podsumowała Najwyższa Izba Kontroli wydatki z Funduszu Sprawiedliwości w czasie rządów Ziobry, niezgodne z obowiązującymi przepisami prawa, niegospodarne i niecelowe.

•

Już 45% z 8,2 mld ludności świata mieszka w dużych miastach, a 81% w ogóle w miastach. **Największa jest Dżakarta (41,9 mln mieszkańców)**, a za nią stolica Bangladeszu **Dakka (37 mln)**, Tokio, Delhi, Szanghaj, Katar, Manila, Kalkuta, Seul i Kair **(raport ONZ)**.

•

4,7 tys. samochodów skradziono w Polsce w 2025 r. Najwięcej (42%) w Warszawie i okolicy. Najczęściej kradzione są Toyoty, Audi, BMW i Volkswageny. Wykrywalność to tylko 10%.

•

Prawie 16 tys. osób wygrało sprawy sądowe o przywrócenie pełnych emerytur byłym funkcjonariuszom służb i policjantom, zabranych w wyniku tzw. ustawy dezubekizacyjnej. Łącznie byli funkcjonariusze w wyniku wyroków uzyskali ponad 2,7 mld zł. Decyzję o obniżkach dostało ok. 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci pobierających rentę rodzinną.

•

Sebastian Mikosz nie jest już prezesem Poczty Polskiej. Został odwołany w drugą rocznicę powołania. Poprawił wyniki finansowe, ale nie poradził sobie m.in. z terminowością dostaw listów.

•

Jan Englert został laureatem Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Sofii, gdzie otrzymał prestiżową **statuetkę Sofia Award** za wybitny wkład w sztukę filmową.

•

163 punkty karne i 17,8 tys. zł mandatów – taki jest bilans wyczynów posła PiS Łukasza Mejzy od listopada 2024 r. do sierpnia 2025 r. Ten wyjątkowy palant od lat jest zakałą parlamentu.

•

21% rocznej produkcji drobiu w Unii Europejskiej (2,9 mln ton) przypada na Polskę. Jesteśmy na pierwszym miejscu w Europie.

•

W woj. warmińsko-mazurskim wykluczenie komunikacyjne dotyczy ponad 40% populacji, a na terenach wiejskich 54%.

•

Kandydat na kierowcę z Tarnowa przystępował do egzaminu teoretycznego od 2017 r. Zdał dopiero za 139. razem **(„Angora")**.

PRZEBŁYSKI



Poseł Wójcik i 40 mln zł

Michał Wójcik, ten ze zbójnickiej ekipy Ziobry, co się odezwie, to kłamie. Szybko zapomniał o rozwaleniu sądownictwa i złodziejstwie jego partii na kosmiczną skalę. Teraz bezczelnie kłamie w sprawie czegoś, co PiS nazwało Panteonem Górnośląskim. I dało na to 40 mln zł! Trudno podejrzewać Wójcika, że wie coś o panteonie. Bo na pewno nie jest panteonem wystawka w podziemiach katowickiej archikatedry. Pisowcy zapowiadali historię Śląska. A zrobili karykaturę z nadekspozycją księży bez zasług dla regionu. Gdy po pięciu latach Ministerstwo Kultury przestało dawać kasę na tę pisowsko-kościelną propagandę, Wójcik zaatakował rząd. Niby w obronie śląskiej tożsamości. Tenże sam poseł Wójcik głosował tymczasem przeciwko uznaniu śląskiego za język regionalny.



Stoch to nie Noriaki Kasai

Zima się skończyła. A wraz z nią najdłuższe i najsmutniejsze pożegnanie sportowca. Smutne, bo Kamil Stoch od trzech lat startuje bez sukcesów. Tylko raz zajął 10. miejsce. A mowa tu o sportowcu, który ma ogromne osiągnięcia. Cztery medale olimpijskie. Trzy triumfy w Turnieju Czterech Skoczni. Co z tego zostało? Wiecznie skwaszona i ponura mina Stocha. Jak różna od uśmiechu równie zasłużonego Adama Małysza. Stoch chciał Małysza wysadzić ze stołka w 2022 r., gdy buntował kadrę w obronie trenera Doležala. Mylił się wtedy. Teraz też. Chciał osobistego trenera. Właśnie Doležala. Bez efektu. Kamil Stoch to jednak nie 53-letni Noriaki Kasai.

Pionki niebezpieczne dla dzieci



Radom z okolicami to dla mieszkańców całkiem przyjemne miejsce do życia. A byłoby im jeszcze lepiej, gdyby nie politycy prawicy. Jak nie pisowska niezguła Marek Suski, to pedofilska afera w Pionkach.

Dwukrotny burmistrz Pionek Romuald Z. jest oskarżony o molestowanie nieletnich i zgromadzenie na swoim komputerze prawie 1,7 tys. zdjęć nagich dzieci. Wpadł w trakcie ogólnopolskiej akcji „Barbossa" wymierzonej w pedofilów. Romuald Z. ma biogram w Encyklopedii Solidarności, jest też na portalu IPN. Zakładał Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy przy Parafii św. Barbary w Pionkach. Zetknął się tam z ks. Stanisławem S., działaczem Solidarności, oskarżonym o molestowanie co najmniej siedmiorga nieletnich. Takich degeneratów w Pionkach jest więcej. Jednym z nich jest ks. Leon Cz., były proboszcz Parafii NMP Królowej Polski, który został nawet mocno pobity przez skrzywdzonego ucznia.

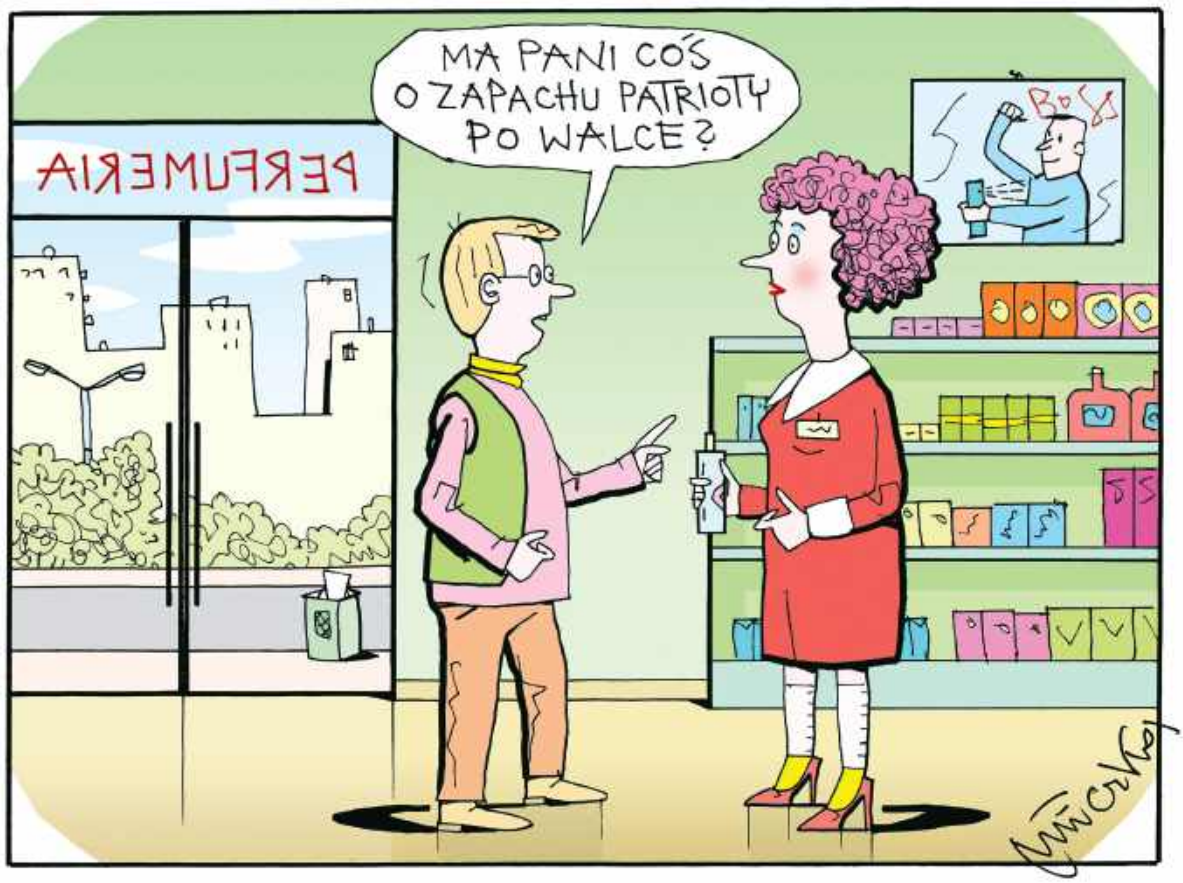
(Nie)prędka droga elektroniczna

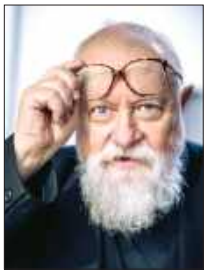
Cyfryzacja w Polsce rozwija się tak dynamicznie, że obywatele nie nadążają. Samotna matka poszukująca alimenciarza w areszcie nie mogła go namierzyć, aby ściągnąć alimenty. Powód? Wniosek do służby więziennej o informację składa się drogą elektroniczną. No, prawie, bo trzeba wysłać odręcznie wypełniony skan pisma pobranego ze strony. Kobieta najpierw wysłała plik w złym formacie (chociaż system go przyjął). W odmowie pouczono ją, że ma wysłać PDF. Tak też zrobiła. Znowu odmowa. PDF był w porządku, ale skan nie może być z telefonu. Urzędnikom nie podoba się, że widać blat biurka… Alimentów tymczasem brak. Zadowalanie urzędników zajęło tyle czasu, że alimenciarz sam zdążył się znaleźć. Właśnie zadzwonił, że wyszedł z aresztu.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, YOUTUBE, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl e8cc90569b

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI





Jerzy Bralczyk

Zrządzenia i zrzędzenia

Odwaga i rozum

W Warszawie, zjeżdżając ze Świętokrzyskiej w kierunku Powiśla, widzimy ogromny mural z twarzą poety i z wbijającym się w oczy, myśli i sumienie napisem: „…bądź odważny / gdy rozum zawodzi / bądź odważny / w ostatecznym rachunku / jedynie to się liczy”. Ten ogólnie wielbiony inżynier dusz był (jest) autorem wielu myśli, często powtarzanych w chwilach wzmożenia moralnego. Ta myśl, oczywiście wyjęta z kontekstu, przez swoje wyjęcie i wystawienie na użytek niezwykle publiczny zasługuje (myślę, że tego oczekiwali ci, co wyjęli i wystawili) na pewien komentarz.

Odwaga piękna rzecz. Męstwo, dzielność, śmiałość, waleczność, już nie mówiąc o bohaterstwie i w ogóle duchu to sprawy poważne, wspaniałe i od dzieciństwa nam jako cnoty wpajane, nie tylko przez dom i szkołę, a proste pytanie: „Co ty, boisz się?” prowokowało nas do wielu śmiałych czynów, zresztą nie zawsze wspominanych z przyjemnością. Ale to nieco zbyt wyraźne zestawienie odwagi z rozumem może wydać się odrobinę ryzykowne, by nie rzec prowokacyjne. Nie sądzę bowiem, by sytuacja, w której rozum zawodzi, powinna nas nakłaniać do spotęgowania odwagi. Gdy on zawodzi, często głupiejemy, a w tych okolicznościach to nie odwaga chyba powinna nam rekompensować jego utratę. Człowiek bez rozumu, a odważny – oj, szkody może narobić, nie tylko sobie.

Ale może to zawodzenie rozumu ma się odnosić do tego, że nie daje rady? I że wtedy trzeba odwagi? Przyznam, że i ta interpretacja mi nie odpowiada. I do tego: co to jest ten ostateczny rachunek?

W ogóle to nie chciałbym, żeby rozum mnie zawiódł. I nawet wydaje mi się, że łatwiej pogodziłbym się z sytuacją, w której zawiodłaby mnie odwaga.

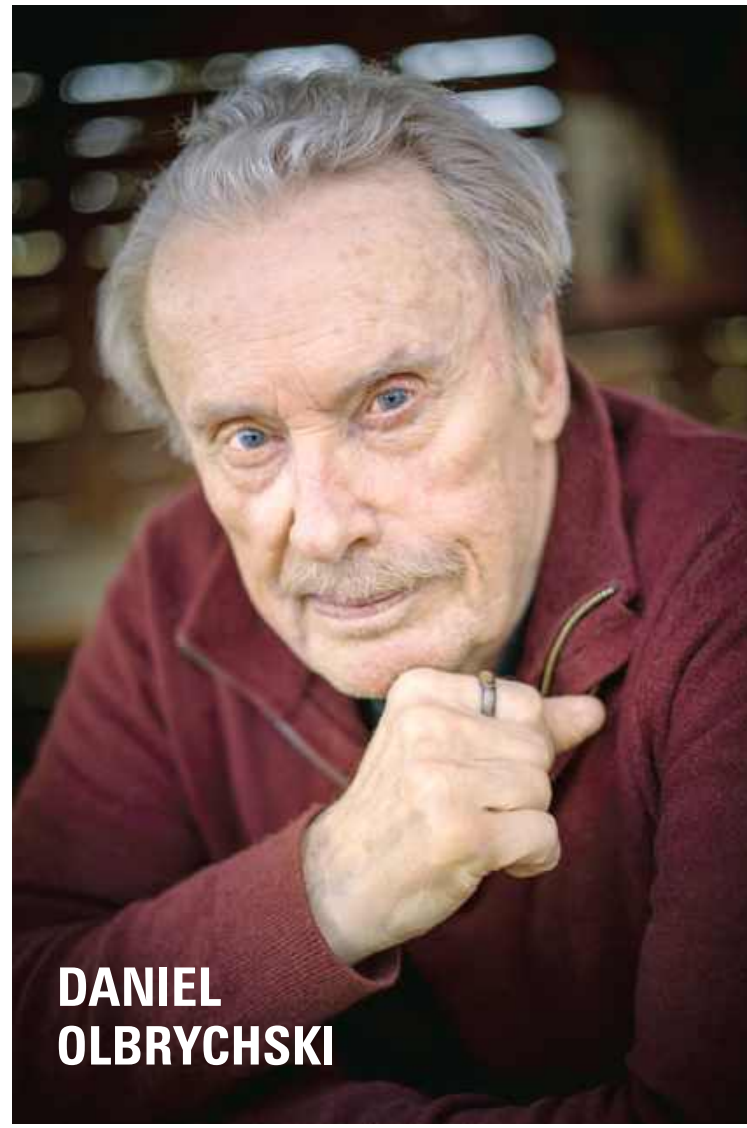
Obserwuję z niepokojem wielu, których odwaga zdaje się nie zawodzić, niekiedy, przepraszam, w odróżnieniu od rozumu. I trochę się ich obawiam, zwłaszcza kiedy manifestowanie odwagi może się łączyć z przeświadczeniem o większej jej atrakcyjności dla odbiorców. Większej niż atrakcyjność rozumu.

Kiedyś, po uspokojeniu się jednego z przesileń, Artur Sandauer napisał mądrze: „Odwaga staniała, rozum podrożał”. I ta relacja cenowa powinna pozostać na stałe. ■

eprasa.pl e8cc90569b

NIE WOLNO SIĘ BAĆ. TRZEBA MÓWIĆ NIE

Rozmawia Robert Walenciak



Widzę dokumenty, książki… Ten dokument na górze to chyba List Ośmiu, który podpisał pan w proteście wobec stanu wojennego.

– To jest cała historia, list bardzo ostry przeciwko stanowi wojennemu, no i przeciwko gen. Jaruzelskiemu.

Chciało się panu wtedy nadstawiać głowy?

– Wtedy tak… Miałem już podpisany kontrakt z filmem francuskim, ale wybuchł stan wojenny, Polska zamknięta. Więc powiedzieliśmy sobie z ówczesną żoną, która już nie żyje, że i tak wszystko przepadło, no to przynajmniej trzeba przyzwoicie się zachowywać.

List napisał Józef Rybicki, były szef warszawskiego Kedywu, współzałożyciel WiN, członek założyciel KOR.

– Pan Rybicki zaprosił mnie do siebie. Mówił, że, po pierwsze, stan wojenny został fantastycznie przeprowadzony. Wszystko sparaliżowane. I jest cisza. Dlatego też, powiedział, chodzi o to, żeby świat i Polska przez Wolną Europę wiedziały, że Polacy nie poddali się. Że nie wszyscy są zastraszeni. Stąd ten list. Powiedział mi też: „Pan jest najbardziej wyrazistą postacią. Są pana filmy, pamiętają pana z apelu poległych…”.

Ten apel wygłosił pan pod Stocznią Gdańską 16 grudnia 1980 r.

– Wałęsa mnie zaprosił do tego. A zanim podpisałem list, Rybicki mi mówił: „Jak pan podpisze, to musi się pan liczyć z jakimiś konsekwencjami”. I tak się stało, jakoś o piątej nad ranem wzięli mnie na Rakowiecką. Chcieli mnie zmusić, bym ten list odszczekał. Nie udało im się. Po dobie mnie puścili. Dostałem paszport, wyjechałem do Francji, interweniował prezydent François Mitterrand, żeby mnie wyrwać, bo Joseph Losey powiedział, że nie zacznie filmu, jeśli ja nie przyjadę. Ale nic o tym nie wiedziałem, bo telefony nie działały. Za to uczestniczyłem w różnych procesach ludzi Solidarności, które odbywały się w sądzie na Lesznie. Jako widownia.

Tłumy przychodziły.

– Pamiętam proces kierownictwa Solidarności Huty Warszawa. Siedziałem z Popiełuszką, krzesełko w krzesełko, w pierwszym rzędzie. W tym procesie sędzią był Andrzej Lewandowski, mój kolega z liceum Batorego. Oskarżycielem była pani

eprasa.pl e8cc90569b

prokurator, też z Batorego. Obrońcą był mecenas Mirosław Brych. I za każdą dobrą odpowiedź mecenasa czy tych oskarżonych sala biła brawo, więc sędzia się wściekał. A ja siedziałem tak, że pani prokurator była prawie na wyciągnięcie ręki. Pamiętam, że ją w liceum podszczypywałem. I teraz też się wpatrywałem w jej pokaźny biust. A jej się z tego myliły kartki oskarżenia. Widział to Popiełuszko i mówił do mnie: „Bardzo dobrze, już masz moje rozgrzeszenie". W pewnym momencie sędzia Lewandowski zrobił przerwę…

Więc wyszliście na korytarz.

– Ja nie, Lewandowski mnie złapał: „Danek, chodź do mnie na kawę". Weszliśmy do pokoju, on zdjął togę i mówi: „Tutaj pracować nie można. Jakieś demonstracje robicie, jak tak można?". Więc mu odpowiedziałem: „Andrzejku, ja tu przychodzę ze względów zawodowych. Spodziewam się, że kiedyś będziemy robili filmy na ten temat. I przychodzę popatrzeć, a nuż przyjdzie mi zagrać ciebie? Tylko pamiętaj, ja nigdy chuja nie grałem".

Nie wiem, czy pod wpływem moich słów, czy pod wpływem własnego sumienia, sędzia ogłosił uniewinnienie oskarżonych. Potem przestał być sędzią, bo chyba go z tego stanowiska zdjęli.

Został adwokatem.

– Ale co chcę powiedzieć – parę lat później, już w III RP, gen. Jaruzelski wydawał swoją książkę „Stan wojenny. Dlaczego…". Byłem na promocji tej książki i generał zrobił mi taki wpis: „Panu Danielowi Olbrychskiemu z podziwem i wielką sympatią". I powiedział: „Ja pana podziwiam nie tylko za pana role, ale za pana postawę obywatelską z najwyższym szacunkiem". Czy może pan sobie wyobrazić, że Kaczyński by mi coś takiego napisał?

Nie.

– To był mąż stanu. Rozdarty… Tragiczna postać właściwie. Cała Polska jest w tym. Tu ten list i parę lat potem ten wpis. Jakby dwóch innych ludzi, a przecież jeden. Jestem starym człowiekiem, mam 81 lat, czyli dużo już widziałem. I wie pan, przy tym, co widziałem w czasie tych ośmiu lat rządzenia PiS, stan wojenny nabiera innej perspektywy. Widziałem telewizję stanu wojennego. To był mały pikuś wobec tego, jaką telewizję nam pan Jacek Kurski z nadania Kaczyńskiego zaoferował. I jak skutecznie zatruwał ludziom umysły. Teraz ci ludzie, którzy w tej chwili są w opozycji, znowu pukają, co ja mówię – pięścią walą w bramy. W te bramy, które prowadzą do władzy.

Mają poparcie znacznej części Polaków.

– I w tym jest geniusz nikczemnego człowieka, jakim jest Jarosław Kaczyński. Że umie fantastycznie zagospodarować głupotę i podłość ludzi. Ma świadomość, którą mieli nasi najwybitniejsi poeci. O marności ogromnej części polskiego społeczeństwa. Tę świadomość miał Mickiewicz, w „Panu Tadeuszu" chociażby, i oczywiście Słowacki, i Norwid, który napisał był w liście, który ja od 50 lat cytuję: „Jesteśmy wielkim narodem, ale żadnym społeczeństwem". Sądzę, że Piłsudski nie czytał Norwida, ale powiedział to samo, po latach, innymi słowami: wielki naród, a ludzie kurwy. Takie filmy robił też Wajda. W stulecie jego urodzin też mnie pytają ludzie: co on by w tej chwili zrobił? No, umiałby głupotę nazwać głupotą, a nikczemność nikczemnością. Prawie 8% społeczeństwa popiera Brauna!

O tym także mówiono podczas konferencji w Sejmie, w stulecie urodzin Andrzeja Wajdy. Lista prelegentów i gości – imponująca. Był pan jednym z organizatorów.

– To urządził marszałek Czarzasty. A w internecie, po konferencji, ciemna część narodu rzucała plugastwa. To jest ta część społeczeństwa, którą fantastycznie umie zagospodarować prezes Kaczyński. I którą w tej chwili, na swój sposób, udając durnia i chama, udając cynicznie, bo chyba takim nie jest, chce zdobyć prof. Czarnek. Bo się powiodło z Nawrockim.

I co z tym zrobić?

– Trzeba o tym mówić. O tych metodach, o tym sposobie na miliony Polaków, o których pisał Norwid, że to jest żadne społeczeństwo, o których w naszej epopei narodowej „Pan Tadeusz" ustami starego Maćka Dobrzyńskiego mówił Adam Mickiewicz: „A głupi! a głupi! A głupi wy!"… Kto dla nich był wrogiem ojczyzny? No tak, Soplica. Ja zagrałem demagoga Gerwazego, który wzywał do zajazdu, więc świetnie wiem, na jakich nutach należy manipulować obrzydliwie.

Żeby Polak przeciwko Polakowi…

– Czyste zło. Kaczyński zrobił podział, jakiego w historii Polski nie było. To zaczęło się od katastrofy w Smoleńsku, od teorii zamachu bombowego. I rodziny nie mogły zasiąść wspólnie do stołu. Takie nastało skłócenie…

Przy tym, co widziałem w czasie tych ośmiu lat rządzenia PiS, stan wojenny nabiera innej perspektywy.

W Polsce Ludowej były takie podziały?

– Nie było w historii Polski. Tak nie podzielili Polaków zaborcy, tak nie podzieliła sanacja, tak nie podzielił Hitler, tak nie podzielili komuniści. A teraz podzielili. Cynicznie! Przecież Macierewicz sam nie wierzył w ten zamach, a Kaczyński? Z tymi miesięcznicami? Co miesiąc wołał: „Dochodzimy do prawdy". Że już za chwilę…

Przyzna pan – pięknie kłamał.

– Co miesiąc dochodził „do prawdy" i to zostało. A w tej chwili kształci społeczeństwo inaczej, szykuje je do wyjścia z Unii. Czyli zmierza do zbrodni niesłychanej.

Oni wyciągną nas z Unii, jeżeli nikt temu się nie przeciwstawi. Jestem o tym całkowicie przekonany.

– No to będzie kolejna zbrodnia. Przy tym targowica to małe piwo! Pokazują wciąż tę scenę z „Potopu", mojego przyjaciela Wichniarza, filmowego Zagłoby, krzyczącego do Radziwiłła: „Zdrajco, zdrajco, po trzykroć zdrajco!".

Wspaniała scena!

– Ale ja umiałbym bronić Radziwiłła, gdybym był adwokatem

eprasa.pl e8cc90569b

z urzędu. Bo wtedy obrona Jana Kazimierza, stawanie za nim to nie było takie oczywiste jak w tej chwili wyprowadzanie Polski z Unii.

Targowiczanie – też umiałbym znaleźć w ich obronie argumenty, że sądzili, że nie ma żadnej alternatywy, że Rosja potrafi zdławić wszystko. Więc nie tylko ich interesy tu ważyły, ale też trzeźwe myślenie. Że Moskwa sprzeciw utopi w morzu krwi, więc trzeba przed tym się ratować.

Ale w momencie, kiedy mamy do wyboru wolny świat, Unię, NATO, jak mówili Tazbir i Samsonowicz – najpiękniejszy okres w historii Polski, który można porównać do czasów Kazimierza Wielkiego? I psuć ten okres, kiedy można się opowiedzieć jednoznacznie po stronie wolności, demokracji, rozkwitu?

Różne grupy stają po stronie polexitu. Konfederacja żywi się głosami młodych.

– Tych grup za żadne pieniądze bym nie bronił. Polska bez Żydów, gejów, podatków, bez aborcji i bez Unii. To ta słynna piątka! Przepraszam, ta młodzież głosuje na kogoś z epoki kamienia łupanego, to jest takie pokolenie w tej chwili. Mądrości nie przybywa od gapienia się w smartfony. A Kościół? To są fakty, ksiądz w dniu wyborów, czyli w niedzielę, kiedy agitacja wyborcza była zakazana, mówił z ambony: kto będzie głosował na Trzaskowskiego, będzie wyklęty przez Kościół. I że niegłosowanie na Nawrockiego rani Jezusa Chrystusa. Takie głosy padały podczas mszy.

Ma pan tę kampanię przed oczami. Widzę to.

– Te wybory to był mecz Trzaskowski kontra reszta świata. Podczas tych debat ci wszyscy ich uczestnicy, nawet ci tworzący obecną koalicję, nie zająknęli się złym słowem o Nawrockim. Wszyscy walili w Rafała. Takie były fakty. A jakie było wrażenie? Że wszyscy ludzie, których dosyć lubimy, Hołownia, Zandberg, Biejat, są przeciwni Trzaskowskiemu. I Kościół też! I oddali kolejny raz Polskę w ręce nikczemnego człowieka.

Boli to pana.

– Na pewno tym ludziom marzy się Budapeszt w Warszawie, jak to powiedział Kaczyński przed laty. A myślę, że Budapeszt w Warszawie to dla nich za mało, bo Orbán może przegrać. Im się marzy status Łukaszenki. Bezkarne rządzenie, żeby nie można było nikogo zmienić. Europy nie ma, jest Rosja. I wtedy można tłumaczyć: Rosja, no trudno, zawsze była od nas silniejsza, ale mamy nieograniczoną władzę. To jest ten sposób myślenia. Być drugim Łukaszenką.

Jarosław Kaczyński umie fantastycznie zagospodarować głupotę i podłość ludzi.

Ale po co ta władza? Jaki jest jej cel?

– Szekspir to opisał. Kiedyś uczyłem wiersza w szkole teatralnej i każdy student przynosił również fragment ze sztuk szekspirowskich, bo to też jest wierszem napisane. I przyszedł do mnie chłopak z pierwszym monologiem Ryszarda III. To już dawno było, chyba w 2009 r. Pytał mnie, jak to powiedzieć. Ja mówię: „Najlepiej sobie postaw, Przemku, przed oczami jakiegoś polityka, który ci pasuje do tego". A tekst ten mniej więcej brzmi tak: jestem mały, jestem brzydki, psy na mój widok wyją, kobiety nie chcą ze mną tańczyć. Co mam robić? Muszą się mnie bać! A żeby się mnie bać, to muszę mieć władzę. A żeby mieć władzę, no to muszę zabić tego, który ma władzę teraz. No i potem mord następny i następny… Wtedy mordowano, żeby zdobyć władzę.

Więc mu to powiedziałem, a on: „Ja już wiem, kto to jest". A ponieważ był taki nieduży, to mu mówię: „Tylko nie możesz grać, że mlaskasz. Nie rób parodii kabaretowej".

„Ryszard III" kończy się przegraną bitwą. I wołaniem: „Konia! Konia! Królestwo za konia!".

– Ryszard III w przeciwieństwie do Kaczyńskiego przynajmniej umiał jeździć konno. A ten prawa jazdy nawet nie ma. I ludzie oddają mu władzę. Cieszą się, gdy mówi o nas: drugi sort. A teraz powiedział jeszcze coś gorszego, że ludzie, którzy z nim się nie zgadzają, są wykluczeni z polskości, że są bezwartościową częścią społeczeństwa. A więc Wajda, Penderecki, Młynarski, Tym… No to jestem w dobrym towarzystwie. Jakie to podłe.

Jest jakaś podłość w filmach, w których pan grał? Podła postać?

– Wajda takiej nie przewidział. Choć widziałem go, jak przegrał Komorowski. Mówił: „Żeby ktoś mi napisał scenariusz...". Ale to już nie był czas dla niego.

Rok przed śmiercią.

– Taki scenariusz… Kino moralnego niepokoju pokazuje to zło. Są tacy bohaterowie jak ten Wodzirej, że idą do przodu, wykańczając innych.

Niszcząc lepszych.

– Nawet ktoś napisał, dlaczego Olbrychski nie gra w kinie moralnego niepokoju. No bo nie nadaje się na nieudacznika, na przegranego… Na wrednego, na donosiciela… O tym to kino było. A Wajda odpowiedział „Człowiekiem z marmuru". Jak ten film powstał! Przepraszam, powstał dzięki komuś, kto miał pozycję i stanowiska, takie jakie miał niedawno ten marny, po trzykroć marny Piotr Gliński, czyli był wicepremierem i ministrem kultury, a nazywał się Józef Tejchma.

W młodości był przewodniczącym ZMP w Nowej Hucie. Mówił później, że gdy zobaczył ten film, to było jak uderzenie, że to także o nim, o jego pokoleniu. I wiedział, że musi to puścić.

– Tejchma wezwał mnie na dywanik po tym, jak podpisałem w 1976 r. list przeciwko represjom wobec robotników Radomia i członków KOR. Podpisało się pod tym listem bardzo wiele osób. Z mojego środowiska Małgosia Braunek, Piotrek Fronczewski… Więc po tym liście byłem wzywany, straszony przez różne szczeble. I wezwany byłem przez wicepremiera i ministra kultury, który usiłował mi tłumaczyć, że mój podpis nie jest w zgodzie z polską racją stanu. Wówczas odpowiedziałem: „Panie premierze, ale polska racja stanu się zmienia, bo niektórych

eprasa.pl e8cc90569b



Chmury nad nami rozpal w łunę,
Uderz nam w serca złotym dzwonem,
Otwórz nam Polskę, jak piorunem
Otwierasz niebo zachmurzone.
Daj nam uprzątnąć dom ojczysty

A wszyscy w skupieniu słuchali. „Nie masz Greczyna ani Żyda”... Albo to: „Niech prawo zawsze prawo znaczy, A sprawiedliwość – sprawiedliwość”.

– I znowu wróciłem do Paryża i tak kursowałem. Leciałem samolotem z Warszawy do Aten, na zdjęcia. A na pokładzie był szaleniec, który chciał popełnić samobójstwo. Choć wtedy, kiedy dobijał się do kabiny pilotów, myślałem, że chciał porwać samolot. Jak się dobijał, ja to zobaczyłem, pobiegłem za nim i go znokautowałem. Samolot zawrócił do Warszawy, bo mieliśmy ranną stewardesę. A gdy w końcu wylądowaliśmy nad ranem w Atenach, czekały tam telewizje różne, francuska, niemiecka, grecka. A w hotelu czekał na mnie szampan, kwiaty i liścik: „Jak zwykle można na Pana liczyć, ambasador Józef Tejchma”.

I jak to jest, niech pan mi powie, że w tamtych czasach wicepremierem i ministrem kultury był ktoś taki jak Tejchma, a PiS nam zaoferowało Piotra Glińskiego, który na dodatek wspierał milionami Tadeusza Rydzyroczników »Trybuny Ludu« już pan nigdzie nie znajdzie. Tak karkołomne dokonywały się wolty. A dla mnie – mówiłem mu – Dekalog jest podstawą i nieważne, czy jestem bardzo praktykujący, czy nie. A w nim jest piąte przykazanie: nie zabijaj. Więc bicie robotników nie jest zgodne z Dekalogiem”.

On powiedział na to: „Szanuję pana stanowisko, i jakieś tam represje, które pana by dotyczyły, czy pana ojca, który otrzymywał telefony z pogróżkami, na pewno będą ukrócone”. A potem, wiele lat później, spotkałem się z nim w jeszcze jednej sytuacji.

Jak pan uratował samolot przed porwaniem?

– W stanie wojennym, gdy dostałem zgodę na wyjazd do Francji, to było jak bilet w jedną stronę.

Mądrości nie przybywa od gapienia się w smartfony.

Pojechałem tam, grałem w filmach, kompletnie nie wiedząc, kiedy do tej Polski wrócę. Czułem się prawie jak emigranci z XIX w. I doszedł do władzy Gorbaczow. Jakiś czas potem odezwał się do mnie ambasador PRL we Francji i dał mi rodzaj gwarancji, że mogę wracać do kraju i nie będzie mi odebrany paszport. Czyli że będę mógł wyjeżdżać, kiedy będę chciał. Wtedy nakręciłem dwa filmy i zagrałem Cyda w Teatrze Ateneum. Mówiło się „Cyd nad Wisłą”, bo straszne były kolejki. Byłem na rocznicy wypadków grudniowych, wieźli mnie do Gdańska, gdzie u Brygidy, w obecności Wałęsy, recytowałem „Modlitwę” Tuwima:

ka? A Rydzyk podstawowe racje naszego państwa podważał, bo stawał na głowie w swoim radiu przeciwko wejściu Polski do NATO i do Unii. I to sloganami dokładnie z prasy rosyjskiej jakby przetłumaczonymi.

Gdy porównuję czasy Solidarności z czasami PiS, rzuca mi się w oczy, że wtedy dominował nastrój buntu, ale była w nim wzniosłość i szlachetność. Artyści tam byli. A czasy PiS przyniosły nastrój zawiści, donosu. Zupełnie inna melodia.

– Wyszły te najgorsze cechy społeczeństwa. Dlaczego tak nienawidzą Tuska? Bo Tusk jest wybitnym politykiem i wybitnym mężem stanu, szanowanym na świecie. W związku

eprasa.pl e8cc90569b

z tym jest znienawidzony przez politycznych karłów. Nie ma w tym ideologii, tylko Kaczyński go nienawidzi, bo wie, że jest lepszym od niego politykiem, szlachetniejszym. I życie Tuskowi się udało, a tamtemu… Jego brat to mówił: „Jak mój nieszczęsny brat może zrozumieć ten świat, skoro on nigdy kobiety nie miał?". To pani Kaczyńska mówiła mojej żonie.

To scena jak z „Dantona". Jak Danton kłóci się z Robespierre'em.

– A pan mnie zapyta, dlaczego aktor tyle gada o polityce. Ponieważ polityka to część naszej kultury, literatury. A w niej wszystko jest. Jestem wychowany na sztukach antycznych, na Szekspirze, na Mickiewiczu, na Wyspiańskim. To są ludzkie sprawy, emocje, namiętności. Wajda potrafił to uchwycić.

– Przypuszczam, że dziś Wajda by to wziął.

Ileż zmian w życiu! Dwór, Syberia, wojna, generał, 13 grudnia, Okrągły Stół…

– Z przekonania komunista. A potem zostaje prezydentem i nie wetuje ani jednej ustawy. To był mąż stanu. Wiedział, że Zachód narzucił nam ten los. Zaprzedał nas w Jałcie. Wiedział, że Stalin wygrał ten pojedynek z Rooseveltem i z Churchillem. Że dostaliśmy władzę komunistów. Oni rządzili społeczeństwem. Pamiętam ministrów kultury. Każdy po swojemu się starał, żeby film polski miał jeszcze jakiś promil więcej wolności. Bułat Okudżawa mówił, że z całego obozu socjalistycznego Polska jest najweselszym barakiem. Wszyscy ci ministrowie kultury, nie tylko Tejchma, stawali na głowie, żeby

Nie wolno narzekać! Bo źli ludzie się cieszą. Każda epoka ma problemy i w każdej należy stawać po stronie dobra.

A pan zagrać. Ten Borowiecki…

– Który w pewnym momencie mówi: nie mamy wyboru, trzeba strzelać. Do robotników. Proszę pana, tak Reymont nie kończył. Jak pan pamięta, u niego Borowiecki stał się filantropem. Zresztą takiego Polaka jak Borowiecki wtedy nie było, to go Reymont wymyślił. Widział przecież, że przyszedł czas pozytywizmu, a Polacy nie umieją się w tym znaleźć. Kapitalizm puka, jest Rosjanin, jest Niemiec, są Żydzi…

A nasi – karciarze.

– Polak najwyżej dyrektorem administracyjnym może być. No to Reymont wymyślił człowieka, który został Ojcem Chrzestnym w Łodzi. I w momencie jak rewolucja stuka do bram, to wszyscy na ciebie patrzą, bo jesteś pierwszy w Łodzi. Zbudowałeś majątek, ożeniłeś się z córką bogatego Niemca… Kmicic epoki kapitalizmu! Zamiast szabli – weksel. Zamiast fortelu wojennego – oszustwa. Zamiast miłości do Oleńki – małżeństwo z rozsądku dla pieniędzy.

A charakter Kmicica. I to Wajda umiał fantastycznie.

A o Jaruzelskim nie chcieliście nakręcić filmu?

teatr polski, kino polskie miały sukcesy, żeby nam zazdrościli. Bo zazdrościli przecież. Czesi, Rosjanie… A NRD nas nienawidziła.

NRD to było twarde państwo.

A w Polsce władza chciała być kochana.

– Jaruzelski… Przeczytałem jego wywiad, którego chyba Najsztubowi udzielił. Padło tam pytanie: gdyby pan był na nowo młody, kim by pan chciał być? I Jaruzelski powiedział: Adamem Michnikiem.

Znacie się przecież…

– Michnik, jeden z najwybitniejszych Polaków naszej epoki. Kolega ze szkoły, z Batorego. Tylko on był rok młodszy. Poznaliśmy się w ubikacji. Bo jego wyrzucili z lekcji za to, że upierał się, że była wojna z bolszewikami i my bolszewików pobiliśmy. A w szkole tego nie należało wiedzieć. A mnie wyrzucili, bo podszczypywałem koleżanki. Nie chciałem stać na korytarzu, poszedłem do ubikacji się schować, i tam był Michnik, który palił papierosy. Ja nie paliłem. Ale tak się poznaliśmy.

W 2024 r. z ogromnym wzruszeniem prowadziłem w Darłowie uroczystość wręczenia Międzynarodowej Nagrody Króla Eryka Pomorskiego. Jej laureatami zostali Aleksander Kwaśniewski i Romano Prodi. Wygłaszałem laudację na cześć naszego byłego prezydenta, a o Prodim mówił Krzyś Zanussi.

Akurat w pierwszym rzędzie siedział sam Kwaśniewski, obok niego Michnik.

Zacząłem gorzkim bardzo tekstem Norwida o skłóceniu polskich elit i całego społeczeństwa, bo my, Polacy, mamy niebywałą skłonność do opluwania tych, którzy w jakiejś dziedzinie górują nad innymi. Mówiąc, patrzyłem na siedzących razem w pierwszym rzędzie Michnika i Kwaśniewskiego. Na koniec powiedziałem, że obecność najlepszego we współczesnej wolnej Polsce prezydenta i najwybitniejszego, obok nieżyjącego Jacka Kuronia, lidera opozycji antykomunistycznej to żywy dowód na to, że Norwid nie zawsze miał rację i że to szalenie krzepiące, że oni tak się rozumieją.

Odrzucił pan pesymizm!

– Nie wolno narzekać! Bo źli ludzie się cieszą. Każda epoka ma swoje problemy i w każdej należy stawać po stronie dobra. Od tego zawsze jest sztuka, od wieków. Po co jest teatr, po co jest kino, po co jest poezja, po co wielka literatura, w tym również rosyjska? Sztuka zawsze stawała po stronie dobra i mądrości. Zwłaszcza w czasach, kiedy była i głupota, i nikczemność. I tak jak Marian Turski powiedział – nie wolno być obojętnym. Trzeba z tych najpiękniejszych przykładów czerpać i nie mówić, że to mnie przeraża.

Ten stan wojenny! Dlaczego gen. Jaruzelski powiedział, że patrzy na mnie z podziwem, z sympatią, i nie tylko ze względu na moje role, ale że miałem odwagę podpisać list, gdy zastraszył całą Polskę? Bo był szlachetnym człowiekiem. I tak traktował przeciwników – w sposób szlachetny.

Gdyby pan trafił na Kaczyńskiego, to po takim liście nie wybaczyłby panu do końca życia.

– Trzeba zawsze umieć powiedzieć na zło, że to zło. Być może stan wojenny wtedy był konieczny, Jaruzelski nie miał wyjścia. Ale też

eprasa.pl e8cc90569b



Daniel Olbrychski z autorem rozmowy Robertem Walenciakiem.

konieczne było powiedzenie, że to jest zło, że trzeba zwolnić ludzi.

I to mówienie, społeczny nacisk coś dały, bo za chwilę był Komitet Pomocy, za chwilę robiliśmy paczki u Świętego Marcina, za chwilę ówczesny biskup Dąbrowski porozumiał się z Kiszczakiem, i z Mają Komorowską na Olszynkę Grochowską dla kobiet i do Białołęki dla mężczyzn, gdzie cały późniejszy rząd siedział, woziliśmy paczki. Bo zawsze ktoś mówił: nie. A w tej chwili ci, którzy mówią: nie dla polityki Kaczyńskiego, to drugi sort albo zdrajcy. To rozbudzanie w ludziach instynktów hołoty. To nie ma nic wspólnego z normalną, opartą na tradycyjnych wartościach prawicą. To jest czysty bolszewizm udający chrześcijaństwo!

Czyli nie możemy się bać.

– Nie wolno się bać. Nie wolno udawać, że czegoś się nie widzi. Gdy widzi się zło, trzeba reagować. Wołać: nie! Takiego wała! Dlatego do Rosji Putina grać nie pojadę. Miałem tam kontrakt, ale przyszedł Krym. Natychmiast przerwałem próby, odesłałem pieniądze. Powiedziałem: nie. Ze zbrodniarzem w konszachty się nie wchodzi.

A Trump wchodzi.

– Prezydent, wódz wolnego świata, bije mu brawo i rozciąga przed nim czerwony dywan! Jaki wstyd!

Trumpowi w polskim Sejmie połowa posłów biła brawo! W czerwonych czapeczkach.

– Sami pokazali, kim są. Dlatego tak brak Wajdy. Bo on by znowu umiał, jak za czasów PRL, tę Polskę opisać. Przecież on był dla moczarowców wrogiem numer jeden. A teraz… Gdy Sejm ogłosił po jego śmierci minutę ciszy, wszyscy wstali. I wszyscy stoją, a ktoś człapie. Pan Jarosław Kaczyński akurat w tym momencie opuścił salę. Podobno do ubikacji. Tego nawet Moczar by nie zrobił.

Pamiętam, jak jeździłem 20-25 lat temu do Francji, jak mnie traktowali. Bardzo miło, ale jak gościa z biednego kraju. Dziś czuję, że jestem traktowany inaczej. Jak równy. Z kraju sukcesu.

– Przyjeżdżają moi francuscy przyjaciele do Warszawy i pytają: co wyście zrobili w ciągu tych kilkunastu lat? 20. gospodarka świata to są tylko cyfry, ale tak po prostu staliśmy się jednym z najatrakcyjniejszych krajów do życia dla wszystkich.

Czyli potrafimy, Borowiecki jednak wygrywa!

– Jeszcze nie. Oni chcą nas zawrócić. Wyrwać z Europy. Zrobić coś, czego w historii nie było. Cóż więc pozostaje 80-letniemu aktorowi? Jeszcze trochę popracować dla tych, którzy chodzą do teatru. A to zdecydowanie nie jest elektorat Nawrockich i Kaczyńskich. Kobiety, które chodzą do teatru, nosiły czerwone korale w tę czarną dla Polski niedzielę.

Trzeba zawsze umieć powiedzieć na zło, że to zło.

To rzucało się w oczy.

– Grałem wtedy w Poznaniu i tłumy kobiet szły w czerwonych koralach. Jeszcze mieliśmy nadzieję. Rano dowiedzieliśmy się, że jednak nie.

I mamy to, czego mieć nie powinniśmy. Odnosi się wrażenie, że partie obecnie opozycyjne są nieświadomie lub świadomie na usługach zbrodniarza z Kremla. Wizyta Nawrockiego w Budapeszcie to wrażenie spotęgowała. Na szczęście jest Koalicja z Tuskiem na czele i jej sojusznicy. I tego musimy strzec jak źrenicy oka.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. KRZYSZTO ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl e8cc90569b

Siewcy polexitu

Straszenie Unią pozwala zbijać kapitał polityczny

Kornel Wawrzyniak

Unia Europejska nie jest dziś w Polsce krytykowana – jest systematycznie w debacie politycznej obrzydzana. Nie przez poważną rozmowę o reformach, ale przez kpinę, kłamstwo i cyniczne straszenie, które mają jedno zadanie: produkować polityczne zasięgi oparte na emocjach. To nie jest już margines internetu. To zorganizowany strumień przekazów, w którym Unia rzekomo zakazuje gotowania obiadu i odbiera suwerenność, przytwierdzając nakrętkę do butelki. Absurd goni absurd, ale każdy z nich celnie trafia w poczucie zagrożenia.

Dziś polska prawica, w tym duża część PiS, dmie w tę antyunijną trąbę, aby zbijać kapitał polityczny przed wyborami parlamentarnymi w 2027 r. Politycy, którzy zapewniają, że „nie chcą polexitu", jednocześnie robią wszystko, by oswoić społeczeństwo z myślą, że Unia jest wrogiem. Grają na granicy odpowiedzialności, licząc, że nad ogniem da się zapanować. Brytyjczycy już się poparzyli. Polska może wypaść z Unii nie dlatego, że tego chce, lecz dlatego, że zbyt długo rozum przegrywa z cynizmem, a fakty z algorytmami.

Dziś do wyjścia z Unii, o czym pisał na łamach „Przeglądu" Robert Walenciak, wystarczy zwykła większość parlamentarna.

Rozum uśpiony

– Antyunijną narrację w kontekście dezinformacji można podzielić na kilka kategorii. Pierwsza z nich to reakcja na bieżące decyzje urzędników lub Unii jako całości. W ten sposób narodził się np. fałszywy przekaz o tym, że UE będzie zmuszać obywateli do jedzenia robaków. Wszystko zaczęło się od rozporządzenia wykonawczego Komisji Europejskiej zezwalającego na wprowadzenie na rynek częściowo odtłuszczonego proszku ze świerszcza domowego. Wywołało to dyskusję, że już niedługo będziemy zmuszeni jeść owady, nie wiedząc o tym, co oczywiście było nieprawdą. Unijny dokument wymagał, aby informacja o tego typu dodatkach do żywności znalazła się na etykiecie – mówi „Przeglądowi" Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego portalu Demagog.

Unia pozbawiła już twarzy połowę polskiej prawicy. Można tak wywnioskować, kiedy przejrzy się internetowe wpisy polityków i zwolenników prawicy, którzy wywołali legendarną już burzę po wprowadzeniu dyrektywy Single-Use Plastics, w konsekwencji której, m.in. nie da się oderwać zakrętki od plastikowej butelki. Problem jak z popularnego żartu: „Panie doktorze, mam problem z okiem". „Jaki?" „Jak piję herbatę to mnie oko boli". „Proszę przed piciem wyciągać łyżeczkę z kubka". Butelkę tymczasem wystarczy obrócić.

Można się śmiać, ale to jeden z elementów strategii obrzydzania Unii, który trafia do milionów Polaków jako realny argument. Jednocześnie wielu osobom umyka fakt, że siewcy tych antyunijnych treści są dziś często europosłami.

Można śmiać się z argumentów, ale nawet ta głupkowata w przekazie strategia działa. W mediach społecznościowych poprzez algorytmy, które karmią się polaryzacją społeczną, część baniek informacyjnych, w których są zamknięci prawicowi odbiorcy, nie ma szans uniknąć antyeuropejskiej propagandy. Tendencyjny i często wulgarny przekaz, z jakim się stykają uczestnicy rzeczonych baniek, dotyczy głównie energii, migracji, rolnictwa i transportu. Jednocześnie ten sam odbiorca nie ma szans na zetknięcie się z faktami dotyczącymi korzyści z europejskiej integracji, jak choćby lepsza ochrona konsumentów czy pozytywny wpływ na rozwój gospodarczy od 2004 r.

Według Europejskiego Kolektywu Analitycznego Res Futura, który bada aktywność w sieci, główne zarzuty wobec UE to: dyktatura Berlina (ok. 26%), utrata suwerenności (ok. 22%), Zielony Ład, ETS i dyrektywy klimatyczne (ok. 18%). Tymczasem radykalizację antyunijnego przekazu i baniek narracyjnych skupionych wokół prawicy zaczynają dostrzegać nawet ludzie z obozu obecnej opozycji.

Konrad Szymański, były minister ds. Unii Europejskiej w rządzie Mateusza Morawieckiego w latach 2020-2022, bije na alarm w „Rzeczpospolitej". Wskazuje, że polska prawica idzie bardzo podobnym torem jak prawica w Wielkiej Brytanii, spłycając sens integracji europejskiej, redukując ją do unijnych funduszy. Kiedy w grę wchodzą tematy wymagające, ze względu na swoją złożoność, więcej skupienia, np. klimat, handel czy migracja, to część opinii publicznej zaczyna reagować w tonie: „Nie do takiej Unii wchodziliśmy". Były minister ds. UE podkreśla również, że dziś nawet liderzy prawicy, którzy wiedzą, że członkostwo w Unii jest wręcz strategiczne, muszą podsycać antyunijne nastroje. Polityk wieszczy nam powtórkę z doświadczeń brytyjskich torysów, którzy igrając z eurosceptycyzmem, wreszcie utracili nad nim kontrolę.

– Kolejny, drugi typ narracji pojawia się w momencie zmiany polityki w obszarach takich jak rolnictwo czy energetyka. W ostatnich latach przy okazji dyskusji o Zielonym Ładzie czy umowie Mercosur mieliśmy do czynienia z pojawieniem się różnych wiadomości, niekoniecznie prawdziwych. W ramach Zielonego Ładu

eprasa.pl e8cc90569b



Protest rolników i związkowców przeciw zapisom Zielonego Ładu, Warszawa, 24 maja 2024 r.

Unia miała rzekomo zabronić uprawy warzyw i owoców na własny użytek, co nigdy nie było w planach. Wiele dyskusji wywołuje także kwestia systemu ETS – podkreśla Mateusz Cholewa.

Francisco Goya na przełomie lat 1797 i 1798 pokazał światu słynną akwafortę „Gdy rozum śpi, budzą się demony". Obraz ma symbolizować triumf irracjonalności nad rozumem. Internet sprzyja dziś demonom. Większość internautów łapie się zaś na przekaz emocjonalny i podaje dalej fake newsy, zanim sprawdzi, czy to w ogóle prawda.

Świetnym przykładem były rzekome protesty Greków przeciwko umowie Mercosur. W połowie grudnia 2025 r. na tiktokowym profilu @szaman.8282, który już w przeszłości propagował nieprawdziwe informacje, pojawił się film, w którym autor twierdzi, że Grecy protestują przeciwko masowemu importowi żywności z Argentyny i Brazylii. Oczywiście media milczą, ale mężczyzna dowiedział się o tym od swojego kolegi Greka. Pod materiałem zostawiono ponad 460 komentarzy. Sporo z nich było nieprzychylnych UE. Problem w tym, że demonstracje greckich rolników, które pokazywały również inne internetowe konta, dotyczyły ograniczeń rolniczych dopłat w związku z aferą korupcyjną. A żeby było śmieszniej – greccy rolnicy nie mogli wtedy protestować przeciwko zalewowi produktów z krajów Mercosur, ponieważ umowa nie była jeszcze ratyfikowana.

– Kolejnym tematem, wokół którego pojawiają się antyunijne narracje, są decyzje w sprawie migrantów. W tego typu przekazach mamy informacje o odgórnie narzuconych świadczeniach dla migrantów czy wprowadzaniu paktu migracyjnego, np. po wyborach w Rumunii – mówi Mateusz Cholewa.

Czym straszy prawica

Politycy PiS grają doskonale (i, jak się okazuje, masowo) nutą o zagrożeniu ze strony migrantów. To dla nich sprawdzony temat. Poseł Marcin Warchoł w zeszłym roku opublikował w mediach społecznościowych zdjęcie ciemnoskórych imigrantów na przystanku autobusowym w Nadarzynie, z podpisem „Nadarzyn, kwiecień 2025, mieszkańcy przygotowują się do nadchodzących Świąt Wielkiej Nocy…". Okazało się, że zdjęcie ma kilka lat i było zrobione za czasów rządów PiS. Anna Krupka, posłanka PiS z województwa świętokrzyskiego, szczuła na migrantów, zamieszczając w sieci filmik, na którym grupa młodych ludzi z bagażami wędruje nocą przez centrum Krakowa. Dodała podpis: „Nie, to nie wycieczka. To migranci przywożeni pod osłoną nocy. Krakowianie zdziwią się rankiem". Media szybko ustaliły, że nagranie przedstawia jednak grupę turystów idących do hotelu.

Prawica straszyła też lokalne społeczności budową centrów dla uchodźców. Dariusz Matecki wyliczał przy tym, że dzień pobytu uchodźcy w takim centrum kosztuje 140,33 zł. Naczelny internauta PiS zestawił to ze stawką żywieniową, jaka przypada na jednego pacjenta w polskim szpitalu, czyli 21 zł. Była to dość oczywista manipulacja dwiema różnymi informacjami. Stowarzyszenie Demagog zwróciło się do Straży Granicznej, aby zweryfikować te dane. Okazało się, że dzień pobytu uchodźcy kosztuje 32 lub 26 zł, z kolei podstawowa stawka żywieniowa dla jednej osoby w takim ośrodku to koszt 16,25 zł.

– Szczególną popularnością cieszą się też doniesienia o rzekomych nowych unijnych zakazach. Często o nowych ograniczeniach mówią politycy prawicowi, wspominając

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl e8cc90569b

np. o zakazie używania bawełnianych ubrań, opodatkowaniu ciast domowej roboty czy powstaniu unijnego rejestru majątku obywateli. W ten sposób mogą budować przekonanie, że Unia jako polityczny byt czyha na swobody obywateli i wymyśla nowe sposoby na utrudnienie im życia, podczas gdy wiele podobnych przekazów jest przesadzonych – wylicza Mateusz Cholewa z Demagoga.

Wszelkim zmyślonym zakazom z całą mocą sprzeciwia się zawsze Janusz Kowalski. Poseł PiS pod koniec stycznia br. został zapytany przez Michała Wróblewskiego z Wirtualnej Polski, czy dopuszcza możliwość wyjścia Polski z Unii Europejskiej: „Oczywiście, że tak. Dlatego, że jestem polskim politykiem. My jako suwerenne państwo jesteśmy w UE po to, żeby realizować polskie interesy, a nie po to, żeby w Polsce realizować unijne interesy", stwierdził bez mrugnięcia okiem Kowalski. Powiedział również, że: „UE szkodzi Polsce".

Silni słabością Tuska

Patrząc na debatę publiczną w sieci, można odnieść wrażenie, że strona rządowa przegrywa w każdym temacie – nawet jeśli ma racjonalne argumenty. Spór o SAFE i postawę prezydenta Karola Nawrockiego również należy zaliczyć do propagowania narracji antyunijnej. Chociaż dyskusja o SAFE 0%, projekcie proponowanym jako alternatywa dla unijnej pożyczki SAFE na zbrojenia, nie jest merytoryczna, to jednak wygrała na punkty w przestrzeni internetowej.

Ciekawą perspektywę ukazują tutaj analizy Europejskiego Kolektywu Analitycznego Res Futura. Z danych zebranych przez kolektyw wynika, że w sieci nie było bitwy na argumenty. W internecie walczyły ze sobą dwie odrębne narracje – czyli SAFE unijny oraz SAFE 0%. Unijna propozycja dominowała ilościowo (945 filmów – 91,7% całości) jako zastany fakt polityczny. Średnio materiały z tej kategorii miały 19 217 wyświetleń. Narracja prezydencka pojawiła się w tym samym czasie w zaledwie 85 materiałach – tyle że średni zasięg pojedynczego materiału wynosił 36 596 wyświetleń. Analitycy z Res Futura podkreślają, że takie zjawisko nazywa się „efektem kontrnarracji". Alternatywna propozycja generuje wyższe zaangażowanie, bo odpowiada na poznawczą potrzebę odbiorcy. Słowem: ludzie chętniej klikają w treści, które komunikują, że jest inne wyjście.

„Po wyłączeniu materiałów neutralnych (81,9% wszystkich filmów) stosunek treści krytycznych do przychylnych wobec SAFE wynosi 94,6% do 5,4%. Oznacza to 17 filmów krytycznych na każdy jeden film przychylny programowi rządowemu. Liczba ta jest znacząca, ale wymaga interpretacji. Nie oznacza ona, że 94,6% Polaków jest przeciw SAFE – oznacza, że twórcy treści na YouTubie, reagując na zapotrzebowanie swojej widowni, produkują głównie materiały krytyczne. To sprzężenie zwrotne: algorytm nagradza treści, które angażują, a treści krytyczne angażują bardziej, bo budzą emocje (alarm, sprzeciw, poczucie zagrożenia)", piszą analitycy kolektywu.

Przeglądając tytuły filmów krytycznych wobec unijnego SAFE, odnajdujemy takie słowa kluczowe jak: „pułapka", „weto", „ostrzega", „rozbiór Polski", „dyktando Berlina" czy „lanie". Strona rządowa przegrała, mając przewagę liczbową, bo ma duże problemy z budowaniem przyciągającej narracji.

Jeszcze większy problem komunikacyjny mają przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej z nominacją Przemysława Czarnka na kandydata na premiera. Obóz rządzący w sekundę zamienił milczenie na zmasowane ataki i straszenie wyborców pomazańcem Kaczyńskiego. Tym samym politycy z obozu władzy robią Czarnkowi darmową reklamę, a każdą wzmianką i krytyką karmią algorytmy, które mają potencjał milionowych zasięgów. A jeśli przyjrzymy się komunikatom, które wysyła do świata Przemysław Czarnek, możemy śmiało założyć, że atakowanie byłego ministra edukacji w rządzie PiS jest propagowaniem jego antyunijnych poglądów, poczynając od sławetnego „OZE-sroze" i zrywania paneli fotowoltaicznych z dachu, kończąc na zapewnianiu, że nie należy z Unii wychodzić, ale trzeba ją wykorzystać dla polskich interesów.

Nie tylko Res Futura dostrzega problem popularyzacji polexitu poprzez marną strategię narracyjną obozu rządzącego. W podobnym tonie wypowiadał się w portalu Interia politolog, prof. Bartłomiej Biskup z Uniwersytetu Warszawskiego. Naukowiec wykazywał, że rosnąca liczba zwolenników polexitu to zasługa nie tylko antyunijnych polityków z opozycji – swoje wnosi również strategia narracyjna rządzących.

Widać, że trend polexitowy rośnie. Z ostatniego badania sondażowni IBRiS dla Polsat News wynika, że 22,9% ankietowanych uważa, iż Polska powinna opuścić Unię Europejską. „Jest atmosfera, w której dużo się o tym mówi. Rządzący mówią sporo o tym, że partie opozycyjne chcą polexitu. To sprawia, że ludzie więcej o tym myślą. Konfederacja jedna (Korony Polskiej – przyp. aut.) otwarcie mówi o tym, że trzeba wyjść z Unii. Druga Konfederacja się waha. PiS mówi, żeby zostać. Ale ponieważ polexitu jest dużo więcej w dyskursie publicznym, to nie jestem zaskoczony, że liczba przeciwników Unii rośnie", konkluduje prof. Bartłomiej Biskup.

Prounijna Konfederacja

Powyższe słowa są oczywiście mocno przekorne. Część czytelników mogła do tej pory zastanawiać się, dlaczego nie było jeszcze ani słowa o obu Konfederacjach, które są kojarzone z postawą antyunijną. Okazuje się, że od czasu wyborów prezydenckich krajobraz polityczny zmienił się, przede wszystkim dla Konfederacji Mentzena i Bosaka, która staje się partią mainstreamową. Odbiła od skrajności zagospodarowanej dziś przez Konfederację Grzegorza Brauna i zaczęła wchodzić w przestrzeń mniej skrajnych wyborców prawicy i centroprawicy. To oznacza zagrożenie dla PiS w tym miejscu mapy wyborczej.

Według danych zebranych przez portal Interia bardziej umiarkowane argumenty wobec Unii Europejskiej ma elektorat, który głosował

eprasa.pl e8cc90569b

w wyborach prezydenckich na Sławomira Mentzena, a nie na Karola Nawrockiego. Tylko 14,5% osób deklarujących, że głosowało na obecnego prezydenta, uważa, że Unia przynosi Polsce więcej korzyści niż strat. 31,8% uważa coś przeciwnego. Tymczasem wyborcy Mentzena myślą odwrotnie: 39,2% mówi o pozytywach płynących z członkostwa, o negatywach zaś – 14,1%.

Stąd też radykalizacja dyskursu antyunijnego w obozie PiS, który widzi swoją szansę zarówno wśród wyborców niezdecydowanych, jak i tych, którzy znaleźli się gdzieś pomiędzy obiema Konfederacjami, gdzie Bosak i Menzen są już dziś za bardzo „light", ale Braun jest nadal zbyt „heavy".

Polexit nie przyjdzie z hukiem, nie będzie jednego dramatycznego głosowania ani symbolicznego dnia wyjścia. Jeśli nadejdzie – to po cichu – przez przyzwyczajenie, znużenie i język, który dzień po dniu oswaja z myślą, że Unia jest problemem, a nie wspólnotą. Przez setki filmików, memów i komentarzy, w których każde kłamstwo jest „tylko opinią", a każda manipulacja „zadawaniem niewygodnych pytań".

Politycy mogą dziś twierdzić, że nie chcą wyjścia z Unii. Jednak historia brexitu pokazuje jasno: wystarczy przez dłuższy czas grać eurosceptyczną kartą, a resztę zrobią algorytmy i rozbudzone nimi emocje. W pewnym momencie napędzana teraz narracja wyrwie się spod kontroli – już zaczyna żyć własnym życiem dzięki youtuberom, którzy gonią za zasięgami, a nie faktami. A wtedy nawet ci, którzy mieli tylko straszyć Brukselą, obudzą się w rzeczywistości, której nie planowali.

Najgroźniejsze w antyunijnej narracji nie są więc radykalne hasła ani polityczne deklaracje, lecz banalizacja absurdów, ośmieszanie faktów i sprowadzanie Unii do wroga codziennych wygód. To moment, w którym poważne decyzje o klimacie, bezpieczeństwie i gospodarce przegrywają z klikbajtowym oburzeniem i fałszywym poczuciem sprawczości. Wracając do obrazu Goi – gdy rozum zasypia, demony nie potrzebują większości parlamentarnej. Wystarczy im chaos informacyjny i brak reakcji. A kiedy społeczeństwo zacznie rozumieć, co się stało, pytanie: „Jak do tego doszło?" nie będzie już mało żadnego znaczenia.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

APEL

Nastroje społeczne w Polsce ewoluują w niebezpiecznym kierunku. Jeszcze niedawno nasze poparcie dla Unii Europejskiej było jednym z najwyższych na kontynencie. Dziś, choć zdecydowana większość społeczeństwa chce pozostać w Unii, przybywa zwolenników jej opuszczenia, skupionych w PiS i Konfederacjach. Podobne opinie płyną z ośrodka prezydenckiego. Wyjście Polski z Unii Europejskiej jest łatwe do przeprowadzenia. Wystarczy zwykła większość parlamentarna, a następnie podpis prezydenta.

Akcesja do Unii Europejskiej dokonała się na mocy ogólnonarodowego referendum. Przeczyłoby więc zdrowemu rozsądkowi, gdyby decyzja całego narodu mogła być unieważniona przez tymczasową większość w parlamencie.

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej jest podstawową sprawą naszego bytu narodowego. Nie wolno oddawać go politycznym awanturnikom ani powierzać przypadkowym partyjnym układom.

W tej sytuacji APELUJEMY do wszystkich posłów i senatorów o wsparcie ustawy o referendum.

Zespół „Przeglądu"

LIST

Pomysł z referendum przy obecnie obowiązujących przepisach umożliwiających wyjście z Unii zwykłą większością głosów w Sejmie nie jest zły, ale trochę ryzykowny. Anglicy też mieli podobno głosować przeciwko wyjściu z Unii, a stało się, jak się stało. Przy tak ogromnej propagandzie antyunijnej, jaka się leje ze wszystkich stron, w co intensywnie są zaangażowani Rosja i Trump, wynik referendum może nie być korzystny. O wiele lepsze byłoby ustawowe ustanowienie większości kwalifikowanej i przy odpowiednim kworum do przegłosowania ewentualnego wyjścia. Uważam też, że w takiej sprawie sama Unia również powinna wydać rozporządzenie (wiążące kraje członkowskie), w którym określiłaby bardziej restrykcyjne warunki wyjścia ze Wspólnoty, ponieważ powinna zadbać o to, aby obce siły, które działają przeciwko niej, nie zdołały jej rozbić przez stosowanie nienawistnej i kłamliwej propagandy. Unia powinna się w tej sprawie zabezpieczyć, nie zostawiając wolnej ręki krajom, w których jej przeciwnicy tak łatwo mogą podjąć decyzję o wyjściu z niej, podczas gdy przynajmniej połowa narodu jest temu przeciwna.

Przez lata pieniądze podatników unijnych były wydawane na podniesienie poziomu życia i rozwój gospodarczy w krajach nowo wstępujących, a teraz politycy tych krajów, po wykorzystaniu tych funduszy, chcą wyjścia z Unii?! Chyba można by to potraktować jako zagarnięcie cudzego mienia?

Może należałoby ustanowić na poziomie Unii przepisy, na podstawie których państwo wychodzące z Unii musiałoby zwrócić w trybie natychmiastowym wszystkie pieniądze, jakie Unia przez lata wpłaciła do jego budżetu? A politycy, którzy głosowali za wyjściem z Unii, byliby solidarnie, wraz ze swoimi rodzinami oraz założonymi fundacjami rodzinnymi, odpowiedzialni majątkowo razem ze swoim państwem za zwrot tych pieniędzy.

E. Hertel

eprasa.pl e8cc90569b

Wpływowy minister

Jak Michał Woś załatwiał kolegom pracę w Służbie Więziennej

Andrzej Sikorski

Michał Woś za rządów PiS zajmował wiele ważnych stanowisk. Absolwent studiów MBA aferalnej uczelni Collegium Humanum był wiceministrem sprawiedliwości (dwukrotnie), ministrem w Kancelarii Premiera i ministrem środowiska. Gdy w 2017 r. współpracownik Zbigniewa Ziobry został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, miał ledwie 26 lat. Posada przypadła mu nie ze względu na jego wybitne kwalifikacje, ale w ramach podziału łupów politycznych, jako członkowi Solidarnej Polski. Jesienią 2020 r. Woś po raz drugi został wiceministrem sprawiedliwości, tym razem w randze sekretarza stanu.

W resorcie młody ziobrysta nadzorował Służbę Więzienną, która stała się przybudówką Solidarnej/Suwerennej Polski, wykorzystywaną do celów prywatnych i politycznych (pisaliśmy o tym m.in. w artykułach „Jak kończą generałowie" w nr. 46/2023 i „Zamęczone więzienia" w nr. 8/2024). Po zmianie władzy nowy szef SW płk Andrzej Pecka zarządził audyt, w wyniku którego do prokuratury skierowano zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Wosia i jego współpracowników. Jednak nie wszystkie sprawy zostały ujawnione.



Dyrektor generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński i wiceminister sprawiedliwości Michał Woś w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Popowie, 20 stycznia 2023 r.

Przychodzi strażnik do komendanta

Jesienią 2021 r. do pani komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kulach zadzwoniła sekretarka szefa Służby Więziennej Jacka Kitlińskiego. Twierdziła, że dzwoni na polecenie swojego przełożonego w sprawie załatwienia pracy w COSSW w Kulach koledze wiceministra Michała Wosia. Więcej szczegółów nie zdradziła, gdyż, jak zakomunikowała, kolega wiceministra, czyli Marcin K., sam się z panią komendant skontaktuje. I wkrótce Marcin K. rzeczywiście zadzwonił, ale nie chciał rozmawiać przez telefon, zażądał osobistego spotkania.

W tym miejscu warto odnotować, że Marcin K., szeregowy funkcjonariusz SW z zaledwie kilkumiesięcznym stażem, był zatrudniony na stanowisku strażnika działu ochrony w Areszcie Śledczym w Mysłowicach. Komendantką COSSW w Kulach była natomiast pani pułkownik z przeszło 22-letnim doświadczeniem w strukturach SW. Już takie lokajskie potraktowanie wysokiej rangi oficera przez szeregowca można uznać za wyraz lekceważenia i pogardy.

Pani komendant pewnie nigdy nie pozwoliłaby na takie traktowanie, ale przecież wiedziała, z kim ma do czynienia. Spotkała się z Marcinem K., który już na wstępie zakomunikował, że jest kolegą wiceministra sprawiedliwości Michała Wosia i, powołując się na znajomość z dygnitarzem, oznajmił, że chciałby pracować w COSSW w Kulach na stanowisku dydaktycznym (wykładowcy), związanym z ratownictwem medycznym. Na pytanie, jakie ma doświadczenie, Marcin K. odpowiedział, że żadnego. Twierdził, że ukończył technikum hotelarskie, pracował w Straży Miejskiej w Będzinie i w prywatnych firmach jako kierownik, prezes i dyrektor generalny (sic!). Nigdy nie pracował w zawodzie ratownika, miał jedynie ukończone kursy ratownika wodnego, górskiego oraz kurs pierwszej pomocy i był w trakcie studiów w Wyższej Szkole Medycznej w Sosnowcu. Czyli facet po kilkunastodniowych szkoleniach odbytych nie wiadomo gdzie chciał uczyć funkcjonariuszy Służby Więziennej w najważniejszej specjalistycznej szkole w Polsce.

Pani komendant musiała być zażenowana sytuacją. Według moich informacji przygotowała notatkę służbową z opisem zdarzenia, którą miała przesłać do dyrektora Biura Kadr i Szkolenia Centralnego

eprasa.pl e8cc90569b

Zarządu Służby Więziennej. Czy dokument trafił do warszawskiej centrali SW i jakie były dalsze jego losy, nie udało mi się ustalić. Jak poinformowała mnie ppłk Arleta Pęconek, rzeczniczka prasowa dyrektora generalnego SW, „w systemie służącym do rejestracji dokumentacji wpływającej do Biura Kadr i Szkolenia nie znajdują się dokumenty dotyczące Pana Marcina K.”.

Trudno cokolwiek ustalić, bo poza służbą są już ówcześni dyrektor biura kadr, komendantka COSSW w Kulach i szef SW. Co ciekawe, wkrótce po nieudanej próbie załatwienia sobie posady wykładowcy Marcin K. porzucił mundur. W Areszcie Śledczym w Mysłowicach przepracował jedynie pół roku.

Zdaniem prawników, z którymi rozmawiałem, zachowanie Marcina K., choć wyjątkowo bezczelne i naganne, nie wyczerpuje znamion przestępstwa. Jednak Michał Woś wkrótce usłyszy zarzuty w innej sprawie. W lutym br. prokurator generalny Waldemar Żurek przekazał do Sejmu wniosek o uchylenie immunitetu posłowi PiS. I ta sprawa dotyczy nielegalnego zatrudniania i awansowania znajomych w SW.

Krewni i znajomi królika

W 2022 r. z inicjatywy Michała Wosia powołano Inspektorat Wewnętrzny Służby Więziennej – policję do ścigania przestępstw wśród funkcjonariuszy i więźniów. W rzeczywistości ziobryści utworzyli od podstaw prywatną służbę specjalną o nadzwyczajnych uprawnieniach. Miała ona prawo zakładania podsłuchów, dokonywania zakupów kontrolowanych, inwigilacji korespondencji pocztowej i elektronicznej, pozyskiwania i przetwarzania danych telekomunikacyjnych bez zgody oraz wiedzy osób, których dotyczyły. Zgodnie z uprawnieniami IWSW mógł inwigilować nie tylko więźniów i strażników, ale dosłownie każdego, a podlegał nie dyrektorowi generalnemu Służby Więziennej, ale bezpośrednio Zbigniewowi Ziobrze, który scedował swoje uprawnienia na Michała Wosia. Sytuacja była niespotykana. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby minister sprawiedliwości i prokurator generalny miał swoją służbę specjalną.

Na czele IWSW stanął Zbyszko N., były funkcjonariusz Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego z poznańskiej delegatury, zaufany człowiek Zbigniewa Ziobry i jego brata Witolda Kornickiego. Po odejściu z ABW Zbyszko N. trafił do kontrolowanych przez ziobrystów banków Pekao i Alior, gdzie zajmował się sprawami bezpieczeństwa.

Zdaniem prokuratury Zbyszko N. został zatrudniony w SW nielegalnie. Otóż Woś nakazał ówczesnemu szefowi SW Jackowi Kitlińskiemu, aby ten zatrudnił kolegę Ziobry jako swojego doradcę i szefa IWSW. Tymczasem zgodnie z prawem Zbyszko N. musiał najpierw zaliczyć – jak wszyscy nowo przyjęci funkcjonariusze – służbę przygotowawczą, która trwa dwa lata. Mało tego! Woś nadał Zbyszkowi N. stopień pułkownika SW, a wkrótce potem wystąpił do prezydenta Andrzeja Dudy z wnioskiem o nadanie mu stopnia generała SW, choć N. nigdy nie pracował w więziennictwie. Zbyszko N. bezprawnie dostał nawet mieszkanie służbowe w Warszawie. Jakby tego było mało, nielegalny szef IWSW przyjął do służby 50 osób, głównie byłych funkcjonariuszy służb i policjantów, z pominięciem wymaganych procedur.

Woś wystąpił też do prezydenta o nadanie stopnia generała Maciejowi K., który ledwie kilka miesięcy wcześniej został pułkownikiem. Takie działanie było sprzeczne z prawem, gdyż ustawa o SW jasno precyzuje, jaki powinien być odstęp czasowy między awansami. Ale Maciej K. to zaufany człowiek Wosia, pochodzący z jego rodzinnego Raciborza (panowie kończyli to samo liceum).

Zresztą odkąd PiS doszło do władzy, Maciej K. awansował błyskawicznie. Jeszcze w 2020 r., gdy zostawał dyrektorem Zakładu Karnego w Raciborzu, był skromnym porucznikiem. W marcu 2023 r., już w stopniu podpułkownika, odbierał z rąk wiceministra Wosia powołanie na stanowisko dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Katowicach, a kilka miesięcy później był pułkownikiem, doradcą dyrektora generalnego Służby Więziennej i czwartym jego zastępcą (sic!). Według prokuratury powołanie Macieja K. odbyło się z naruszeniem prawa. A stał za tym Woś, który wydał odpowiednie polecenia dyrektorowi generalnemu SW Jackowi Kitlińskiemu. Były już szef więziennictwa także usłyszał w tej sprawie zarzuty.

Ale nielegalne wspieranie karier Zbyszka N. i Macieja K. to niejedyne grzechy polityka PiS. Prokuratura wskazuje, że Woś miał wydawać rozkazy personalne dotyczące nadawania stopni oficerskich jeszcze dwóm innym osobom, „czym działał na szkodę interesu publicznego oraz w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej”. Zaufani wiceministra sprawiedliwości nie tylko otrzymywali niezasłużone awanse i stanowiska, ale również korzystali na tym finansowo, dostając wyższe wynagrodzenia i różnego rodzaju dodatki. Za popełnione przestępstwa Michałowi Wosiowi grozi nawet 10 lat więzienia.

Jednak to nie koniec problemów byłego wiceministra sprawiedliwości. W Sądzie Okręgowym w Warszawie czeka na niego akt oskarżenia dotyczący nielegalnego przekazania 25 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości do CBA na zakup cyberbroni Pegasus, którą wykorzystywano do inwigilowania przeciwników PiS. Zdaniem prokuratury Woś, przekazując pieniądze CBA, działał „w celu osiągnięcia korzyści osobistych i politycznych dla siebie, wyrażających się w uzyskaniu dla swojej działalności publicznej przychylności i zaufania osób pełniących istotne funkcje publiczne, w tym ówczesnego Ministra Sprawiedliwości (Zbigniewa Ziobry)”, który był jego szefem partyjnym, promującym go na kolejne stanowiska państwowe. W ocenie prokuratury na przekazaniu 25 mln zł do CBA skorzystała też żona Wosia. Kobieta została zatrudniona w nadzorowanej przez ziobrystów spółce PZU oraz w Biurze Rzecznika Praw Dziecka. ■

FOT. PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS

eprasa.pl e8cc90569b

Mateusz Cieślak

Człowiek od węgla i od amunicji

Paweł Poncyljusz, wiceminister rządu PiS, największym beneficjentem unijnego programu SAFE?

Polska polityka obfituje w absurdy, ale ten przypadek jest wyjątkowo interesujący. Pawła Poncyljusza dziennikarze znaleźli w zarządzie spółki, która z programu SAFE ma otrzymać gigantyczne kwoty. Znacznie większe niż to, co miało trafić do polskich firm od lat zajmujących się produkcją amunicji.

Jest to sytuacja, która przypomniała mi rolę, jaką odgrywał Paweł Poncyljusz w tzw. pierwszym rządzie PiS. W latach 2006 i 2007 był wiceministrem gospodarki. Odpowiadał wówczas za górnictwo. Śmiało można postawić tezę, że jego ówczesne zachowanie odcisnęło wyraźne piętno na tej branży. I oto znów Poncyljusz odgrywa ważną rolę, choć może niekoniecznie taką, jakiej by sobie życzył. Sprawia bowiem, że krytyka przyjęcia przez Polskę unijnych miliardów w ocenie wielu Polaków zaczyna być całkiem sensowna.

Spółki górnicze dysponują potężnymi warsztatami i narzędziowniami. Ten potencjał można wykorzystać do stworzenia silnego przemysłu obronnego.

SAFE, czyli Security Action for Europe – Instrument na rzecz Zwiększenia Bezpieczeństwa Europy, jest największym sukcesem polskiej prezydencji. W 2025 r. Polska przewodniczyła Radzie Unii Europejskiej. Wydawało się, że był to czas stracony. Program SAFE dowodzi jednak, że było wręcz przeciwnie. Unia zdecydowała się przeznaczyć ogromne pieniądze na dozbrojenie armii krajów członkowskich. Co równie ważne, pieniądze te mają trafić do europejskich firm. Zostaną wydane na produkcję sprzętu i uzbrojenia.

Podam jeden z przykładów. W środę 18 marca Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki, odwiedził Śląsk. Na terenie zakładów Rosomak w Siemianowicach Śląskich uroczyście potwierdził przekazanie ok. 57 mln zł, za które w spółce tej powstanie nowoczesna, zrobotyzowana linia do produkcji lekkich opancerzonych samochodów rozpoznawczych Legwan. Legwany zastąpią wysłużone Honkery i Uazy. Przewozić będą do ośmiu żołnierzy. Ich uzbrojenie to karabin maszynowy lub szybkostrzelny granatnik montowany na wieżyczce. Mają być ogniwem pośrednim pomiędzy pojazdami nieopancerzonymi a ciężkimi transporterami. Dotąd siemianowicki Rosomak znany był z produkcji właśnie transporterów opancerzonych. Sprawdziły się one podczas misji w Afganistanie, ratując życie wielu polskich żołnierzy.

Niewątpliwie program SAFE może się stać kołem zamachowym polskiej gospodarki. Na Śląsku szansę skorzystania z niego – jak informował marszałek województwa Wojciech Saługa – ma 1647 firm. To producenci czołgów, innych pojazdów dla wojska, dronów, hełmów, kamizelek kuloodpornych, masek przeciwgazowych, słowem najróżniejszych rzeczy potrzebnych nowoczesnej armii. A w tym regionie inwestycje w przemysł obronny mogą odegrać jeszcze jedną ogromnie ważną rolę. Mogą się przyczynić do bezbolesnego wygaszenia działalności kopalń, które i dziś zatrudniają dziesiątki tysięcy ludzi, a zamiast zarabiać na wydobyciu węgla, przynoszą gigantyczne straty.

Ci ludzie są przygotowani do pracy w przemyśle ciężkim, a spółki górnicze dysponują potężnymi warsztatami, narzędziowniami, halami fabrycznymi i ogromnymi terenami. Ten potencjał można wykorzystać do stworzenia silnego przemysłu obronnego. Z pewnością jest to możliwe, skoro SAFE oznacza dla Polski nisko oprocentowane pożyczki, których spłata rozłożona jest na wiele lat, nie będzie zatem stanowić wielkiego obciążenia dla budżetu państwa. A chodzi o ogromną sumę: 43,7 mld euro, czyli niemal 200 mld zł.

Na wojnie z korupcją

Krótko tytułem przypomnienia: zanim prezydent Karol Nawrocki zawetował ustawę o SAFE, chciał od rządu informacji o firmie Polska Amunicja Sp. z o.o. Z Krajowego Rejestru Sądowego wynika, że od 3 czerwca 2024 r. jej prezesem jest Paweł Poncyljusz. W 2019 r. był jedynką Koalicji Obywatelskiej do Sejmu w okręgu rzeszowskim. Wtedy został posłem. W 2023 r. znowu był kandydatem KO, startował w okręgu warszawskim, ale przepadł. Polska Amunicja, na której czele dziś stoi, z programu SAFE miała otrzymać aż 2,3 mld euro, czyli ponad 8,5 mld zł. W debacie publicznej przewijają się następujące kwestie: spółka Polska Amunicja nie ma mocy produkcyjnych, a polskie firmy wyspecjalizowane w produkcji amunicji mają dostać z SAFE dużo mniejsze kwoty.

Ten sam Paweł Poncyljusz jako wiceminister gospodarki w rządzie PiS, odpowiedzialny za górnictwo, za punkt honoru postawił sobie

eprasa.pl e8cc90569b



Po nocnej zmianie w kopalni Halemba, gdzie 21 listopada 2006 r. wybuchł metan. Ratownicy walczyli wtedy o dotarcie do 15 górników uwięzionych ponad 1 tys. m pod ziemią.

wyplenienie korupcji. Tego życzyło sobie kierownictwo partii. Trzeba przypomnieć atmosferę tamtych lat: straszenie służbami i konferencje prasowe, na których już wtedy Zbigniew Ziobro (i wówczas minister sprawiedliwości) prezentował się jako młot na łapówkarzy.

25 kwietnia 2007 r. funkcjonariusze ABW, z kamerą, zjawili się pod domem Barbary Blidy, jednej z najbardziej rozpoznawalnych osób na lewicy. Mieli ją zawieźć do siedziby Prokuratury Okręgowej w Katowicach. Tam planowano postawić jej zarzuty związane z tzw. mafią węglową. Takiej mafii nigdy nie było, ale hasło brzmiało chwytliwie i przez polityków PiS oraz kontrolowaną przez PiS TVP było często wykorzystywane. Podczas czynności prowadzonych przez ABW w domu Barbary Blidy w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach padł strzał. Była posłanka i była wiceminister rządu SLD odniosła śmiertelną ranę. Oficjalnie to ona miała do siebie strzelić z własnej broni, którą przy funkcjonariuszach ABW miała nosić w kieszeni szlafroka. Na marginesie warto dodać, że Barbara Blida posiadała pozwolenie na broń, jej rewolwer widniał w policyjnych rejestrach i funkcjonariusze ABW powinni wiedzieć, że tę broń należy zabezpieczyć.

Polska Amunicja nie ma mocy produkcyjnych, a nasze firmy wyspecjalizowane w produkcji amunicji mają dostać z SAFE dużo mniejsze kwoty.

Paweł Poncyljusz przestał odpowiadać za górnictwo mniej więcej trzy miesiące wcześniej, na początku lutego 2007 r. Jak pisała wtedy „Gazeta Wyborcza", powołując się na źródło w PiS: „Związkowcy przekonali w końcu prezydenta Kaczyńskiego, że Poncyljusz na swoje stanowisko nie nadaje się, bo jest skonfliktowany z połową Śląska. Prezydent wpłynął na premiera, który co prawda trochę się upierał, ale w końcu ustąpił".

Górnicy się burzą

Styl rządów Poncyljusza budził oburzenie zarówno związkowców, jak i szefów górniczych spółek. I to od pierwszych dni. Wiceministrem został 7 marca 2006 r. Pytany przez PAP powiedział, że będzie się zajmował „ogólnie rozumianymi sprawami Śląska". Co to oznaczało, okazało się już w maju, kiedy wstrzymał wypłatę nagród z zysku w spółkach węglowych. Związkowcy ogłosili referendum strajkowe i rozpoczęli okupację dwóch górniczych spółek: Kompanii Węglowej oraz Katowickiego Holdingu Węglowego.

Już miesiąc później wojowniczy wiceminister odwołał prezesa Kompanii. Wiceprezes sam podał się do dymisji. Rezygnację z funkcji prezesa złożył również szef Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Poncyljusz, wypowiadając się dla branżowej „Trybuny Górniczej", gromił prezesów spółek węglowych za pobłażliwy stosunek do związkowców: „Nastąpił kres współpracy, jaką chcielibyśmy utrzymywać. Zdaję sobie sprawę, że prezesi funkcjonują w tym środowisku od wielu lat i trochę są przez to bezsilni w walce z patologiami w sektorze, o którym mówił rząd oraz Prawo i Sprawiedliwość".

Pewnie to nie przypadek, że już kilka dni po usunięciu prezesów Paweł Poncyljusz oświadczył: „Ilość różnego rodzaju patologii czy korupcji jest dla mnie zatrważająca. Dużo o różnych rzeczach słyszałem czy czytałem (...), ale to, co teraz widzę poprzez ustalenia rad nadzorczych, przerasta moje wyobrażenia". Zapowiedział, że wkrótce do prokuratury trafią wnioski o zbadanie nieprawidłowości w górnictwie. Oznajmił też, że nastąpi powrót do

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl e8cc90569b

spraw, które prokuratura umorzyła. I że decyzje personalne w spółkach węglowych były „konsekwencją zidentyfikowania patologii". „Na pewno idę na zwarcie z układem górniczym, który od wielu lat okrada tę branżę i oszukuje, manipulując ludźmi, którzy pracują na dole", cytowała go PAP.

Można by ułożyć bardzo długą listę wypowiedzi Pawła Poncyljusza, w których grzmiał o „patologii" w górnictwie, „korupcji", „złodziejstwie". Wbrew tym pohukiwaniom Poncyljuszowi nie udało się wyplenić złych zjawisk, ale za jego rządów stało się coś jeszcze: cała branża osiągnęła niższe przychody. W 2006 r. zyski spółek górniczych gwałtownie spadły, a największa – Kompania Węglowa – nawet odnotowała stratę.

Ludzie z branży górniczej twierdzili, że te problemy wynikały po części ze strachu. Bano się organizować przetargi na remonty czy na roboty przygotowawcze, więc wydobycie spadało. Nie ma jednak twardych dowodów na to, że branżę ogarnęło przerażenie związane z antykorupcyjną retoryką Poncyljusza. Są natomiast ślady po innych niedobrych zjawiskach. Fachowców zastępowano ignorantami: politologami, a nawet teologami. Górnictwo dotknęły te wszystkie plagi, z których bracia Kaczyńscy obiecywali oczyścić Polskę: od przestępstw kryminalnych po kolesiostwo, nepotyzm i niewyobrażalną rozrzutność.

Poncyljusz wziął górnictwo pod bezpośrednią kuratelę, ale na jego głowie były także przemysł stoczniowy i offset. Brakowało mu czasu. W jego imieniu górnictwem rządziła więc asystentka – 24-letnia Liliana Tahery. Rządzenie wymagało poświęceń – np. w postaci stanowisk dla Liliany w dwóch radach nadzorczych: w Rudzkiej Spółce Ubezpieczeniowej należącej do Kompanii Węglowej oraz w Polskiej Energii.

Branżowy Nettg.pl pisał: „Na Śląsk zabierał asystentkę Lilianę Tahery, która zamiast niego podejmowała rozmowy ze związkowcami i szefami kopalń. Budziło to ogromną dezaprobatę. Liliana rozstawiała dyrektorów spółek i trzęsła górnictwem. Prezesi skarżyli się politykom PiS, że muszą dyskutować »z jakąś dziewczyną«. Była wiceministrem bis. Życzliwi mówili Pawłowi, że odbiera sobie wiele powagi, pozwalając tej dziewczynie wodzić rej w górnictwie".

Zginęło 23 ludzi

Ze względu na trudną sytuację spółek węglowych szukano oszczędności. W kopalni Halemba w Rudzie Śląskiej przypomniano sobie o obudowie ścianowej porzuconej w części kopalni, gdzie było tak wysokie ryzyko wybuchu gazów, że odgrodzono ją tamą. I obudowa miała tam pozostać już na wieki wieków. Ale że sprzęt ten miał być wart 70 mln zł, postanowiono go stamtąd wydostać. Tamę usunięto i elementy obudowy zaczęto ciąć palnikami na fragmenty dające się wydobyć.

Zagrożenie wybuchem było ekstremalne. Wszyscy o tym wiedzieli, więc związkowcy nie pozwolili na to, by demontażem obudowy zajmowali się etatowi pracownicy kopalni. Poradzono sobie z tym, zlecając pracę prywatnej spółce, która również zatrudniała górników. 21 listopada 2006 r. podczas tych prac doszło do zapalenia się metanu, który następnie wybuchł. To z kolei zainicjowało eksplozję pyłu węglowego.

W tej jednej z najtragiczniejszych katastrof w polskim górnictwie zginęło 23 górników. 15 było pracownikami prywatnej firmy. Pozostałych ośmiu to m.in. pracownicy górniczego nadzoru.

Wyższy Urząd Górniczy ustalił, że w trakcie prac prowadzonych bezpośrednio przed katastrofą czujniki aż 44 razy stwierdziły przekroczenie dopuszczalnych stężeń metanu. Dziewięć razy były to stężenia w granicach wybuchowości. Co więcej, czujniki metanometrii były zamontowane tak, by znajdowały się w prądzie świeżego powietrza. Dawały więc nieprawdziwe, bo zaniżone wskazania. Wśród przyczyn katastrofy WUG wymienił złą organizację robót, złamanie przepisów w zakresie zwalczania zagrożenia metanowego oraz zupełne zaniechanie profilaktyki przeciwko wybuchom pyłu węglowego.

Najwyższa Izba Kontroli zbadała, jak przestrzegano procedur bezpieczeństwa w kopalni Halemba w latach 2005-2007 (pierwsze półrocze). Ustalenia były przerażające. We wszystkich przetargach odkryto nieprawidłowości. Niektóre dokumenty były fałszowane. Notorycznie łamano przepisy. Podsumowanie kontroli brzmiało następująco: „NIK negatywnie oceniła działalność kopalni w zakresie spraw objętych kontrolą, a kontrola realizacji przez nią obowiązujących w spółce procedur przetargowych wskazywać może na występowanie zjawisk o charakterze korupcyjnym". Powtórzmy za NIK: zjawiska o charakterze korupcyjnym przyczyniły się do śmierci 23 ludzi.

Po tej katastrofie prezydent Lech Kaczyński ogłosił trzydniową żałobę. Nettg.pl pisał: „Gdy w kopalni Halemba doszło do katastrofy i Kaczyński postanowił jechać na Śląsk, długo się zastanawiał, czy wziąć Poncyljusza. – Każde rozwiązanie było złe – śmieje się polityk PiS. – Ostatecznie Poncyljusz pojechał, a górnicy głośno komentowali: »Ma szczęście, że przyjechał z BOR-em«". BOR to Biuro Ochrony Rządu, dziś SOP.

Kilka dni po tej katastrofie Paweł Poncyljusz udzielił wywiadu magazynowi „Forbes". Mówił: „Obecnie należy wyciągnąć wnioski z tragedii w Halembie, po której słychać, że fałszowano wskazania mierników metanometrycznych. Śmielej zabrać się do zwalczania patologii". Panie Pawle, święte słowa. Dziś tak samo aktualne jak wtedy. I dotyczą nie tylko branży górniczej.

Mateusz Cieślak

Fachowców zastępowano ignorantami. Górnictwo dotknęły wszystkie plagi, z których bracia Kaczyńscy obiecywali oczyścić Polskę.

eprasa.pl e8cc90569b



Z Galicji Jan Widacki

Między cieśniną Ormuz a Lwowem

Świat zajęty jest wieściami o blokadzie cieśniny Ormuz i w ogóle wojną z Iranem rozpętaną przez niedoszłego pokojowego noblistę. Nic dziwnego. Ma aż nadto ważnych powodów, aby śledzić losy tej wojny. Jak twierdził Carl von Clausewitz, „wojna jest jedynie kontynuacją polityki", więc świat próbuje odgadnąć, jaką politykę kontynuuje wojna z Iranem, w szczególności jaki jest cel tej wojny. Czym miałaby się ona według zamierzeń Ameryki zakończyć? Coraz więcej polityków i komentatorów odkrywa smutną prawdę, że Donald Trump nie znał najwyraźniej tego twierdzenia Clausewitza i sam nie bardzo wie, co chciałby, zwłaszcza w Iranie, przez tę wojnę osiągnąć. Mówiąc inaczej, nie wie, po co ją rozpoczął.

Sam podał już kilka wykluczających się celów tej wojny, która trwa w najlepsze i, jak się wydaje, jeszcze trochę potrwa. Na razie efekty – nie wiem, czy aby na pewno zamierzone – są dwa: ceny ropy w świecie rosną, a w Iranie reżim Strażników Rewolucji, choć bez ajatollaha Alego Chameneiego na czele, umacnia się. Mało tego, Iran, którego lotnictwo i obrona powietrzna rzekomo zostały rozbite pierwszego dnia wojny, wciąż odpala rakiety i wysyła drony, rażąc nimi cele na terytoriach sojuszników USA – jego broń ma jeszcze za mały zasięg, by dotrzeć do Stanów Zjednoczonych.

Śledząc losy tej wojny i klnąc na drożejące paliwo, zapomnieliśmy trochę o tym, że przecież i za naszą wschodnią granicą wojna trwa! I to nie gdzieś daleko, na wschodzie Ukrainy, ale całkiem blisko naszej granicy. Ostatnio Rosjanie zaatakowali Lwów. Ich zapalający dron uderzył w samo centrum miasta. W internecie można było obejrzeć zdjęcia wywołanej tym dronem pożogi w bezpośrednim sąsiedztwie Kościoła Bernardynów. To w tym kościele swego czasu Jeremi Wiśniowiecki przyjął buławę od wojska. Rosyjskie drony i rakiety uderzają w miejsca bliskie nam nie tylko geograficznie, ale także historycznie. W Klasztorze Bernardynów we Lwowie mieści się teraz archiwum historyczne. Czy to ono miało być celem?

W „Rzeczpospolitej" jakiś nowo odkryty „ekspert" od kryminologii, najwyraźniej nieradzący sobie z interpretacją danych statystycznych, przekonuje o rzekomym lawinowym wzroście w Polsce przestępczości zorganizowanej „rosyjskojęzycznej" i świadomie czy nieświadomie szczuje na Ukraińców. Karol Nawrocki wraz z czołówką europejskiej prorosyjskiej skrajnej prawicy udziela w kampanii wyborczej na Węgrzech wsparcia Orbánowi. Figurze rozwalającej Unię Europejską od środka, jawnie prorosyjskiej, sprzeciwiającej się zaostrzaniu europejskich sankcji wobec Rosji.

Polska ma dwie polityki zagraniczne i budzi tym coraz większe zdumienie świata. Nie o to zdumienie jednak chodzi, lecz o to, że jesteśmy traktowani coraz mniej poważnie. Nasz głos w konsekwencji jest coraz mniej w polityce znaczący.

Nikt poważny się nie łudził, że kohabitacja rządu z prezydentem będzie łatwa. Ale mało kto chyba się spodziewał, że to nie będzie kohabitacja, tylko otwarta wojna. Wojna, w której nieliczący się z konstytucją ani racją stanu prezydent będzie szkodził rządowi, rzucał mu kłody pod nogi, publicznie obrażał i bojkotował politykę rządu, łącznie z polityką zagraniczną. Powinien za to stanąć przed Trybunałem Stanu. Ale rząd nie ma takiej większości w parlamencie, by postawić prezydenta przed Trybunałem. Na razie więc Karol Nawrocki, jak w konstytucji kwietniowej z 1935 r., jest odpowiedzialny tylko „przed Bogiem i historią".

Polska ma dwie polityki zagraniczne i budzi tym coraz większe zdumienie świata.

Nie wiem, jakie są relacje prezydenta z Panem Bogiem, ale zapewne liczy na to, że historię będzie mu pisał IPN i wychowani przez niego historycy, a więc jest raczej o to spokojny. Polska prawica często się odwołuje do przedwojennej tradycji II Rzeczypospolitej. PiS czasem sprawia wrażenie, że jest wprost grupą rekonstrukcyjną sanacji. Słaba znajomość historii powoduje, że sanacja miesza się pisowcom z endecją. Mniejsza z tym. Ja na miejscu rządu wyszedłbym takim ideałom prawicy naprzeciw. Na początek liczbę etatów w Kancelarii Prezydenta przykroiłbym do przedwojennych rozmiarów, czyli obciąłbym co najmniej o jedną trzecią. To bez trudu mogą zrobić rząd i sejmowa większość. Nie wiem, dlaczego dotąd tego nie zrobiono..

■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e8cc90569b

SŁUCH PRZYSZŁOŚCI

Polska szkoła otochirurgii wkracza w erę medycyny precyzyjnej

Przełom miał miejsce w 1997 r., na międzynarodowej konferencji w Nowym Jorku prof. Henryk Skarżyński przedstawił koncepcję rozszerzenia wskazań do stosowania implantów ślimakowych. To była rewolucja – dotychczas implanty ślimakowe były stosowane głównie u pacjentów z całkowitą głuchotą. Tych trochę słyszących – odrzucano. Tymczasem prof. Skarżyński opracował metodę Partial Deafness Treatment (PDT), która opierała się na zachowaniu naturalnych struktur ucha wewnętrznego i jednoczesnym wykorzystaniu stymulacji elektrycznej. Swoista hybryda, bo pacjent odbierał dźwięki naturalnie, za pomocą sygnałów akustycznych, i poprzez implant – za pomocą elektrycznej stymulacji nerwu słuchowego. Dla otochirurgów było to najwyższym wyzwaniem – zakładając implant, musieli pracować tak, by nie uszkodzić w uchu tego, co działa.

Realizowane obecnie przedsięwzięcie, pod kierownictwem prof. Artura Lorensa, to kolejny krok w rozwoju tej koncepcji. Nowatorski w świecie. Elektrodę, którą chirurg wszczepia w ucho wewnętrzne, wykorzystano również jako narzędzie pomiarowe. Chirurg otrzymał w ten sposób pakiet informacji – pozwalający bezpiecznie przeprowadzić operację, a później precyzyjnie zaprogramować działanie implantu.

W ten sposób Światowe Centrum Słuchu w Kajetanach znów uciekło konkurencji.



Prof. dr hab. inż. ARTUR LORENS
– kierownik Zakładu Implantów i Percepcji Słuchowej, Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu

Rozmawia Robert Walenciak

Panie profesorze, porozmawiajmy o projekcie, nad którym sprawował pan nadzór merytoryczny. Ma bardzo długą nazwę: „Monitorowanie Stanu Ucha Wewnętrznego dla Optymalizacji i Personalizacji Implantacji Ślimakowej w Częściowej Głuchocie". Realizowany jest w Światowym Centrum Słuchu Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu, a dofinansowany przez Agencję Badań Medycznych w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. Na czym polega jego innowacyjność?

– Na tym, że wykorzystaliśmy elektrodę, czy właściwie wiązkę elektrod, która jest wszczepiana do ucha wewnętrznego i stymuluje nerw słuchowy do innych celów – do pomiarów sygnałów bioelektrycznych. Łatwo to sobie wyobrazić – jeżeli są metody typu EKG, czyli przyklejamy elektrody i rejestrujemy potencjały płynące od serca, to podobnie możemy odbierać sygnały z ucha wewnętrznego; tam są komórki, które generują potencjały. W naszym przypadku wygląda to tak, że prof. Skarżyński robi podejście chirurgiczne, czyli otwiera kość skroniową za uchem, wprowadza elektrodę do ślimaka, a my rejestrujemy te potencjały.

Za jej pomocą.

– Potem będzie ona stymulować, za pomocą prądu, nerw słuchowy. Ale w czasie operacji służy jako elektroda pomiarowa. Zbiera informacje z ucha i przesyła do systemu komputerowego.

Musi być zasilana.

– Jest zasilana prądem, wtedy kiedy stymuluje, kiedy jest częścią implantu ślimakowego. Wygląda to tak, że pacjent nosi za uchem procesor, który przetwarza dźwięk, przesyła do części wszczepialnej, tam przesyła energię elektryczną i tym prądem nerw słuchowy jest stymulowany. To taki rozrusznik nerwu słuchowego. Ale w trakcie naszego pomiaru

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl e8cc90569b

ta elektroda jeszcze tak nie działa, ona zbiera potencjały. Jak naklejamy elektrodę na klatkę piersiową i robimy EKG, tak ona jest taką elektrodą pomiarową w uchu wewnętrznym.

Aparaty EKG to duże urządzenia.

– A tu mamy mikrochirurgię. To wszystko odbywa się pod mikroskopem.

Czyli ktoś wpadł na to, że tę elektrodę można wykorzystywać w dwojaki sposób?

– O tym wiedzieliśmy od dawna. To było potwierdzone, że elektroda może przesyłać informacje. Ale nie było opracowanej technologii, która by pozwalała to wykorzystać w warunkach klinicznych, u pacjentów z częściową głuchotą. W nielicznych miejscach na świecie są przeprowadzane zabiegi u pacjentów z częściową głuchotą. Najczęściej implantowani są ci, którzy są całkowicie głusi. Nasz instytut jest pionierem rozszerzenia kryterium kwalifikacji, czyli możemy pomagać dużo większej liczbie pacjentów.

Także tym z częściową głuchotą.

– To jest sytuacja, w której pacjent coś słyszy, zwłaszcza niskie, buczące dźwięki, ale aparaty słuchowe już nie pomagają przywrócić rozumienia mowy. Wszyscy na świecie boją się takich pacjentów, boją się dotknąć ucha wewnętrznego, żeby go nie zepsuć. A tutaj mamy ideę połączenia słuchu elektrycznego z akustycznym. I to jest ten drugi filar projektu – żeby bezpośrednio wyniki monitorowania wykorzystać do personalizacji ustawienia urządzenia. To urządzenie, system implantu ślimakowego, będzie cały czas dawało pacjentowi słuch elektryczny. Inżynierowie kliniczni muszą więc implant dopasować, czyli ustawić poziom stymulacji nerwu. Pacjent tego sam nie zrobi.

Jak to się ustawia?

– Są do tego narzędzia programistyczne. Podłącza się urządzenie do systemu komputerowego i za pomocą programu wprowadza odpowiednie instrukcje.

I takie urządzenie mieści się w uchu?

– W uchu ma się jedynie elektrodę. Jest ona połączona z małą kapsułką, wszczepioną pod skórę, w kość skroniową. A na uchu nosi się tzw. procesor mowy. Wygląda podobnie do aparatu słuchowego, ale nie kończy się wkładką wprowadzaną do małżowiny, tylko ma rodzaj antenki. To jest jakby transmiter, który wygląda jak pięciozłotówka, jest w nim magnesik i dzięki temu przykleja się do skóry pacjenta na głowie. To się trzyma, bo pod skórą jest wszczepiony implant, który też zawiera mały magnes. Technologia XXI w.

Projekt daje więc chirurgowi wgląd w operowane ucho. A jak było do tej pory?

– Chirurg nie miał informacji zwrotnej, a teraz ma. Wcześniej wykorzystywał jedynie swoje doświadczenie chirurgiczne. A teraz ma feedback, dodatkowe informacje. Jak sygnał jest – to wie, że ze strukturami ucha nic się nie dzieje. Że wszystko przebiega zgodnie z planem. Przede wszystkim chodzi o zdrowie ślimaka, o to, żeby ucho wewnętrzne nie ucierpiało podczas wkładania elektrody. Bo wiemy, że zachowanie jego struktur pomaga potem w uzyskaniu dobrych wyników w rozumieniu mowy po wszczepieniu implantu.

To ważne?

– Wprowadzenie elektrody do ślimaka jest wprowadzeniem ciała obcego, więc zawsze może wywołać reakcję obronną organizmu. Dlatego odpowiednie manewrowanie elektrodą podczas jej wprowadzania, unikanie kontaktu ze strukturami ucha wewnętrznego pozwala chronić je przed destrukcją. Kiedyś zakładano, że to nie ma znaczenia, bo i tak ucho wewnętrzne nie działa, pacjent jest głuchy, a nam chodzi o to, żeby dotrzeć z elektrodą do nerwu słuchowego. Ale sytuacja się zmieniła – bo operujemy pacjentów z częściową głuchotą. Część ucha działa, więc nie możemy go uszkodzić. Poza tym wiemy z prac naukowych, że zachowanie tych struktur również wpływa na nerw słuchowy, ważne zatem jest, żeby nie tylko wprowadzić elektrodę, ale też, by podczas wprowadzania niczego nie uszkodziła. Po to, by chirurg mógł z napływających informacji skorzystać i bezpiecznie ją włożyć.

Działa to na takiej zasadzie jak czujnik parkowania w samochodzie? Elektroda, będąca częścią implantu, będzie teraz miała dwojakie zastosowanie: stymulowanie nerwu słuchowego, aby pacjent mógł słyszeć, i pomaganie chirurgom podczas operacji, żeby wiedzieli, co się dzieje i jak ucho wewnętrzne reaguje na obce ciało.

– Możemy też dzięki temu oceniać stan zdrowia ucha wewnętrznego. Jak to ucho funkcjonuje, czy jest tam jakiś stan zapalny, czy go nie ma… Bo gdy dochodzi do mikrourazów, to rozwija się lokalny stan zapalny, który oczywiście jest niepożądany. Musimy zatem monitorować stan ucha wewnętrznego. Monitorowanie jest śródoperacyjne, ale również jest w nim zawarty komponent obserwacji pooperacyjnej. Mówiłem już o tym – chodzi o monitorowanie mikrouszkodzeń, no i samo dopasowanie implantu, ustawienie go tak, by odpowiednio stymulował nerw słuchowy.

A jak na tym tle wygląda świat? Są próby podobnych rozwiązań?

– Są prace badawcze nad elementami tego systemu. Na przykład monitorowanie oporności elektrody do oceny stanu zapalnego. Natomiast nie ma żadnego wdrożonego z sukcesem postępowania całościowego, klinicznego. Nasz projekt jest pierwszy w świecie, połączyliśmy wszystkie elementy, które w różnych miejscach w świecie były pojedynczo testowane. U nas te elementy są wszystkie razem i jest to pierwsze wdrożenie kliniczne.

Udane?

– Tak! Jak najbardziej, projekt kończy się sukcesem! W tej chwili opracowujemy wyniki. Za parę dni te prace zakończymy.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY | Rzeczpospolita Polska | Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU | AGENCJA BADAŃ MEDYCZNYCH

eprasa.pl e8cc90569b

Polska w ogniu paliwowym

Trzy tygodnie szoku cenowego na stacjach benzynowych

Marek Czarkowski

W ubiegłym tygodniu Stanisław Barna, rolnik z woj. zachodniopomorskiego, nagrał w trakcie pracy w polu film z apelem do rządu. „Dzisiaj robię zabieg na robaczka w rzepaku i podaję mikroelementy. Ale nie o tym chciałem mówić. Otóż czekamy na reakcję ministerstwa. Na naszym terenie nie ma nawozów azotowych. A jeśli już są, to w bardzo wysokich cenach. Mamy paliwo już po 9 zł. Panie ministrze Stefanie Krajewski, nie gadajcie, tylko reagujcie", apelował rolnik.

Vox populi, vox Dei

Dziś prawdziwy barometr nastrojów społecznych to nie sondaże IBRiS ani komentarze niezależnych ekspertów w studiu TVN 24. To media społecznościowe – platforma X, Facebook, fora internetowe – gdzie Polacy niezwiązani z żadną partią i nieopłacani przez żadną redakcję wyrażają opinie bez skrępowania i cenzury. A opinie w marcu 2026 r. są druzgocące. „Na dwóch prawie codziennie mijanych przeze mnie stacjach przy ul. Puławskiej w Warszawie benzyna 95 już po 6,98 i 6,94 zł. Przypominam, że prawie połowa ceny litra benzyny to podatki. Rząd ma w ręku narzędzia, żeby cenę obniżyć, ale tego nie robi, bo dzięki podwyżkom kroi nas na VAT", napisał użytkownik serwisu X. Jego wpis polubiło ponad 1,1 tys. osób, udostępniło 141.

Historyczny moment uwieczniał internauta z Sandomierza: „Rekord!! Rekord!! Mamy rekord!! Brawo, panie premierze Donald Tusk. Najwyższa cena paliwa w historii Polski. Na stacji w Sandomierzu dziś, w niedzielę 22 marca 2026 r., musimy zapłacić już ponad 9 zł. Uśmiechamy się".

Wpis został opatrzony hashtagami: #paliwo #tusk #polska i dokumentował moment przełamania psychologicznej bariery 9 zł za litr oleju napędowego. Bariery, o której jeszcze miesiąc temu mówiono wyłącznie w najczarniejszych scenariuszach.

Na serwisie X pojawiały się też głosy pełne czarnego humoru: „Typowy komunizm. Jak benzyna droga, to rząd uczy oszczędnej jazdy. Jak tramwaje od Niemca popsute, to Dzień Pieszego Pasażera. Jak jedzenie w sklepach drożeje, eksperci radzą, jak się odchudzać". To gorzka diagnoza systemu, który zamiast rozwiązywać problemy, wmawia obywatelom, że nie istnieją.

Badanie United Surveys dla Wirtualnej Polski z 13-15 marca 2026 r. wykazało, że 69,4% Polaków uważa, iż państwo powinno aktywnie interweniować w ceny paliw.

Internauci zwrócili też uwagę na pewien paradoks: „Nie mówcie, że rząd nie reaguje na ceny paliw! Orlen daje przecież 35 gr zniżki na litrze! Szkoda tylko, że w tę sobotę diesel w hurcie skoczył o rekordowe 63 gr. Czyli jedną ręką dają nam cukierka, a drugą zabierają całe drugie śniadanie. Promocja na poziomie KO (Koalicji Obywatelskiej)". Faktycznie, promocje na stacjach – 20-35 gr zniżki – wyglądały jak siarczysty policzek wymierzony kierowcom.

Sondaże potwierdziły to, co mówili internauci. Badanie United Surveys dla Wirtualnej Polski z 13-15 marca 2026 r. wykazało, że 69,4% Polaków uważa, iż państwo powinno aktywnie interweniować w ceny paliw. 44,2% „zdecydowanie się zgadza" z tą opinią, 25,2% „raczej się zgadza". Jedynie 19,5% było przeciwnych interwencji. Co symptomatyczne, nawet wśród wyborców koalicji rządzącej ponad połowa (52%) domagała się działań, a wśród wyborców opozycji odsetek ten sięgał 86%.

Premier obudził się w czwartek 26 marca br., ogłaszając na konferencji prasowej kompleks działań oznaczony skrótem „CPN – Ceny Paliw Niżej" i zapowiadając spadek cen na stacjach benzynowych o ponad 1,20 zł na litrze, wprowadzenie maksymalnych cen detalicznych, ich kontrolę oraz walkę ze spekulantami. Jeszcze tego samego dnia Sejm zajął się w trybie ekspresowym uchwaleniem niezbędnych regulacji prawnych, po czym trafiły one do Senatu.

W piątek 27 marca obie izby uchwaliły przygotowane przez rząd ustawy, które natychmiast trafiły na biurko prezydenta. Życzenie premiera, by jeszcze przed świętami wielkanocnymi kierowcy zobaczyli na dystrybutorach znacząco niższe ceny, stało się faktem.

Scenariusze

Po niemal miesiącu od wybuchu wojny w Zatoce Perskiej jedno jest pewne: wszelkie scenariusze dotyczące rynku paliw przygotowane przez analityków największych europejskich i amerykańskich banków okazały się błędne. Dziś mamy kolejne, które uwzględniają fakt, że Iran

eprasa.pl e8cc90569b



Stacja paliw ORLEN, Warszawa, 27 marca 2026 r.

skutecznie blokuje cieśninę Ormuz i atakuje instalacje naftowe w Arabii Saudyjskiej, Kuwejcie, Katarze i Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Pierwszy z nich, realistyczny, zakłada, że jeśli sytuacja na Bliskim Wschodzie nie ulegnie radykalnej deeskalacji w ciągu najbliższych dwóch tygodni, bariera 9 zł za litr oleju napędowego zostanie przekroczona na większości polskich stacji. Cena benzyny Pb95 zbliży się do 8 zł za litr, a na stacjach autostradowych ją przekroczy.

W scenariuszu pesymistycznym – jeśli konflikt potrwa dłużej i dojdzie do jego eskalacji – będzie bardzo źle. W połączeniu z dalszym osłabieniem kursu złotego wobec dolara oraz rosnącymi kosztami frachtu olej napędowy w Polsce może kosztować 10-12 zł za litr, a benzyna Pb95 – 9-10 zł/l. Dla przeciętnej rodziny z dwoma samochodami oznaczałoby to wydatek na paliwo rzędu 2-2,5 tys. zł miesięcznie.

Jest też scenariusz katastroficzny: pełna eskalacja konfliktu bliskowschodniego, trwałe zamknięcie cieśniny Ormuz, kolejne ataki na infrastrukturę naftową Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, rozlanie się konfliktu na inne kraje regionu. W tym scenariuszu cena baryłki ropy Brent mogłaby przekroczyć 180-200 dol., co oznaczałoby, że cena litra diesla mogłaby przekroczyć 13-15 zł, a benzyny Pb95 – 10 zł za litr.

Dziś nikt nie jest w stanie odpowiedzieć, który scenariusz jest najbardziej realny.

Poza tym coraz częściej pojawia się pytanie, czy Stany Zjednoczone i Izrael, które zaatakowały Iran, łamiąc prawo międzynarodowe, nie powinny ponieść za ten stan rzeczy odpowiedzialności finansowej.

Według analiz Commerzbanku i Europejskiego Banku Centralnego orientacyjny koszt wojny z Iranem w przypadku krótkiego konfliktu może wynieść dla Unii Europejskiej 51,1 mld euro.

Prawo jest, lecz nikt nie może go wyegzekwować

Według analiz Commerzbanku i Europejskiego Banku Centralnego orientacyjny koszt wojny z Iranem w przypadku krótkiego konfliktu może wynieść dla Unii Europejskiej 51,1 mld euro. Jeśli wojna potrwa dłużej, koszt ten może wzrosnąć od 134,9 mld do 281,1 mld euro.

W tym kontekście postulat dochodzenia odszkodowań od USA i Izraela wydaje się rozsądny. Lecz czy jest realny? Prawnicy podkreślają, że teoretycznie istnieją podstawy do roszczeń za naruszenie praw państw neutralnych – za szkody w handlu i zniszczenie łańcuchów dostaw. Jednocześnie przyznają, że system prawa międzynarodowego jest „słabo wyposażony w narzędzia do egzekwowania odpowiedzialności od mocarstw". To eufemizm oznaczający: prawo jest, lecz nikt nie jest w stanie go wyegzekwować.

Można sobie wyobrazić wniesienie sprawy do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, lecz Stany Zjednoczone musiałyby uznać jego jurysdykcję. A to się nie wydarzy. W grę wchodziłby też arbitraż międzynarodowy, lecz i na to potrzebna byłaby zgoda Waszyngtonu. A ten nie zgodzi się dobrowolnie na procedurę, której wynik mógłby kosztować USA setki miliardów dolarów. Nie wspominając o utracie reputacji.

Dlatego w żadnej publicznej wypowiedzi przedstawicieli UE i państw członkowskich nie pojawił się temat dochodzenia odszkodowań od USA czy Izraela. Cóż… europejscy politycy wiedzą, że domaganie się odszkodowań od głównego sojusznika wojskowego – w sytuacji wojny w Ukrainie i rosnących zagrożeń ze strony Rosji – byłoby politycznym samobójstwem. W tym przypadku pragmatyzm wygrywa z poczuciem sprawiedliwości.

Świat, w którym najpotężniejsze mocarstwo może bezkarnie wywoływać konflikty zbrojne generujące miliardowe straty dla państw trzecich, nie jest światem sprawiedliwym. Prawo międzynarodowe stworzono po to, by powstaniu takiego świata zapobiegać. Dziś okazuje się ono bezsilne wobec Realpolitik. Lecz bezsilność prawa nie zwalnia z obowiązku jego egzekwowania. I nie zwalnia z obowiązku stawiania trudnych pytań. Bo rachunek za cudzą wojnę nie powinien być płacony w milczeniu. ■

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl e8cc90569b

Cyfrowa forma – trening, który ułatwia życie



Czy potrafimy sprawnie poruszać się w świecie nowych technologii? Czy załatwianie spraw online przychodzi nam bez stresu, a cyfrowe zagrożenia nie wyprowadzają z równowagi? Odpowiedź na te pytania składa się na to, co eksperci nazywają cyfrową formą – na zestaw kompetencji, które dziś decydują o komforcie, bezpieczeństwie i skuteczności w Twoim cyfrowym (choć nie tylko!) życiu. O tym mówi nowa kampania Ministerstwa Cyfryzacji.

– Cyfrowe umiejętności to dziś podstawa – w pracy, w urzędzie, w codziennym życiu. Bo sam sprzęt nie wystarczy. Ważne jest, żeby umieć z niego mądrze i bezpiecznie korzystać. Dbamy o to, żeby nikt w Polsce nie czuł się wykluczony ze świata cyfrowego – powiedział wicepremier, minister cyfryzacji **Krzysztof Gawkowski**.

Cyfrowa forma to nie talent zarezerwowany dla wybranych. To połączenie wiedzy, umiejętności i postawy, które można rozwijać stopniowo – klik po kliku. Nieważne, od czego zaczynamy. Liczy się pierwszy krok i konsekwencja w dalszym działaniu.

Trening na miarę XXI wieku

Budowanie cyfrowej formy przypomina dobrze zaplanowany trening. Najpierw trzeba rozpoznać swoje mocne i słabe strony – określić, które umiejętności warto wzmocnić, a jakie dopiero zdobyć. Potem przychodzi czas na praktykę. Każda wysłana wiadomość, każde zalogowanie się do e-usługi czy świadome zarządzanie danymi to kolejne „powtórzenie", które zwiększa pewność siebie i sprawność w świecie online.

Nie mniej ważna jest motywacja. Chęć rozwoju i otwartość na naukę sprawiają, że cyfrowe kompetencje stają się realnym wsparciem, a nie źródłem frustracji.

Co daje dobra cyfrowa forma?

Korzyści z bycia „w cyfrowej formie" są odczuwalne niemal natychmiast. Przede wszystkim rośnie **komfort życia** – zakupy, bankowość, dostęp do dokumentów czy kontakt z bliskimi są na wyciągnięcie ręki, bez zbędnych kolejek i stresu. Cyfrowy świat to także **radość odkrywania**: nowe pasje, rozrywka, inspiracje i narzędzia do twórczego działania.

Nie można pominąć **poczucia bezpieczeństwa**. Świadomość zagrożeń, umiejętność ochrony danych i kontrola nad prywatnością przekładają się na spokój i większą niezależność. Dobra cyfrowa forma wspiera również **rozwój zawodowy i edukacyjny** – ułatwia naukę, zwiększa skuteczność w pracy i pomaga być na bieżąco z dynamicznie zmieniającą się rzeczywistością. W efekcie rośnie **pewność siebie** – technologia przestaje onieśmielać, a zaczyna służyć.

eprasa.pl e8cc90569b

Pięć filarów cyfrowych kompetencji

Eksperci wyróżniają pięć kluczowych obszarów, które składają się na cyfrową formę. Pierwszym jest **informacja** – umiejętność wyszukiwania danych, oceny ich wiarygodności i świadomego korzystania z mediów cyfrowych. Drugim obszarem jest **komunikacja**, czyli sprawne porozumiewanie się online: od e-maili i komunikatorów po aktywność w mediach społecznościowych.

Kolejny filar to **tworzenie treści** – edycja tekstów, zdjęć, wideo, praca z plikami czy nawet podstawy programowania. Czwarty obszar stanowi **bezpieczeństwo**, rozumiane jako ochrona danych, zarządzanie prywatnością i świadome podejmowanie decyzji w sieci. Całość dopełnia **rozwiązywanie problemów**, obejmujące m.in. instalowanie aplikacji, korzystanie z e-usług, bankowości online czy zasobów edukacyjnych.

Gdzie trenować cyfrową formę?

Osoby, które chcą rozwijać swoje kompetencje, mogą skorzystać z szerokiej oferty wsparcia dostępnej w całej Polsce. Na portalu kompetencjecyfrowe.gov.pl zebrano sprawdzone i bezpieczne źródła wiedzy – zarówno dla początkujących, jak i dla tych, którzy chcą wejść na wyższy poziom.

W całym kraju realizowane są ogólnopolskie inicjatywy finansowane ze środków unijnych. Od jesieni 2026 r. działać będą Kluby Rozwoju Cyfrowego, a do czerwca 2026 r. dostępne są bezpłatne szkolenia dla obywateli finansowane z Krajowego Planu Odbudowy. Również lokalne instytucje – urzędy pracy, biblioteki, domy kultury czy Uniwersytety Trzeciego Wieku – oferują kursy dopasowane do różnych grup wiekowych i potrzeb. Wystarczy sprawdzić dostępność w swoim miejscu zamieszkania lub wyszukać w internecie.

Dla osób preferujących naukę samodzielną przygotowano platformy edukacyjne, takie jak Navoica, oraz zasoby Centrum Cyberbezpieczeństwa, które pomagają budować wiedzę z zakresu bezpieczeństwa cyfrowego, czy strona www.cyber.gov.pl. Doskonałym treningiem jest także praktyczne korzystanie z platform publicznych – od mObywatela po Internetowe Konto Pacjenta.

Sprawdź swoją formę i zacznij już dziś

Każdy może poznać poziom swoich kompetencji. Wejdź na stronę www.cyfrowaforma.gov.pl i zrób test, by sprawdzić swoją formę. To dobry punkt wyjścia do dalszego rozwoju i świadomego planowania nauki. Cyfrowa forma nie jest celem samym w sobie – to narzędzie, które daje więcej swobody, bezpieczeństwa i możliwości. A najlepszy moment, by zacząć trening, jest właśnie teraz.



KRAJOWY PLAN ODBUDOWY
Rzeczpospolita Polska
Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU
Ministerstwo Cyfryzacji

eprasa.pl e8cc90569b

Nawrocki chce nowej konstytucji. Z ustrojem prezydenckim dla siebie



Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, które debatowało nad poprawkami zgłoszonymi przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego do nowej konstytucji. Warszawa, 2 kwietnia 1997 r.

Paweł Siergiejczyk

„W piękny wiosenny dzień, słoneczny i ciepły, za siedemnaście piąta po południu Zgromadzenie Narodowe uchwaliło Konstytucję III Rzeczypospolitej. Mazowiecki miał bardzo dobre przemówienie, najlepsze z przemówień klubowych", zapisał w dzienniku w środę 2 kwietnia 1997 r. Waldemar Kuczyński, wówczas znaczący polityk Unii Wolności i bliski współpracownik Tadeusza Mazowieckiego.

Pierwszy premier demokratycznej Polski swoje wystąpienie na forum połączonych izb parlamentu zakończył słowami: „W społeczeństwie pluralistycznym konstytucja nie może być konstytucją jednej części narodu przeciw innej; musi być wyrazem konsensu i kompromisu. (...) Polsce potrzebna jest konstytucja, umacnia ona przemiany roku 1989, wskazuje dalszy kierunek rozwoju. Polskiemu życiu politycznemu potrzebny jest dowód zdolności wznoszenia się ponad podziały. Chciałbym bardzo, abyśmy wszyscy – i na tej sali, i poza nią, i ci, którzy krytykowali tę konstytucję, byli jej przeciwnikami – wznieśli się ponad to, by zdać ten egzamin mimo przeszkód, które w nas samych namiętności sprawować mogą".

29 lat temu te słowa mogły brzmieć jak dzwonek alarmowy, lecz politycy, którzy dali Polsce nową ustawę zasadniczą, z pewnością nie wyobrażali sobie, jak będzie ona traktowana przez ich następców. Konstytucję uchwalono w przeddzień świąt wielkanocnych, dlatego mogłaby – jak proponował przed laty prof. Andrzej Romanowski – być nazywana „wielkanocną", co symbolicznie kończyłoby etap politycznego zmartwychwstania niepodległej, demokratycznej Polski. Jednak dziś taka symbolika byłaby szyderstwem albo wręcz bluźnierstwem. Wszak polska prawica tak gruntownie podeptała tę konstytucję, że może ona co najwyżej zajmować miejsce w Muzeum Historii Polski, gdzie wraz z wyrzuconym z Pałacu Prezydenckiego

FOT. PAP/DAMAZY KWIATKOWSKI

eprasa.pl e8cc90569b

Okrągłym Stołem będzie symbolizować epokę złudzeń i naiwności ojców założycieli III RP.

A przecież tego należało się spodziewać! Wspomniany Waldemar Kuczyński pod datą 24 lutego 1997 r. zapisał: „Pierwszy dzień obrad Zgromadzenia Narodowego pod projektem Konstytucji. Dzień dziś wiosenny, choć raczej pochmurny. Obrady konstytucyjne są na czołówkach mediów, ale w narodzie wydarzeniem nie są. Nie czuje się, żeby ludzie się tymi obradami przejmowali. W siedem lat po 1989 r., po upadku komunizmu, klimat momentu wielkiej przemiany historycznej minął i nie ma szans, by Konstytucję przyjmowano w atmosferze wielkiego przeżycia narodowego. Tym bardziej że życie bardzo się przyziemniło".

Brak „atmosfery wielkiego przeżycia narodowego" dobitnie ujawnił się w referendum mającym zatwierdzić ustawę zasadniczą, które odbyło się 25 maja 1997 r. Frekwencja wyniosła zaledwie 42,86%, więc paradoksalnie według zapisów nowej konstytucji wynik takiego głosowania nie byłby ważny (wprowadziła ona wymóg uzyskania przeszło 50-procentowej frekwencji w referendach ogólnopolskich). Spośród 12 mln głosujących za projektem Zgromadzenia Narodowego opowiedziało się zaledwie 6,4 mln (53,45%), a przeciw 5,5 mln (46,55%). Formalnie zatem naród konstytucję zatwierdził, faktycznie zaś poparła ją mniejsza część społeczeństwa.

Pas biblijny

Ale nie tylko zobojętnienie Polaków – zupełnie naturalne po siedmiu latach trudnych ekonomicznie i często niezrozumiałych politycznie reform – ujawniło się w wyniku tego referendum. Gdy spojrzeć na mapę ówczesnych 49 województw, łatwo zauważyć wyraźny podział kraju na dwie części. W 16 województwach przewagę w głosowaniu zdobyli przeciwnicy konstytucji. Oprócz województwa gdańskiego (żyjącego jeszcze świeżą przegraną Lecha Wałęsy z 1995 r.) był to zwarty pas wschodniej i południowej Polski: białostockie, łomżyńskie, ostrołęckie, siedleckie, bialskopodlaskie, lubelskie, zamojskie, tarnobrzeskie, rzeszowskie, przemyskie, krośnieńskie, nowosądeckie, tarnowskie, krakowskie i bielskie. Zatem dawna austriacka Galicja i wschodnia część rosyjskiej Kongresówki. Ustawę zasadniczą III RP zawdzięcza więc głównie terenom dawnego zaboru pruskiego oraz poniemieckim Ziemiom Odzyskanym – i oczywiście dużym miastom, które zawsze głosują odmiennie niż tereny wiejskie.

Województwa, w których przeważył sprzeciw wobec konstytucji, do dziś stanowią nasz odpowiednik amerykańskiego pasa biblijnego, który konsekwentnie głosuje na prawicę – od 2005 r. głównie na PiS – i narzuca Polsce kolejnych prezydentów: Lecha Kaczyńskiego, Andrzeja Dudę i Karola Nawrockiego. Właśnie tamto referendum z maja 1997 r. było pierwszym testem sprawności prawicowej propagandy w południowo-wschodniej części kraju. Polska prawica bowiem – karykaturalnie wręcz rozbita i skłócona w pierwszej połowie lat 90. – po raz pierwszy zjednoczyła się właśnie w sprzeciwie wobec konstytucji uchwalonej przez parlament, w którym owej prawicy niemal nie było.

Sejm II kadencji, wybrany w przedterminowych wyborach z września 1993 r., był w historii demokratycznej Polski jedynym, w którym dominowały siły lewicy i umiarkowanego centrum. Posłowie prawicowi stanowili w nim dokładnie 10% izby (22 z KPN, 16 z BBWR i 8 rozłamowców z UW, którzy pod koniec kadencji utworzyli Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe). Cała reszta dzieliła się na dwa duże kluby koalicji rządowej SLD-PSL oraz dwa mniejsze kluby opozycyjne: Unii Wolności i Unii Pracy. Zawiązanie „koalicji konstytucyjnej" przez te cztery ugrupowania umożliwiło przygotowanie wspólnego projektu, przyjętego ostatecznie przez Zgromadzenie Narodowe.

Prawica była przeciw nie tylko dlatego, że stanowiła wyraźną mniejszość w parlamencie. Niemal wszyscy ważni politycy prawicowi całą kadencję lat 1993-1997 spędzili poza Sejmem, mogąc jedynie rozpamiętywać własną głupotę i kłótliwość z I kadencji (1991-1993), gdy nie byli w stanie nawet stworzyć stabilnego rządu, a co dopiero uchwalić nową konstytucję. Ten historyczny przywilej przypadł więc znienawidzonym na prawicy postkomunistom oraz ich „różowym" sojusznikom z obu Unii. Jedyne, co prawica mogła zrobić, to przygotować własny, alternatywny projekt ustawy zasadniczej.

I projekt taki rzeczywiście powstał, a jego autorami byli najbardziej przegrani wówczas politycy prawicowi, z Janem Olszewskim i Antonim Macierewiczem na czele, działający pod parasolem związku zawodowego Solidarność, którego lider, Marian Krzaklewski, po klęsce Wałęsy przejął rolę głównego jednoczyciela prawicy w ramach Akcji Wyborczej Solidarność. Tak zwany obywatelski projekt konstytucji został nawet przez Krzaklewskiego zaprezentowany na forum Sejmu, lecz tak dalece odbiegał od wyobrażeń większości parlamentarnej o nowoczesnym państwie, że nie dało się znaleźć pola do dialogu.

Tadeusz Mazowiecki: Polsce potrzebna jest konstytucja, umacnia ona przemiany roku 1989, wskazuje dalszy kierunek rozwoju.

Takiego dialogu prawica zresztą nawet nie szukała, odmawiając temu Sejmowi moralnego prawa do decydowania o przyszłości Polski. A gdy już projekt „koalicji konstytucyjnej" ujrzał światło dzienne, rozpoczął się bezpardonowy atak wszystkich sił i środowisk prawicowych, straszących „nową targowicą" i „końcem Polski". Do tej kampanii na początku maja 1997 r. dołączyła Konferencja Episkopatu Polski, która w oficjalnym komunikacie stwierdziła, że nowa konstytucja „wzbudziła wiele polemik i pytań, stawianych także przez przedstawicieli Kościoła katolickiego, np., czy jej zapisy wystarczająco bronią życia każdego człowieka, prawa rodziców do wychowania dzieci,

eprasa.pl e8cc90569b

wartości będących fundamentem naszej polskiej tożsamości, suwerenności Ojczyzny".

Kamuflaż episkopatu

„Uwzględniając historyczne znaczenie tego aktu, wzywamy wszystkich do podjęcia w sumieniu decyzji wyrażającej odpowiedzialność przed Bogiem i historią, ponieważ tekst Konstytucji budzi poważne zastrzeżenia moralne", napisali biskupi trzy tygodnie przed głosowaniem. Co Waldemar Kuczyński celnie skomentował w dzienniku: „Zawarte w komunikacie stanowisko episkopatu wobec referendum jest podszyte obłudą. Nie byłoby tak, gdyby biskupi powiedzieli, że są w Konstytucji rozwiązania dobre, wskazujemy na nie, i takie, których nie aprobujemy i też na nie wskazujemy. A teraz decydujcie wedle sumień. Wcześniejsze wypowiedzi niektórych hierarchów dawały nadzieję na takie podejście. To, które opublikowano, wygląda na podyktowane kalkulacją, by tak jak to możliwe dać do zrozumienia, że mówimy Konstytucji »nie«, ale nie powiedzieć tego wprost. Czyżby dlatego, że część biskupów, chcąc odrzucenia Konstytucji, nie ma pewności, czy tak się stanie, nawet gdy wezwą do tego otwarcie? (…) Czy taka zabawa w kamuflaż i taktykę przystoi dwudziestowiekowej instytucji, której misją jest dawanie świadectwa prawdzie?".

Co ciekawe, kampania straszenia nową ustawą zasadniczą skończyła się wraz z ogłoszeniem wyniku referendum. Od tej pory nikt już nie opowiadał, że konstytucja odbiera Polsce niepodległość, a Polakom wolność, religię i tradycję. Cztery miesiące później odbyły się bowiem kolejne wybory parlamentarne, które wygrała prawica. AWS Krzaklewskiego utworzyła wówczas rząd Jerzego Buzka w koalicji z Unią Wolności – tą samą, która wydatnie przyłożyła rękę do uchwalenia konstytucji.

Nowy gabinet rozpoczynał urzędowanie właśnie w momencie wejścia w życie owej konstytucji i to on na niej najbardziej skorzystał. Bo gdy w połowie 2000 r. rozpadła się koalicja AWS-UW, rząd Buzka mógł nadal istnieć jako mniejszościowy, dzięki czemu jako pierwszy w III RP przetrwał całą kadencję (tzw. konstruktywne wotum nieufności uniemożliwia bowiem obalenie rządu bez utworzenia nowego, co było przyczyną niestabilności wielu gabinetów przed 1997 r.).

Wydawać by się zatem mogło, że polska prawica pogodziła się z faktem, że to nie ona ostatecznie nadała Polsce nowy ustrój, i zaakceptowała konstytucję, której uchwaleniu tak bardzo się sprzeciwiała. Ale to tylko złudzenia. Kilka dni po owym szczęśliwym 2 kwietnia 1997 r. większość sejmowa (wbrew stanowisku SLD) uchwaliła pierwszą ustawę lustracyjną, której „twórczym" rozwinięciem stało się powołanie przez następny parlament Instytutu Pamięci Narodowej, pełniącego funkcję zarówno „policji historycznej", jak faktycznego nadsądu oceniającego życiorysy obywateli. Od tej pory konstytucyjne zapisy mówiące o tym, że „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli" oraz „demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej", zaczęto notorycznie łamać, choć tylko nieliczni mieli odwagę głośno o tym mówić.

A skoro raz podeptano konstytucję – i to w tak kluczowej kwestii praw obywatelskich – nie dziwmy się, że prawica deptała ją potem wielokrotnie i robi tak do dzisiaj. Jeszcze za pierwszych rządów PiS w latach 2005-2007 bracia Kaczyńscy mimo wszystko uznawali wyroki Trybunału Konstytucyjnego i niezawisłych sądów. Dziesięć lat później PiS, dysponujące samodzielną większością parlamentarną i usłużnym prezydentem, nie miało już żadnych skrupułów, by wbrew konstytucji przejąć TK do własnych partyjnych celów, a sądownictwo podporządkować swojemu ministrowi. Obecnie zaś kolejny pisowski prezydent coraz bardziej bezwstydnie łamie konstytucyjny podział obowiązków między rządem, który sprawuje władzę, a głową państwa, która ma Rzeczpospolitą jedynie reprezentować. Do tego uzurpuje sobie uprawnienia władzy ustawodawczej, próbując wymusić uzgadnianie z nim treści ustaw już na etapie projektów sejmowych.

Referendum z maja 1997 r. było pierwszym testem sprawności prawicowej propagandy w południowo-wschodniej części kraju.

Dziecko IPN

Gdy uchwalano konstytucję, Karol Nawrocki chodził jeszcze do szkoły podstawowej, nie uczestniczył więc w tamtych sporach i konfliktach. Jest jednak z wykształcenia historykiem, powinien zatem doceniać dziejową rangę uchwalenia pierwszej ustawy zasadniczej w wolnej, niepodległej III RP. Tak jak docenili ją z perspektywy czasu dwaj inni historycy, którzy w 1997 r. jako posłowie prawicy sprzeciwiali się uchwaleniu konstytucji: późniejszy prezydent Bronisław Komorowski oraz lider KPN Leszek Moczulski, który po 2015 r. aktywnie działał w Komitecie Obrony Demokracji.

Nawrocki nie jest postacią formatu Komorowskiego czy Moczulskiego. Jest dzieckiem ipeenowskiej indoktrynacji i pisowskiej propagandy, która gardzi III Rzecząpospolitą, nazywając ją „ubekistanem" i „kondominium niemiecko-rosyjskim". Nic dziwnego, że obecny prezydent stawia sobie za cel uchwalenie nowej konstytucji – nietrudno zgadnąć, że z ustrojem prezydenckim zamiast parlamentarno-gabinetowego. Przy obecnym Sejmie jest to niemożliwe, ale po przyszłorocznych wyborach być może okaże się całkiem realne. Uzyskanie przez prawicę konstytucyjnej większości dwóch trzecich ogólnej liczby posłów zapewne nie nastąpi, ale gdyby forsowany przez Nawrockiego prawicowy pakt senacki (PiS, Konfederacja i Korona Brauna) zdobył większość w drugiej, wyższej izbie, prezydent mógłby za zgodą Senatu zorganizować referendum dotyczące zmian w ustawie

eprasa.pl e8cc90569b

zasadniczej. I wtedy być może prawica wzięłaby rewanż za swoją porażkę z maja 1997 r.

Autorów konstytucji sprzed 29 lat nie ma już w polskiej polityce. Od dawna nie żyje Tadeusz Mazowiecki, ostatnio zaś zmarł prof. Marek Mazurkiewicz, wybitny prawnik i poseł SLD, który był wtedy ostatnim przewodniczącym Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego (po Aleksandrze Kwaśniewskim i Włodzimierzu Cimoszewiczu). Ten Wrocławianin urodzony w 1931 r. w Wilnie i wieloletni członek PZPR może stanowić symbol ciągłości między II a III Rzecząpospolitą, oddzielonymi, ale i połączonymi okresem Polski Ludowej, której to ciągłości nasza rzekomo konserwatywna prawica nigdy nie uznała.

Spośród parlamentarzystów, którzy uchwalili konstytucję, w polityce funkcjonuje już tylko kilku. Najliczniej w PSL, którego ówczesny lider Waldemar Pawlak jest dziś senatorem – trzech posłów z II kadencji nadal zasiada w Sejmie (Andrzej Grzyb, Marek Sawicki i Tadeusz Samborski), a marszałek Senatu Adam Struzik, który 2 kwietnia 1997 r. współprowadził obrady Zgromadzenia Narodowego, nieprzerwanie od ćwierćwiecza stoi na czele województwa mazowieckiego. Ponadto mamy w obecnym Sejmie dwóch posłów lewicy, Wiesława Szczepańskiego i Tadeusza Tomaszewskiego, od niedawna zaś także szefa Kancelarii Sejmu Marka Siwca, a w Senacie dwóch senatorów Koalicji Obywatelskiej, Marka Borowskiego i Bogdana Borusewicza, którzy 29 lat temu zgodnie głosowali za nową ustawą zasadniczą.

Ponieważ wszyscy oni są już w wieku emerytalnym – podobnie jak ówczesny prezydent i jeden z ojców konstytucji, Aleksander Kwaśniewski – można się spodziewać, że za kilka lat z życia publicznego całkiem odejdzie pokolenie, które ustanowiło fundamenty ustrojowe III RP. Pokolenie, dla którego było oczywiste, że dla dobra państwa należy zawierać kompromisy i szukać porozumienia nawet z rywalami politycznymi, uchwaliło więc konstytucję opartą na zasadzie współpracy i dobrej woli wszystkich, którzy rządzą Polską.

Prawica, rozbita i skłócona w pierwszej połowie lat 90., zjednoczyła się w sprzeciwie wobec konstytucji uchwalonej przez parlament.

Na szczęście to pokolenie wprowadziło nasz kraj do Unii Europejskiej i NATO. Nie przewidziało jednak, że prawa strona – która przez lata wydawała się naturalną częścią sceny politycznej – będzie chciała zawłaszczyć państwo i zrujnować jego ustrój.

Paweł Siergiejczyk



eprasa.pl e8cc90569b

Godot w tropikach

Kubańczycy wiedzą już, że rewolucja ich nie obroni. Zresztą wcale by tego nie chcieli

Mateusz Mazzini
Korespondencja z Hawany



– Czekamy tu trochę na zmianę, jak czekało się na Godota – mówią zwykli Kubańczycy.

– Są ich 2 mln. Siedzą na Florydzie i tylko czekają, żeby tu wrócić. Wielu z nich nie ma pojęcia, jak Kuba wygląda, trudno ich nazwać Kubańczykami. Ale mają swoje romantyczne rodzinne opowieści o raju sprzed rewolucji i taki raj będą chcieli tu sobie zrobić – Nelson nie ma złudzeń. To nie Donald Trump, amerykańskie siły specjalne, nawet nie CIA, stanowią teraz dla jego kraju największe zagrożenie.

Od 67 lat władze w Waszyngtonie próbują obalić postrewolucyjny, dawniej komunistyczny, dziś po prostu oligarchiczny, porządek na Kubie. Z wyjątkiem Baracka Obamy i do pewnego stopnia Joego Bidena wszyscy prezydenci USA chcieli zmienić tu reżim: albo metodami siłowymi, jak Kennedy, albo osłabiając kubańskie państwo blokadami gospodarczymi, co było znakiem rozpoznawczym czasów Clintona. Trump jest pierwszym, który jasno daje do zrozumienia, że jest mu obojętne, kto będzie dalej rządził Kubą i jaki zapanuje tu ustrój. Ważne, żeby był to ustrój kierowany przez człowieka mu posłusznego.

W ten paradoksalny sposób kontrowersyjny, przemocowy amerykański przywódca może osiągnąć to, co nie udało się jego 11 poprzednikom, i zakończyć panowanie na Kubie weteranów rewolucji 1959 r. Mało tego, jak przytomnie zauważył James Bosworth, analityk zajmujący się Ameryką Łacińską i felietonista portalu World Politics Review, Trump może nawet przekształcić reżim w Hawanie w państwo całkowicie zależne od Stanów Zjednoczonych. I choć na pierwszy rzut oka oznaczałoby to zmianę całkowitą, epokową, rewolucyjną – czasy są takie, że w efekcie na Kubie nie zmieniłoby się nic.

Traktory nie zdobędą wiosny

Żeby to zrozumieć, trzeba sobie uświadomić, że Kuba po 1959 r. utrzymywała się we względnej stabilności wyłącznie dzięki zewnętrznemu wsparciu, nierzadko będącemu wsparciem totalnym. Nie jest przesadą stwierdzenie, że rewolucja braci Castro i Ernesta „Che" Guevary nie utrzymałaby się, gdyby Hawana nie została klientem Związku Radzieckiego. Wszystkie wielkie sukcesy cywilizacyjne – od elektryfikacji i industrializacji po dostęp do edukacji i wykształcenie największej na świecie liczby osób z tytułami naukowymi na 10 tys. mieszkańców – były możliwe dlatego, że Moskwa dostarczała na wyspę ropę naftową, maszyny rolnicze, instruktorów wojskowych.

Te ciągniki czy kombajny nadal zresztą na Kubie są, choć coraz rzadziej przyczyniają się do dobrobytu mieszkańców – częściej symbolizują upadek wyspy. Jeżdżąc przez kubański interior, można zobaczyć te pojazdy porzucone na polach, zepsute, pozbawione części zamiennych. Nikt ich już nie produkuje, bo nikt o epoce sowieckiego wsparcia dla Kuby już nie pamięta.

A dokładniej prawie nikt. Bo Nelson, 45-letni były bileter w stołecznym teatrze, dziś zarabiający wożeniem po Hawanie turystów różowym Chevroletem z 1950 r., odziedziczonym po wujku, ma rację, że czas się zatrzymał w jeszcze innym miejscu. Na południu Florydy, gdzie według różnych szacunków mieszka 1,5-2 mln Kubańczyków i osób pochodzenia kubańskiego. To z tej diaspory wywodzi się Marco Rubio, pierwszy w historii szef amerykańskiej dyplomacji mówiący biegle po hiszpańsku, dwujęzyczny. A jednocześnie, co niedawno w rozmowie z Brianem Winterem z „Americas Quarterly" przypomniał korespondent CNN w Hawanie Patrick Oppmann, to człowiek, który

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl e8cc90569b

całe dzieciństwo spędził w środowisku owładniętym obsesją eliminacji braci Castro i przywrócenia na wyspie wolności. Rozumianej oczywiście jako wolność robienia tam tego, co tylko się chce, jeśli ma się odpowiednio dużo pieniędzy.

W Hawanie mało kto boi się Donalda Trumpa. Jest on dla Kubańczyków po prostu kolejnym przepoczwarzeniem się amerykańskiego imperializmu. Z tym sobie poradzą, radzili sobie przez prawie siedem dekad. Ale kubańska diaspora, ci zacietrzewieni, żyjący żądzą rewanżu konserwatyści z Florydy – to już co innego. W zasadzie mamy do czynienia z wręcz samospełniającą się przepowiednią, bo 18 marca portal Bloomberg poinformował, że członkowie emigracji i ich pieniądze naprawdę wracają na Kubę. Po raz pierwszy od początku rewolucji kubańskie władze, w osobie prezydenta Miguela Díaza-Canela, zezwoliły im na inwestowanie w kubańską gospodarkę.

Klient USA

To w pewnym sensie uproszczenie, sformalizowanie czegoś, co i tak się dzieje. Wszak dziś Kuba nie jest już biedną, ale równościową socjalistyczną republiką. To raczej gnijący od środka system oligarchiczny, w którym kleptokraci uwłaszczyli się na resztkach materialnego dorobku rewolucji. Pojawiły się tam potężne nierówności materialne, wzmacniane czarnorynkowym dostępem do obcych walut i przede wszystkim pieniędzmi przesyłanymi z zagranicy przez krewnych. Od kiedy w 2021 r. Díaz-Canel zezwolił na działalność tzw. cuentapropistas, jednoosobowych przedsiębiorców handlujących podstawowymi produktami w zaimprowizowanych sklepach we własnych kuchniach i bramach, widać wyraźnie, kto ma dolary i euro, dzięki czemu może sobie pozwolić na coś więcej niż tylko przetrwanie.

Warto jednak zwrócić uwagę na dynamikę i kolejność zmian w tej bilateralnej relacji. Jak donosi telewizja Al-Dżazira, to Kubańczycy wystosowali komunikat, że są „otwarci na inwestycje" diaspory, ale też amerykańskich firm. Kubańskie MSZ dodało jednak, że choć ze strony Hawany „nie ma przeszkód" w kwestii transferów kapitałowych, to takie przeszkody istnieją w prawie amerykańskim. Innymi słowy, reżim na wyspie deklaruje gotowość do współpracy, ale piłka jest po stronie Amerykanów.

Mało tego, dość jasny jest kierunek potencjalnej kooperacji. Kubańska gospodarka ledwo dyszy, krajowi grozi kryzys humanitarny i sanitarny, więc trzeba tam wstrzyknąć jak najwięcej zagranicznych pieniędzy w krótkim czasie. Nie ma mowy o jakichkolwiek reformach politycznych, wypuszczaniu z więzień dysydentów, transformacji ustrojowej czy odejściu od władzy rodziny Castro. Także dlatego, że nikogo teraz to nie interesuje, z głównym lokatorem Białego Domu na czele.

Trumpowi jest obojętne, kto będzie rządził Kubą i jaki zapanuje tu ustrój. Ważne, żeby był to ustrój kierowany przez człowieka mu posłusznego.

Jak niedawno wskazał w World Politics Review prof. Paul Poast z Uniwersytetu Chicagowskiego, po 14 miesiącach funkcjonowania tej administracji wyłania się bardzo jasny model wymuszania posłuszeństwa na wrogich krajach. Trumpowi jest obojętne, jakiej ideologicznie natury będą rządy w państwach, których przywódców eliminuje. Jedyne, co ma dla niego znaczenie, to zainstalowanie w nich kogoś, kto będzie mu całkowicie posłuszny. W przypadku Wenezueli sam powiedział, że był to scenariusz idealny, bo „wszyscy poza dwójką osób zachowali swoje stanowiska pracy". Tak nawiązał do pojmania i wywiezienia do USA Nicolása Madura i jego żony.

To samo ewidentnie próbuje zrobić w Iranie, ale przekonuje się, że to nie druga Wenezuela, tylko 92-milionowe, militarnie silne i dumne państwo, z brutalnym, represyjnym reżimem gotowym walczyć do ostatniego drona i pocisku balistycznego.

Kuba przypuszczalnie będzie jeszcze innym przypadkiem, choć akurat pole manewru tamtejszych polityków jest najbardziej ograniczone. Wyspa nie ma wiele do zaoferowania Trumpowi. Jest uboga w zasoby naturalne, odizolowana od reszty świata, w dodatku nie ma za bardzo sojuszników. Co oznacza, jak trafnie zauważył na łamach „New York Timesa" były doradca Baracka Obamy Benjamin Rhodes, że nikt w obronie Kuby nie stanie, bez względu na to, co Trump będzie chciał zrobić.

W opinii wspomnianego już Jamesa Boswortha poważne uzależnienie tego kraju od amerykańskich wpływów gospodarczych jest nieuniknione. W felietonie pisze on nawet, że prawdopodobieństwo, iż „Kuba do końca 2026 r. stanie się po prostu klientem USA", wynosi mniej więcej 80%. Jego zdaniem Hawana powtórzy model wenezuelski: ktoś ze struktur reżimowych dogada się z prowadzącym te negocjacje Rubiem, tak żeby bardzo zaangażowani na Bliskim Wschodzie Amerykanie nie musieli nawet wysyłać komandosów na wyspę. Kleptokraci, na czele z Raúlem Castro Rodríguezem, wnukiem 94-letniego Raúla Castro, zachowają swoje stanowiska, blokada zostanie zdjęta, a Hawana zacznie powoli przeradzać się w Miami.

Odejście od ideałów rewolucji

Jakkolwiek absurdalnie to zabrzmi, właśnie w ten sposób najpewniej skończy się historia kubańskiej rewolucji. Nie będzie dramatycznych wydarzeń, kolejnej inwazji w Zatoce Świń, zabójstwa przywódcy za pieniądze CIA. Najbardziej realny wydaje się dzisiaj scenariusz, w którym Stany Zjednoczone po prostu wejdą w rolę Związku Radzieckiego i Wenezueli. Staną się sponsorem kubańskiej dyktatury, przejmując kontrolę nad nią. Wymusi to odejście od ideałów rewolucji, równości i socjalizmu, a zamieni Kubę w typowy kraj postkolonialny o pozornie wolnej gospodarce. Czyli po prostu miejsce, w którym za obcą walutę można zrobić wszystko.

eprasa.pl e8cc90569b

Role w tym przedstawieniu są całkowicie odwrócone, przynajmniej wobec tego, do czego przyzwyczaił nas XX w. Kubańscy komuniści nie są już komunistami, miłujący demokrację Amerykanie nie gardzą autokratycznym reżimem, całkowicie ignorując prawa człowieka i los więźniów politycznych czy prześladowanych mniejszości. Jedni i drudzy chcą załatwiać własne interesy, a kubańska władza – przy okazji po prostu przetrwać. Żeby ten cel osiągnąć, zrobią wszystko, dogadają się z każdym, nawet z odwiecznym imperialnym wrogiem.

W Hawanie mało kto boi się Trumpa. Ale kubańska diaspora, konserwatyści z Florydy – to już co innego.

Że nie mają już wyboru, to osobny temat. Kubańscy politycy są w dużej mierze sami sobie winni. Przespali moment, w którym jeszcze wszystko od nich zależało. Mogli stopniowo otwierać się na świat, równoważyć skłonność do marksizmu łagodniejszymi prądami lewicowymi. Wykorzystać tzw. różowy prąd z pierwszej dekady XXI w., budując sojusze z mimo wszystko demokratycznymi krajami, rządzonymi wówczas przez lewicę, takimi jak Chile, Argentyna czy Brazylia. Ale bracia Castro szli w zaparte, związując się z najradykalniejszą opcją z możliwych, czyli z Hugonem Chávezem. Sami wepchnęli się w objęcia sojusznika, który z biegiem lat okazał się partnerem toksycznym. Dzisiaj wszyscy na wyspie ponoszą tego konsekwencje.

Przeobrażenie się w karykaturę własnych ideałów nie nastąpi oczywiście z dnia na dzień. Zacznie się od wpuszczenia pierwszych pieniędzy z diaspory, potem, zapewne już w przyszłym roku, działalność wznowią obie ambasady – amerykańska w Hawanie i kubańska w Waszyngtonie. Z czasem kolejne kamienice na Malecón, legendarnym ośmiokilometrowym bulwarze nadmorskim w stolicy kraju, przejdą remont, a budowy luksusowych hoteli, straszących teraz szkieletami konstrukcji, zostaną wznowione.

Być może reżim powolutku zmieni też swoją opresyjną naturę. Przestanie prześladować dysydentów, niektórych wypuści z więzień. A może będzie odwrotnie – żeby utrzymać pozycję uprzywilejowanej nomenklatury, represje trzeba będzie zintensyfikować. Gra będzie warta świeczki, bo przecież na wyspie pojawi się więcej kapitału, a to oznacza większe zyski dla tych, którzy będą go kontrolować.

Nastąpi pozorne otwarcie się Kuby na świat, choć tylko w takim stopniu, na jaki pozwoli administracja amerykańska. Po 67 latach wyspa zrobi ogromny krok, a nawet kilka kroków w kierunku powrotu do swojego wcielenia sprzed 1959 r. Wtedy krajem rządził Fulgencio Batista, amerykańska marionetka, człowiek, któremu w ogóle nie przeszkadzało, że Jankesi zamienili jego kraj w lunapark.

Najciekawsza w tym wydaje się jednak właśnie rola diaspory. Owszem, to ludzie bogaci, gotowi zainwestować spore majątki we wskrzeszenie kubańskiej gospodarki. Ale nie można zapominać, że to także społeczność przesycona polityką. Handel i inwestycje są oczywiście ważne, ale pełnej transformacji ustrojowej nie wymuszą. Niewykluczone więc, że stanowiący poważną siłę wyborczą w kilku okręgach członkowie kubańskiej emigracji będą pchać Trumpa do bardziej skrajnych rozwiązań, by pozbyć się komunistów raz na zawsze.

A czy rządzący na Kubie są jeszcze komunistami? Raczej nie, bo gospodarki całkowicie centralnie planowanej nie ma tu od lat. Ci najstarsi, jak Raúl Castro, będą jeszcze bronić dorobku rewolucji. Tyle że ich samych nikt bronić nie będzie. Pozbawiona sojuszników, wykorzystywana w grach wielkich mocarstw, gospodarczo niewydolna Kuba upadnie jako jedna z ostatnich ideologicznych fortec XX w. Wieku opartego na ideologii, przewidywalnego, w którym świat był znacznie przejrzystszy i prostszy do zrozumienia. Z tego stulecia zostały już tylko zręby i jeden z nich można znaleźć na Kubie. Wydaje się jednak, że sami Kubańczycy wcale z tego się nie cieszą.

– Czekamy tu trochę na zmianę, jak czekało się na Godota. I czekamy tak długo, że Godot może się nie pojawić – mówi mi na pożegnanie Nelson. Ciekawe, czy wie, jak bardzo ma rację.

Mateusz Mazzini



eprasa.pl e8cc90569b

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Kim pan jest, panie Nawrocki?

„Ten prezydent zagraża bezpieczeństwu Polski” (Jarosław Kurski). „Blokowanie pieniędzy, które dałyby nam bezpieczeństwo, jest jak zdrada Polski” (Krystyna Sibińska). „W pałacu namiestnikowskim zasiada zdrajca w charakterze głowy państwa” (Przemysław Wiszniewski). Oto ostatnie opinie na temat Karola Nawrockiego. Naprawdę to się dzieje? Prezydent Rzeczypospolitej zdrajcą?

Od ponad pół roku alarmuję, że Nawrocki zagraża polskiej niepodległości. Że stał się lennikiem zamorskiego mocarstwa. Że bezustannie atakując rząd, wprowadza w Polsce – zabójczy dla każdego państwa – system dwuwładzy. Że więc destruuje polskie państwo. Każdy z tych zarzutów wystarczyłby do oskarżenia o zdradę, a jednak wstrzymywałem się przed użyciem tego słowa. Ale dziś? Po zawetowaniu programu SAFE? Po odmowie dozbrojenia Polski?

Był czas, gdy polityka zagraniczna była wyjęta z wewnątrzpolskiego sporu. To się skończyło, lecz przynajmniej istniała jeszcze ponadpartyjna zgoda w kwestii bezpieczeństwa – widać ją było nawet za tej prezydentury, po wtargnięciu we wrześniu do Polski rosyjskich dronów. Dziś to także odeszło w przeszłość. Weto Nawrockiego oznacza koniec spójnej polityki Polski jako państwa. To państwo zeszło na poziom dwóch plemion, sczepionych ze sobą w śmiertelnej walce. A wszystko to w obliczu wojny toczącej się za wschodnią granicą.

Och, te miny pana Karola, naśladujące Mussoliniego! Och, te jego przechwałki, że „zagoni rząd do roboty!”. No to zagonił, bo wobec jego weta rząd musi teraz wykonywać drugi raz tę samą robotę. Przy czym prezydencka kancelaria ma jeszcze tyle tupetu, by mówić o „niekonstytucyjności” rządowych działań. Cóż, tym ludziom w ogóle nie chodzi o państwo, o jego interes, o dobro wszystkich obywateli – chodzi o postaw czerwonego sukna Rzeczypospolitej. Oto polskie warcholstwo. Do czego kiedyś doprowadziło – wiemy z historii. Dziś też zdaje się prowadzić do katastrofy: do polexitu.

Nawrocki jest młody, więc sporo rzeczy jeszcze nie ogarnia. A fakt, że jest historykiem, wiele tu nie zmienia, bo to przecież historyk ipeenowski. Ale przynajmniej to powinien wiedzieć: kilku powojennym polskim generacjom nawet się nie śniła nasza obecność we wspólnotach europejskich. Wydawało się, że jesteśmy na wieki przykuci do radzieckiego rydwanu i jedyne, co możemy, to poluzowywać gniotącą nas obręcz. Jednak w roku 2004, ponad tysiąc lat po zjeździe gnieźnieńskim Bolesława Chrobrego, dokonał się cud: jakby spełnił się zamiar Ottona III, by uniwersalistyczne cesarstwo Europy tworzyły cztery składniki: Roma, Galia, Germania i Sclavinia. A mianem Sclavinii aż do XIII w. określano przede wszystkim Polskę.

Dziś miejsce tamtego cesarstwa zajęła Unia Europejska. Można do niej mieć różne pretensje (np. o to, że nie potrafiła okiełznać Viktora Orbána), ale jest ona bytem realnym, w którym, po wiekach dramatycznej historii, Polska znalazła przystań. Dziś Unia jest jeszcze bardziej niezastąpiona, bo Donald Trump rozhuśtuje i testuje NATO. Gdyby więc rzeczywiście doszło kiedyś do polexitu, możemy zostać, jak w XVIII w., sami. Bo na NATO może trudno byłoby liczyć. A na pewno trudno byłoby liczyć na Amerykę.

Nawrocki zagraża polskiej niepodległości.

Zdawałoby się, że są to sprawy oczywiste. Ale nie dla człowieka grającego bezpieczeństwem państwa. Dlatego powrót do pytań z czasu kampanii wyborczej wydaje się nieuchronny. No bo kim pan właściwie jest, panie Nawrocki? Skąd się pan wziął i jaka naprawdę jest pana przeszłość? Podobno za pomówienia wytoczył pan proces Onetowi, ale czy naprawdę pan go wytoczył? Bo jakoś nic o tym nie słychać. A co wiemy o pana prezesowaniu w IPN, także pod względem finansowym? Albo o pana ustawkach? I po co, jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, jeździł pan w lipcu 2018 r. do Moskwy? Czyżby po to tylko, by zwiedzić propagandowe Muzeum Zwycięstwa i ciepło na jego temat się wypowiadać? Jako prezydent RP służy pan Trumpowi, to wiemy. Ale po niezgodzie na dozbrojenie Polski zasadne jest też pytanie inne: czy służy pan również Władimirowi Putinowi?

W systemie prawnym dawnej Polski istniał artykuł „de non praestanda oboedientia”. Dawał on „obywatelom koronnym obojga narodów” prawo wypowiedzenia posłuszeństwa wybranemu przez nich monarsze. Dziś nie ma monarchy, jednak akt wyborczy pozostał ten sam: głosowanie powszechne. Tyle że odwołać to sobie można prezydenta miasta – nie państwa. Co zatem robić z Nawrockim? Czy wobec działań na szkodę państwa polskie państwo ma pozostać bezsilne?

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e8cc90569b

Kogo dosięgnie miecz SAVE?

Coraz więcej wskazuje na to, że Trump szykuje się do demontażu demokracji w USA

Eliza Sarnacka-Mahoney
Korespondencja z USA

Ustawa o ochronie uprawnień wyborczych, The Safeguard American Voter Eligibility Act, w skrócie SAVE Act, to nowelizacja prawa wyborczego, którą właśnie zajął się Senat. Główne zmiany pojawią się w procesie weryfikacji tożsamości głosujących. Wyborca będzie musiał osobiście, legitymując się odpowiednim dokumentem, potwierdzić swoje obywatelstwo w chwili rejestracji do wyborów (która jest w USA wymagana) i ponownie wylegitymować się przy urnie. Komisje wyborcze będą zaś miały obowiązek przekazywania rejestrów wyborców Departamentowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DHS) w celu ich sprawdzenia pod kątem obywatelstwa. Ponieważ, z myślą o ochronie wyborów przed ingerencją ze strony rządu, odpowiedzialność za ich organizację powierzona została na mocy konstytucji stanom, wymóg dostarczania DHS list z danymi wyborców byłby historycznym odejściem od utrwalonych tradycji, być może też działaniem niekonstytucyjnym.

Drugą fundamentalną zmianą w ordynacji wyborczej miałaby być likwidacja wyborów korespondencyjnych, o których Trump od początku swoich występów politycznych mówi jako o głównym źródle korupcji (przemilczmy fakt, że 23 marca br. sam zagłosował korespondencyjnie w prawyborach przed wyborami połówkowymi na Florydzie). Będą niewielkie wyjątki: dla żołnierzy w służbie czynnej i dla osób obłożnie chorych, ale chorobę trzeba będzie udowodnić.

Ta forma głosowania dostępna jest obecnie we wszystkich stanach, przy czym w grubo ponad 40 na żądanie, bez podawania przyczyn. Ma również bardzo długą, bo przeszło 150-letnią tradycję – wprowadzono ją w czasie wojny secesyjnej, by umożliwić głosowanie żołnierzom. Różne stany rozmaicie ją tylko regulują. W większości karty wyborcze trzeba zamawiać, w ośmiu są automatycznie rozsyłane do wszystkich mieszkańców stanu. Różne są także przepisy w kwestii odsyłania kart: czy liczy się data stempla pocztowego, czy doręczenia przed dniem wyborów.

Większość Amerykanów – pokazują to badania – popiera weryfikację obywatelstwa przy głosowaniu.

Dalej – ustawa przewiduje kary dla komisji, które nie będą współpracować z DHS, np. zasłaniając się konstytucją. Będą musiały się liczyć z utratą dopłat federalnych na organizację wyborów. Poza tym ustawa każdemu obywatelowi da prawo pozywania członków komisji lub całych komisji na bazie podejrzeń o nieprawidłowości w organizacji i obsłudze wyborów.

Zdaniem Trumpa zmiany są konieczne i pilne, by nie powtórzyły się fałszerstwa, przez które nie wygrał w 2020 r. Tę „największą tragedię w historii kraju", jak lubi powtarzać, spowodowały bowiem według niego głosy oddane bezprawnie przez setki tysięcy (czasami mówi o milionach) nielegalnych imigrantów przekupionych przez demokratów oraz karty wyborcze podpisane przez osoby dawno zmarłe.

Wskrzeszony trup Stop the Steal

Oto pierwsza rzecz, którą należy wiedzieć, by zrozumieć, dlaczego ustawa SAVE nie tylko dzieli, ale i zatrważa Amerykę. U jej podstaw legł resuscytowany przez Trumpa z fanfarami ruch Stop the Steal. Sześć lat od tamtych wydarzeń i dziesiątki, jeśli nie setki dochodzeń oraz audytów później (a wykazały one bezpodstawność twierdzeń Trumpa i w wielu przypadkach nadzorowali je sami republikanie, np. były sekretarz stanu Georgii Brad Raffensperger) armia służących dziś Trumpowi w Kongresie przede wszystkim za papugi republikanów uczyniła tamtą teorię spiskową lokomotywą polityczną. Przypomnijmy: skala fałszerstw w wyborach z 2020 r. wyniosła 0,0007% – rzecz potwierdzona nawet przez słynny konserwatywny think tank The Heritage Foundation.

Druga sprawa: nielegalne głosowanie od dawna jest w USA karane. Grozi za to więzienie i natychmiastowa deportacja. Badania potwierdzają zaś, że „oszustwa" wynikają głównie z nieświadomości praw wyborczych (np. w wypadku posiadaczy zielonej karty) bądź głosowania w złym stanie przez osoby, które zmieniły adres.

Emocje i kontrowersje wzbudza również kwestia dokumentów wymaganych do potwierdzenia obywatelstwa. Ameryka bowiem nie posiada w tym momencie systemu powszechnej identyfikacji obywateli. Jako dokumentu potwierdzającego tożsamość używa się tu na co dzień prawa jazdy, na którym adnotacji o obywatelstwie nie ma, a jeśli ktoś nie jest zmotoryzowany, posługuje się numerem ubezpieczenia społecznego

eprasa.pl e8cc90569b



Senator Mike Lee z Utah na wiecu „Only Citizens Vote" w Waszyngtonie, akcji nacisku na Kongres w celu uchwalenia SAVE Act. 10 września 2025 r.

(Social Security Number, SSN, odpowiednik polskiego PESEL), też niezawierającym takiej informacji.

Zacznijmy od wyjaśnienia, skąd wzięła się ta sytuacja. Po pierwsze, za sprawą uwarunkowań historycznych. Po abolicji i objęciu prawem do głosowania osób kolorowych grupa ta stała się obiektem prześladowań i linczów, głównie dlatego, że realizowała swoje prawo wyborcze. Dla bezpieczeństwa – choć i po to, by zapobiec nasilającemu się kupowaniu głosów w sytuacji, gdy głosowanie odbywa się jawnie za pomocą łatwych do zidentyfikowania po kolorach i symbolach kart wyborczych – wprowadzono stan po stanie tajność głosowania. Z kolei procedura rejestracji do głosowania, wprowadzona już w XIX w., wciąż opiera się na zaufaniu, że obywatel faktycznie jest tym, za kogo się podaje. Wypełniając formularz online, do dzisiaj w wielu stanach podaje się tylko numer prawa jazdy bądź SSN.

Po drugie, Amerykanie, bezwarunkowi miłośnicy wolności, w tym od zbędnej ingerencji rządu w ich życie, do dzisiaj pozostają zagorzałymi przeciwnikami systemu powszechnej identyfikacji. Nie zdziwi też pewnie informacja, że jak dotąd większy opór stawiali przeciw niemu konserwatyści, przyrównujący federalne dowody tożsamości do kolczyków do znakowania bydła oraz „okularów Wielkiego Brata". Gdy prezydent Franklin Delano Roosevelt wprowadził w 1935 r. Social Security Act (chodziło o kwestie podatkowe, nie identyfikacyjne), został oskarżony o wpychanie Ameryce do gardła komunizmu, podważano także konstytucyjność tego rozporządzenia.

Poważne próby wprowadzenia systemu identyfikacji pojawiły się w 1986 r. w ramach procedowanej nowej reformy imigracyjnej, ale upadły, przez Ronalda Reagana, który ponoć zbył je żartem: „Może po prostu oznakujmy wszystkie niemowlaki". Pomysł odżył po atakach z 11 września 2001 r., miliarder Larry Ellison chciał nawet dostarczyć rządowi za darmo oprogramowanie do stworzenia tego systemu, jednak i wtedy mur oporu w Kongresie okazał się nie do zburzenia. A potem w roku 2010, gdy pojawił się temat dowodów biometrycznych. Jedynym osiągnięciem na tym polu było ujednolicenie w 2005 r. wzoru prawa jazdy wedle standardów federalnych, wprowadzenie tzw. Real ID. Władze stanowe odpowiedzialne za wystawianie prawa jazdy dostały 20 lat na wdrożenie tych zasad, w praktyce więc Real ID obowiązuje od maja 2025 r. Wciąż jednak nie jest to dokument potwierdzający obywatelstwo.

Naród bez paszportów

Większość Amerykanów – pokazują to badania – popiera weryfikację obywatelstwa przy głosowaniu. Ale w obecnych realiach oznacza to, że aby zrealizować swoje konstytucyjne prawo wyborcze, trzeba by przedstawić urzędnikom albo ważny paszport, albo metrykę. Zaczynają się więc schody. Posiadaczami paszportów jest w tej chwili mniej niż połowa uprawnionych do głosowania (Departament Stanu, 2025). Wyrobienie dokumentu zajmuje czas, może się wiązać z podróżą (do najbliższego urzędu pocztowego) i oczywiście kosztuje (do kilkuset dolarów). Pozyskanie odpisu aktu urodzenia może być jeszcze trudniejsze, bo wymagać może osobistej wizyty w urzędzie po drugiej stronie kraju.

Dlaczego więc Trump i republikanie chcą wystawiać Amerykanów na taką próbę? Gdyż w ustawie SAVE – jak twierdzą jej krytycy – nie chodzi

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl e8cc90569b

wcale o bezpieczeństwo wyborów. To skalkulowana gra na odebranie wyborców demokratom. Opisane powyżej utrudnienia najbardziej uderzą przecież w osoby o niższych dochodach i mniejszej mobilności, które tradycyjnie łączy się z elektoratem demokratycznym.

Co ciekawe, ci sami krytycy podnoszą, że miecz SAVE będzie ciął obosiecznie. „Wymóg osobistej rejestracji stanie się niebagatelną barierą dla milionów wyborców z prowincji, z których większość głosuje dziś na republikanów. Każdy, kto pracował przy wyborach, potwierdzi, że głosowanie korespondencyjne działa na korzyść republikanów, bo ich elektorat jest lepiej zorganizowany niż demokractów", wyjaśnia Bill Press, były szef Partii Demokratycznej w Kalifornii („The SAVE America Act is bad news for Republicans", „The Hill", 24 marca 2026).

Choć ustawa SAVE przeszła przez Kongres, debata nad nią w Senacie jest skazana na porażkę.

Celina Stewart, szefowa organizacji League of Women Voters, podkreśla z kolei, że nowe przepisy niezwykle silnie uderzą w mężatki. I też bardziej w konserwatystki, bo to one częściej przyjmują po ślubie nazwisko męża i pod takim głosują. Będą zatem musiały okazać paszport z nowym nazwiskiem: „Osiem na dziesięć takiego paszportu dziś nie posiada. Nie mieliśmy jeszcze w historii naszego kraju sytuacji, by za jednym zamachem odebrać prawo do głosowania 70 mln kobiet" („A Serious Senate Debate About an Unserious Bill", „The Atlantic", 20 marca 2026).

Jak awansem skręcić wybory

Co przywodzi nas do trzeciego i najważniejszego pytania w związku z SAVE Act, mianowicie do jakiej bramki grają tak naprawdę republikanie? O co chodzi, skoro widać, że szykują się do strzelenia sobie samobója?

Krótka odpowiedź brzmi: nie strzelą, bo wiedzą, że choć ustawa przeszła przez Kongres (w lutym br.), debata nad nią w Senacie jest skazana na porażkę. Obwieścił to sam przewodniczący senackiej większości John Thune w przeddzień otwarcia procedowania ustawy, 17 marca. Nie ma szans, by poparło ją 60 senatorów, bo republikanie w Senacie zajmują tylko 53 fotele, co znaczy, że demokraci zastosują filibuster (tradycyjne narzędzie obstrukcji), by nie doszło nawet do głosowania.

Dłuższa odpowiedź jednak brzmi: prawdziwy cel zamieszania, jakie wywołuje SAVE Act, jest inny. Bardziej cyniczny i dużo, dużo bardziej niebezpieczny. Używając słów Alexandry Chandler z organizacji monitorującej wybory Protect Democracy, „to po prostu kolejny pretekst do eskalacji działań autorytarnych. W przypadku przegranej republikanów w wyborach ma im włożyć w ręce argument: »Wy nie poparliście legislacji, która rozwiązałaby ten problem, wobec czego my nie uznajemy teraz wyniku wyborów«". („A Serious Senate Debate About an Unserious Bill", „The Atlantic", 20 marca 2026).

By lepiej zrozumieć, z czym mamy do czynienia, ulokujmy SAVE Act w szerszym kontekście działań Trumpa. Od chwili jego powrotu do władzy przebiegają one dwutorowo. Wybrzmiewającej znów z mocą narracji o skradzionych wyborach towarzyszą konkretne kroki mające na celu udowodnienie jego racji. DHS na nowo otworzył śledztwa we wszystkich hrabstwach, które Trump oskarżał o oszustwa. W lutym br. FBI zrobiło widowiskowy nalot na komisję wyborczą w hrabstwie Fulton w stanie Georgia, by skonfiskować miliony kart wyborczych i innych materiałów z 2020 r. Do dziś nie wiadomo, co z tymi dokumentami się stało. Operacja była bezprecedensowa i bezprawna, jednak lokalne władze nie mają gdzie jej zaskarżyć, wszak Departamentem Sprawiedliwości kieruje fanka MAGA Pam Bondi.

Trump ułaskawił również – i odpowiednio to nagłośnił – wszystkich swego czasu oskarżonych i skazanych za działania w celu faktycznego sfałszowania wyników wyborów, np. wywierających naciski na komisje wyborcze, by „znalazły" brakujące do wygranej Trumpa głosy. To jasny sygnał dla tych, którzy zdecydują się pomóc mu w przyszłości: nie zapomnę o was. Wreszcie – wiele kluczowych stanowisk w administracji związanych z nadzorem nad wyborami Trump obsadził sprawdzonymi lojalistami: Heather Honey w roli asystentki sekretarza DHS ds. integralności wyborów, Kasha Patela w roli szefa FBI, Markwayne'a Mullina w roli szefa DHS (zastąpił Kristi Noem). Wszyscy są weteranami ruchu Stop the Steal.

Wiemy skądinąd, że od 2020 r. z pracy odeszło aż 60% członków komisji wyborczych, skłonionych do tego przez nasilające się pogróżki i naciski polityczne. Zastąpili ich nowi. Pytanie: Ilu z nich identyfikuje się z MAGA? Ilu będzie gotowych wykonywać polecenia swojego lidera, bez względu na to, czego zażąda? To jedna z wielu niewiadomych zbliżających się wyborów.

Jak zniszczyć wiarę w demokrację

Drugi tor działań to wysiłki, by zaszczepić w społeczeństwie przekonanie, że demokraci oszukali nie tylko w 2020 r., lecz każda ich wygrana jest skutkiem oszustwa. Po co? „Chodzi o zasianie wątpliwości, czy jest nawet szansa na to, że wybory będą uczciwe, nasz głos ważny, a proces wyborczy zabezpieczony", tłumaczy politolożka Carol Anderson z Uniwersytetu Emory, autorka książek o historii i prawach wyborczych Afroamerykanów. „Jeśli Trumpowi uda się przed wyborami wywołać wystarczająco dużo zamętu i chaosu, otworzy to drogę do naprawdę groźnych wydarzeń" („The threat to free and fair election", International Bar Association 19 marca 2026).

Jakich na przykład? Cóż, Trump sam mówi Amerykanom, co mu chodzi po głowie. Powtarza, że już sześć lat temu powinien był zarekwirować maszyny wyborcze, bo wadliwie przeliczają głosy. Liczenie powinno

eprasa.pl e8cc90569b

się odbywać wyłącznie ręcznie, przez członków komisji. Nadmienia, że kontrolę nad wyborami powinni przejąć republikanie jako partia rządząca.

Autorzy wspomnianego raportu dla International Bar Association, Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników, donoszą, że „zakulisowo »wyborczy aktywiści« podobno wywierają na Trumpa presję, by wydał rozporządzenie wykonawcze wprowadzające stan wyjątkowy; to pozwoli mu przejąć kontrolę nad wyborami połówkowymi. W uzasadnieniu tej decyzji miałby zaś powołać się na ingerencję Chin w wybory w 2020 r. Docelowo otworzyłoby to drzwi do federalizacji wyborów".

Steve Bannon, republikański strateg i najważniejszy doradca Trumpa za jego pierwszej kadencji, zapowiada w swoim popularnym podcaście War Room, że bezpieczeństwo wyborom może zapewnić tylko obecność przy lokalach wyborczych w wybranych miejscach – w domyśle w stanach demokratycznych – gwardii narodowej i policji ICE. Nieważne, że amerykańska konstytucja zabrania rządowi używania w czasie pokoju wojska do akcji przeciwko obywatelom, w tym podczas głosowania. Ważne, że w świetle agresywnych działań ICE (wspomnijmy dramaty z Minneapolis) sama wizja takich wyborów na pewno powstrzymałaby niektórych naturalizowanych obywateli przed głosowaniem. Wszystko to sprawi, że jeśli republikanie zaliczą jesienią porażkę, republikańscy wyborcy, odpowiednio do tego czasu zindoktrynowani i urobieni, tym łatwiej zaakceptują postulat, że wybory należy unieważnić. Co wtedy? Tego w tej chwili nie wie nikt, w historii USA nie było dotąd takiej sytuacji.

Polityczny guzik nuklearny

Nie da się zrozumieć, jak wielkie i realne jest zagrożenie dla zbliżających się wyborów, bez odpowiedzi na pytanie, dlaczego Trumpowi i Partii Republikańskiej tak zależy na utrzymaniu kontroli nad Kongresem. Sprawa jest prosta. Trump wie, że jeśli demokraci zwyciężą w obu izbach, czeka go natychmiastowy impeachment, a jego administrację i republikańskich polityków procesy o łamanie prawa i korupcję.

Sondaże są nieubłagane. Cierpliwi przez pierwszy rok Amerykanie coraz tłumniej odwracają się od prezydenta i rykoszetem od jego partii. Za to, że złamał większość swoich wyborczych obietnic, zniszczył wizerunek USA na świecie, a ostatnio wciągnął Amerykę w kolejną „niekończącą się" wojnę, za którą nienawidzi go cały świat. Znając Trumpa, łatwo sobie wyobrazić, jak przekracza nieprzekraczalne dotąd granice i wciska polityczny guzik nuklearny: odwołuje wybory i przypieczętowuje demontaż demokracji w USA.

„Trump przyjął ideologię władzy absolutnej, którą już stosuje nie tylko w amerykańskich miastach, ale i w polityce na arenie międzynarodowej – przestrzega w „La Nación" prominentny historyk i kurator archiwów Robert Darnton z Uniwersytetu Harwarda. – To najbardziej niebezpieczne czasy zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i dla całego świata".

Eliza Sarnacka-Mahoney



eprasa.pl e8cc90569b

unicef

dla każdego dziecka

Twoje 1,5% to dla nich 100%



KRS 0000 107 957

eprasa.pl e8cc90569b



Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Cała Polska przeciw wojnie

Nie raz, nie dwa lamentowałem na tutejszych łamach o militaryzmie, o nastrojach prowojennych, o szalonym wymiarze zbrojeń, zakupów sprzętu wojskowego. Byłem szczerze przekonany, że ta potworna wizja wojennej „przygody" naprawdę rozpala polskie głowy. Szermowałem moim hasłem antycznym: „Si vis pacem, para pacem" – bellum wyrzucając poza nawias. Czas zatem przyznać się do błędnej analizy. Moje mroczne obawy prysnęły jak bańka mydlana, kiedy przeczytałem omówienie sondażu IBRIS przygotowanego na zamówienie dziennika „Rzeczpospolita", opracowane przez Marka Kozubala. Ankietowani mieli odpowiedzieć na pytanie: „Czy polscy żołnierze powinni wziąć udział w konflikcie na Bliskim Wschodzie, jeśli poprosi o to Donald Trump?". Wynik badania jest jednoznaczny: „Polscy żołnierze nie powinni brać udziału w konflikcie na Bliskim Wschodzie, nawet wtedy, gdyby o to poprosiły Stany Zjednoczone. Tak uważa 84,7% badanych, przeciwne zdanie ma 11%, a 4,4% nie ma na ten temat wyrobionej opinii". Zwolennicy rządu i opozycji podzielają to stanowisko na bardzo zbliżonym poziomie, odpowiednio – 89% i 92%

Najbardziej zaangażowana grupa, która na główne pytanie odpowiada „tak", to obywatele, którzy nie głosują, stoją z boku…

To nie koniec zaskoczeń. I tak przeciwnicy wysłania Wojska Polskiego do Zatoki Perskiej to osoby, które w ostatnich wyborach parlamentarnych głosowały na Trzecią Drogę (100%) lub Nową Lewicę (97%), a w wyborach prezydenckich na Grzegorza Brauna, Szymona Hołownię lub Adriana Zandberga (po 100% wskazań na każdego kandydata).

Kim zatem są „nowi polscy pacyfiści"? „Przeciwko wysłaniu wojska do Zatoki Perskiej są głównie kobiety (85%), trzydziestolatkowie (96%), mieszkańcy małych miast (94%), pobierający świadczenia 800+ na jedno dziecko (87%), respondenci z wykształceniem średnim (90%). Osoby te czerpią informacje na temat sytuacji na świecie głównie z drukowanych tygodników (92%), dzienników prasowych (87%), a spośród telewizyjnych programów informacyjnych z »Faktów« TVN lub TVP Info (po 87% wskazań)", pisze Kozubal.

Ppłk Marcin Faliński, były oficer Agencji Wywiadu, który służył m.in. na Bliskim Wschodzie, komentując poglądy zwolenników opozycji, zauważył, że „ci, którzy krzyczeli w Sejmie »Donald, Donald«, nie przekonują przecież Polaków, aby wysłać naszych żołnierzy w ten rejon świata, np. do baz znajdujących się w irackim Kurdystanie". Kiedy pojawia się w pełnej krasie całkowity brak konsekwencji w głoszonych poglądach w połączeniu z innymi poglądami tych samych osób – wtedy już wiem, że jestem w naszym domu, Polsce. Brak wiedzy, nieumiejętność logicznego myślenia – to rozpoznawalna rysa polskiego rozpolitykowania powszechnego. Akurat niekonsekwencja w ślepym poparciu dla polityki USA i Izraela cieszy. Bliższa niezakrwawiona koszula ciału – resztki kontaktu z rzeczywistością napawają nadzieją. Ale w tym momencie zadałem sobie pytanie, dlaczego tak sceptycznie oceniałem odwrót od myślenia antywojennego w Polsce. W tym badaniu nie występuje taka, nieliczna zresztą statystycznie, grupa, gdzie proporcje poparcia dla polskiego interwencjonizmu militarystycznego są całkowicie odmienne od poglądów dominującej postawy społeczeństwa. To polska klasa polityczna zawieszona między fantazmatami trumpowego MAGA (w Polsce to pewnie wizja naszego kraju od oceanu do oceanu, mniejsza o to, którego) a rządowym wzmożeniem zbrojeniowym, gdzie w cieniu wydawanych, pożyczanych, inwestowanych miliardów złotych inne potrzeby społeczeństwa schodzą na plan dalszy w retoryce „bezpieczeństwa państwa" – rusofobicznego paradygmatu obsesji politycznych.

Sam Trump rozwścieczony postawą NATO, Australii, Japonii, Korei Południowej, a nawet Chin, które odmówiły jakiegokolwiek zaangażowania w zbrodniczą inwazję Izraela i USA na Iran, grzmiał: „Nie jestem zaskoczony ich działaniem, ponieważ zawsze uważałem NATO (…) za jednokierunkową ulicę – my będziemy ich chronić, ale oni nic dla nas nie zrobią, zwłaszcza w czasie, gdy mogą być potrzebni".

Trumpem powinni się martwić przede wszystkim Amerykanie. I robią to na ulicach miast. A sam „prezydent" z charakterystyczną pozarozumową dezynwolturą oświadczył, że „amerykańsko-izraelska operacja zakończyła się sukcesem: zniszczono irańską marynarkę, lotnictwo, systemy przeciwlotnicze i radarowe, a liderzy reżimu zostali wyeliminowani na niemal wszystkich szczeblach". Dodał, że dzięki temu „wielkiemu sukcesowi militarnemu" Stany Zjednoczone „nie potrzebują ani nie pragną już pomocy państw NATO – NIGDY NIE POTRZEBOWALIŚMY!".

Cóż, jak pisał Czesław Miłosz: „Zaiste, wariat na swobodzie największą klęską jest w przyrodzie". A tymczasem – szable w dół. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e8cc90569b

Kongres Polonii Amerykańskiej

Organizacja, która w USA nic nie znaczy



Inauguracja obchodów Dnia Pułaskiego w Chicago zorganizowana przez Fundację Polsko-Amerykańską i Kongres Polonii Amerykańskiej, 2 marca 2026 r.

Julian Stałgo

5 marca TVP Polonia w programie „Polonia 24. Tygodnik" wyemitowała wywiad z prezesami Kongresu Polonii Amerykańskiej Hubertem Cioromskim i Łukaszem Dudką. Dudka jest dyrektorem „Dziennika Związkowego" w Chicago, najpopularniejszej gazety polskojęzycznej wydawanej w USA (nakład wydania weekendowego – ok. 30 tys., w pozostałe dni tygodnia – połowa tego).

Przed kamerami panowie mówili o tym, o czym zwykle mówią Polonusi z organizacji polonijnych, czyli o potędze ich nic nieznaczących w USA stowarzyszeń. Cioromski, który z trudem używa języka polskiego, rzucił powielane przez Polonusów hasło o 10 mln Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy za nim stoją. Słysząc te opowieści, trudno mi było się nie uśmiechnąć – po prawie 20 latach spędzonych w USA wiem, że obaj opowiadają bajki z mchu i paproci.

Czas na fakty. Kongres Polonii Amerykańskiej (Polish American Congress, PAC) jest fundacją zarejestrowaną w stanie Illinois, która ma roczny budżet poniżej 100 tys. dol. Ostatni raport finansowy tej organizacji, który znalazłem, pochodzi z 2024 r. i podaje wpływy do budżetu w wysokości 74,5 tys. dol., a majątek fundacji wycenia zaś na 109 tys. dol. Za 75 tys. dol. to można w USA kolegów z zarządu takiej organizacji zaprosić kilkanaście razy na kolację, a nie mieć wpływ na jakąkolwiek politykę stanową, bo o wpływie na politykę federalną można kompletnie zapomnieć.

Kongres Polonii Amerykańskiej założył też Polish American Congress Charitable Foundation (PACCF), ramię charytatywne, które miało w 2024 r. wpływy do budżetu wynoszące 872 tys. dol. Co ważne, tylko ok. 220 tys. dol. pochodziło z datków od osób i firm, a ok. 600 tys. z zainwestowanego majątku fundacji, wycenianego na ok. 25 mln dol. Pomyślałem, że skoro mają tak dużo majątku, to pewnie bunkrują kasę, zamiast ją wydawać na zbożne polonijne cele. Za 872 tys. dol. nie można sfinansować kampanii wyborczej nawet jednego kongresmena w Waszyngtonie – średnio taka kampania kosztuje 2,1 mln dol. Z tak małymi budżetami organizacje polonijne w USA kompletnie nic nie znaczą i nie mają najmniejszego nawet wpływu na politykę.

Ameryka, co każdy Polak wie, to kraj kultu pieniądza. Kampania wyborcza Donalda Trumpa w 2024 r. kosztowała ponad 1,6 mld dol., a Kamala Harris wydała na nią 1,9 mld dol. W 2020 r. Joe Biden wydał na swoją kampanię prezydencką ponad 1 mld dol. Jak przy takich sumach wyglądają pieniądze, które mają do wydania organizacje polonijne w USA?

W Stanach Zjednoczonych legalnie mieszka obecnie ok. 450 tys. Polaków urodzonych w Polsce. To jedyna realna grupa utrzymująca regularne kontakty z Polską i interesująca się polityką USA w stosunku do Polski i odwrotnie. Te 10 mln Amerykanów polskiego pochodzenia, którymi wszyscy prezesi Kongresu się podpierają, to w większości ludzie, którzy nie potrafią powiedzieć słowa po polsku i z tzw. polskością nie mają wiele wspólnego – poza wpisywaniem w ankietach, że ich przodkowie byli emigrantami z Polski. Większość to druga, trzecia, a nawet czwarta generacja emigrantów, do tego wymieszana poprzez małżeństwa z emigrantami innych nacji.

Według oficjalnego federalnego spisu ludności z 2020 r. (Decennial Census, który jest przeprowadzany co 10 lat) 8,6 mln Amerykanów przyznało się do polskich przodków. Z tej liczby tylko ok. 2,6 mln zadeklarowało czysto polskie pochodzenie, a 6 mln pochodzenie mieszane (czyli przodkowie byli z różnych nacji, w tym z polskiej). Wygląda na to, że do tych mitycznych 10 mln Polonusów w USA brakuje kilku milionów.

FOT. FB.COM/POLISH AMERICAN CONGRESS

eprasa.pl e8cc90569b

Z mojej wiedzy wynika, że organizacje polonijne w Ameryce nie prowadzą żadnych poważnych zbiórek pieniędzy na swoją działalność. Mieszkałem w Stanach kilkanaście lat i ani ja, ani nikt z moich znajomych, których większość była dobrze sytuowana, nigdy nie dostaliśmy żadnego listu, mejla czy telefonu od jakiejkolwiek organizacji polonijnej prowadzącej zbiórkę pieniędzy. Wygląda na to, że organizacje polonijne w USA po prostu nie inwestują w zbiórkę pieniędzy – aby dotrzeć do potencjalnych darczyńców, trzeba bowiem zainwestować i kupić od firm zajmujących się marketingiem listy z nazwiskami, adresami, mejlami i telefonami potencjalnych darczyńców.

Gdyby Kongres Polonii Amerykańskiej dotarł tylko do połowy z tych 450 tys. Polaków urodzonych w Polsce, a mieszkających w USA, na pewno byłby w stanie przekonać ich do datków znacznie przekraczających te marne ok. 300 tys. dol., które zebrał w 2024 r. A gdyby dotarł z jakąś kampanią gromadzenia funduszy do 2,6 mln Amerykanów deklarujących 100% polskich korzeni?

Tak zwana Polonia amerykańska jako grupa w USA naprawdę nic nie znaczy. Powtarzam: jako grupa. I nie zmienia tego fakt, że w USA jest wielu milionerów polskiego pochodzenia, bo co nam po milionerach, skoro nie dają pieniędzy na organizacje polonijne. Mit ważnego Polonusa z Ameryki powstał w czasach socjalizmu w Polsce (w latach 70. i 80. XX w.). Wtedy ze względu na bardzo korzystny kurs dolara do złotówki nawet zwykły polsko-amerykański robotnik budowlany przyjeżdżający z USA na wakacje był w kraju uważany za krezusa. W tamtych czasach za 100 dol. taki Polonus mógł zgrywać w Polsce milionera. W Polsce zwykły obywatel zarabiał wówczas 100 dol. przez siedem miesięcy, a robotnik w USA – przez dwa dni pracy.

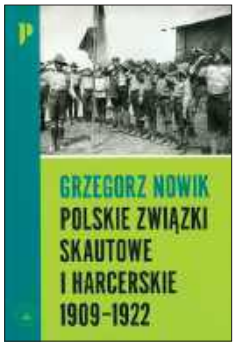
Dlaczego my wszyscy w Polsce nadal pozwalamy przedstawicielom tych polsko-amerykańskich, niszowych i nic nieznaczących organizacji reklamować się w polskiej telewizji jako siły mające duże znaczenie

Kongres Polonii Amerykańskiej jest fundacją zarejestrowaną w stanie Illinois, która ma roczny budżet poniżej 100 tys. dol.

w USA? Myślę, że robimy to, ponieważ bardzo chcemy wierzyć w potęgę naszej Polonii w Stanach – w ten sposób dowartościowujemy się tu, w kraju. Wydaje mi się, że powinniśmy przestać się mamić mitem o sile naszej amerykańskiej Polonii, bo dajemy sobie radę całkiem dobrze i 100 dol. nie robi już na nas żadnego wrażenia.

■

NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO HARCERSKIE POLECA



Grzegorz Nowik

Polskie związki skautowe i harcerskie 1909-1922

Zarys organizacyjny

Współwydawca: Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Warszawa 2019

Bogato ilustrowana, opatrzona licznymi mapami i schematami książka ukazuje proces tworzenia skautingu polskiego – harcerstwa na ziemiach polskich pod zaborami i w skupiskach Polaków na obczyźnie podczas I wojny światowej, w pierwszych latach tworzenia odrodzonej Polski, w czasie wojen o niepodległość i o granice Rzeczypospolitej. Ukazuje, w jaki sposób realizowane były w tym czasie niepodległościowe ideały harcerstwa, zawarte w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim: poprzez walkę o wolność i służbę Niepodległej.



Krzysztof Kowalczyk

Podręcznik ekologicznego obozowania

Warszawa 2023

Wiele drużyn harcerskich określa się dziś jako „puszczańskie" lub „ekologiczne", ale dbałość o przyrodę powinna być normą dla każdej drużyny, na wszystkich biwakach i obozach. Ta książka uczy, jak poznawać przyrodę, nie wyrządzając jej przy tym szkody. Przyda się nie tylko zastępowym, ale zaciekawi wszystkich, którzy chcą się dowiedzieć czegoś o życiu w lesie.



Grzegorz Nowik

Epilog do „Kamieni na szaniec"

Warszawa 2023

Praca ukazująca szerzej tło wydarzeń opisanych przez Aleksandra Kamińskiego, ujawniająca nowe fakty i prostująca niektóre opinie na ich temat. Ukazuje działania bohaterów tamtych wydarzeń w aspekcie historycznym, a nie literackim. Autor objaśnia wiele mechanizmów funkcjonowania Szarych Szeregów, opisując mądre zasady postępowania w sytuacjach kryzysowych. Oddaje tą książką honor bohaterom, przywraca dobre imię niesłusznie pomówionym i wskazuje prawdziwych zdrajców.

(es)

www.nwh.com.pl

eprasa.pl e8cc90569b

Arabowie wolą uniknąć destabilizacji

Dla monarchii naftowych Półwyspu Arabskiego Izrael wcale nie jest alternatywą wobec Iranu

Jakub Katulski

Choć konflikt między Iranem a Stanami Zjednoczonymi i Izraelem daje się we znaki monarchiom naftowym Zatoki, wciąż nie zdecydowały się włączyć bezpośrednio do walki ze swoim regionalnym rywalem. Prezydent Donald Trump zdawał się liczyć na to, że wojna rozpoczęta przez niego i Beniamina Netanjahu wymusi na Europie i partnerach z Bliskiego Wschodu zaangażowanie w otwartą walkę z Iranem. Ale mimo że irańskie rakiety i drony trafiają w cele w Bahrajnie, Katarze, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Kuwejcie i Arabii Saudyjskiej, nie udało się skłonić arabskich partnerów do udziału w konflikcie.

Gdy pod koniec lutego rozpoczęła się wojna, Iran zareagował tak, jak można było się spodziewać – wziął na cel amerykańskie zasoby w regionie. To o tyle istotne, że w bezpośrednim sąsiedztwie Iranu znajduje się amerykańska infrastruktura wojskowa. Bahrajn gości kwaterę główną amerykańskiej Piątej Floty, a Katar największą amerykańską bazę na Bliskim Wschodzie, w której skoszarowano ok. 10 tys. żołnierzy.

To nie koniec listy, bo w Kuwejcie także znajduje się kilka wojskowych obiektów amerykańskich. Największy to obóz Arifjan, wysunięty przyczółek logistyczny obsługiwany przez 9 tys. żołnierzy. Siły powietrzne Zjednoczonych Emiratów Arabskich dzielą swój port lotniczy Al-Dhafra z amerykańskimi lotnikami, a w porcie morskim Jebel Ali w Dubaju często cumują amerykańskie okręty. Amerykańskich mundurowych można znaleźć również w bazach w Iraku, Arabii Saudyjskiej i Jordanii.

Ogon macha psem

W założeniu miała to być gwarancja bezpieczeństwa przed zewnętrzną agresją. W ostatnich tygodniach, a nawet latach okazuje się jednak, że bezpieczeństwo zapewniane przez amerykańskich wojskowych jest raczej iluzoryczne. Izraelczycy wiedzieli o tym już wcześniej – amerykańska obecność nie uchroniła katarskiej stolicy przed ich atakiem 9 września 2025 r. Zginęło w nim kilku członków palestyńskiego Hamasu mających wziąć udział w negocjacjach rozejmowych. Ucierpieli też przedstawiciele służb bezpieczeństwa Kataru.



Minister spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej Faisal bin Farhan Al Saud (w środku) i jego katarski odpowiednik Muhammad ibn Abd ar-Rahman Al Sani (po lewej) podczas spotkania w Rijadzie, gdzie omawiano kryzys bezpieczeństwa w regionie, 19 marca 2026 r.

Cała izraelska operacja okazała się klęską, gdyż obrani za cel liderzy Hamasu, w tym Chalid Maszal, wyszli z niej bez szwanku. Premier Muhammad ibn Abd ar-Rahman as-Sani nazwał izraelski atak tchórzliwym pogwałceniem prawa międzynarodowego, a prezydent Donald Trump przyłączył się do jego potępienia, zapewniając, że został powiadomiony zbyt późno, by go powstrzymać.

Brak amerykańskich działań i niezbyt zaangażowana krytyka pokazały jednak, że to Tel Awiw pociąga za sznurki, do tego partnerzy w regionie wyraźnie są podzieleni na priorytetowych i mniej ważnych.

Obecność amerykańskich instalacji wojskowych spowodowała ataki Iranu na państwa Zatoki – wymierzone również w infrastrukturę krytyczną, np. w katarski terminal Ras Laffan. Według doniesień z Dohy ma to wpłynąć na katarskie zdolności eksportu gazu do takich krajów jak Belgia, Włochy, Chiny i Korea – nawet w okresie pięciu lat. Teheran liczy na to, że jego arabscy sąsiedzi będą naciskać na Trumpa, by ten zakończył działania wojenne. Przez miesiąc nie przyniosły one żadnych znaczących postępów, które Waszyngton czy Tel Awiw mogą nazwać zwycięstwem.

eprasa.pl e8cc90569b

Globalne zakupy zbrojeniowe

Większość państw Zatoki nadal nie zadeklarowała chęci udziału w konflikcie po stronie koalicji amerykańsko-izraelskiej, unikając jednocześnie antagonizowania partnera po drugiej stronie globu. Dla arabskich monarchii naftowych sytuacja jest o tyle trudna, że muszą cierpliwie znosić ciosy, by nie doprowadzić do eskalacji i całkowitej destabilizacji regionu. Państwa, które w kwestii bezpieczeństwa postawiły na Waszyngton, zezwalając na budowę baz, a także poprzez zainteresowanie zakupem amerykańskiego uzbrojenia, dzisiaj ponownie analizują swoją sytuację, stopniowo stawiając na dywersyfikację zakupów.

Pod koniec ubiegłego roku książę koronny Arabii Saudyjskiej Muhammad ibn Salman uzyskał od Trumpa zapewnienie, że Rijad będzie mógł kupić 48 sztuk myśliwców F-35, choć krótko po ogłoszeniu porozumienia Amerykanie dodali, że samoloty będą sprzedawane w wersji „mniej zaawansowanej" w stosunku do tych, którymi dysponuje Izrael, by utrzymać jego przewagę strategiczną. Z drugiej strony osiem dni po wspomnianym ataku Izraela na katarską stolicę książę Muhammad i premier Pakistanu Szechbaz Szarif podpisali porozumienie obronne, a Rijad prowadzi rozmowy z Islamabadem w celu nabycia chińsko-pakistańskich myśliwców wielozadaniowych JF-17, co jest bardzo źle odbierane przez Waszyngton.

Dla Saudów taka dywersyfikacja jest w oczywisty sposób zabezpieczeniem przed kaprysami nieprzewidywalnego Trumpa i ogranicza amerykańskie naciski na zakupy technologiczne arabskich partnerów. W grudniu 2021 r. ZEA zawiesiły umowę zakupu myśliwców F-35, by wyrazić frustrację z powodu stawianych przez administrację Trumpa coraz bardziej restrykcyjnych warunków dotyczących współpracy Emiratów z Chinami. Z punktu widzenia monarchii Zatoki Stany Zjednoczone okazały się nierzetelnym partnerem. Emiraty podpisały niedługo potem umowę z francuskim koncernem Dassault Aviation na zakup 80 myśliwców Rafale F4. Pierwsze samoloty trafiły do nich już w styczniu 2025 r.

Mimo że irańskie rakiety i drony trafiają w cele w Bahrajnie, Katarze, ZEA, Kuwejcie i Arabii Saudyjskiej, nie udało się skłonić arabskich partnerów do udziału w konflikcie.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie naraża na szwank wizerunek Amerykanów, ale nie należy się spodziewać, że relacje z Waszyngtonem zostaną gwałtownie zerwane.

Iran i Izrael – czynniki destabilizujące

Krzysztof Płomiński, były ambasador Polski w Iraku i Arabii Saudyjskiej, obecnie doradca dyplomatyczny Krajowej Izby Gospodarczej, zauważa, że niezależnie od dalszego przebiegu wojny monarchie arabskie wolą, by USA wciąż realizowały swoje interesy w regionie: „W obecnej sytuacji i w przewidywalnej przyszłości te kraje po prostu nie mają alternatywy. Stany Zjednoczone chcą zmniejszyć swoją obecność w regionie, ale to nie znaczy, że pozostawią region głównym rywalom – Chinom i Rosji. Muszą zabezpieczyć swoje interesy. Na tym etapie rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie gwarantem interesów i poniekąd alternatywą dla Stanów Zjednoczonych jest Izrael. Oczywiście to, jak Izrael będzie chciał konsumować swoją rolę supermocarstwa regionalnego, jeszcze się okaże. Natomiast z całą pewnością można powiedzieć, że kraje Zatoki bardzo by nie chciały, żeby to zagrożenie, upatrywane dotychczas przede wszystkim ze strony Iranu, było przeniesione na Izrael, który rozpycha się łokciami i znajduje arabskich partnerów w ramach czy to porozumień abrahamowych, czy porozumień wzmocnionych relacjami dwustronnymi".

Zdaniem Płomińskiego obecność Stanów Zjednoczonych ogranicza wpływy Izraela, który postrzegany jest przez kraje arabskie w dużej mierze jako czynnik destabilizujący i wcale nie jest dla nich alternatywą wobec Teheranu: „Izrael jest widziany jako czynnik destabilizujący sytuację w regionie i pod tym względem jest to podejście podobne do tego, jakie te kraje mają w stosunku do Iranu. Iran jednak już sporo zębów stracił".

Krzysztof Płomiński zauważa, że państwa arabskie wolałyby inny sposób rozwiązywania problemów: „Od trzech lat działa porozumienie saudyjsko-irańskie, normalizacja stosunków dokonana z pomocą Pekinu. Pokazała ona, że na Bliskim Wschodzie można rozwiązywać problemy nie tylko z użyciem siły. Pozostawia to refleksję, że nierozwiązywane przez całe dekady problemy bezpieczeństwa powodują potężny kryzys, który w przypadku tej wojny z Iranem jeszcze się rozwija".

Blokada cieśniny Ormuz pokazała, jak bardzo świat jest uzależniony od współpracy z monarchiami naftowymi, a one z tej sytuacji wyciągają wnioski.

Konflikt i blokada cieśniny Ormuz pokazały też wyraźnie, jak świat, zwłaszcza Europa, jest uzależniony od współpracy z monarchiami naftowymi – a one dzisiaj z tej sytuacji wyciągają wnioski. Na ich podstawie ukształtują swoją politykę zagraniczną na lata, w końcu monarchie mają czas. Ich przywódcy są relatywnie młodzi i będą rządzić jeszcze długo po tym, jak 80-letni Trump i 76-letni Netanjahu odejdą na emeryturę lub skończą swoje kadencje. ■

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl e8cc90569b

Sarah Bomba
Korespondencja z Francji



DZIECI Z PRZEDMIEŚĆ

Jak Francja radzi sobie z edukacją imigrantów?

Poziom nauczania obniża się na całym świecie. Możliwości intelektualne dzieci, którym sami rodzice nieraz przyklejają ekran do twarzy już w najmłodszych latach, coraz bardziej maleją. We Francji te zaniedbania nakładają się na nieudane polityki integracyjne, co dodatkowo degraduje edukację. A podobnie jak w wielu krajach europejskich rośnie tu liczba uczniów z rodzin imigranckich, zwłaszcza w dużych miastach. W niektórych dzielnicach Paryża w podstawówkach i liceach przeważają już dzieci, których rodzice przybyli do Francji z Afryki Północnej, Afryki Subsaharyjskiej czy Bliskiego Wschodu. Te zmiany demograficzne wpływają na jakość nauczania i funkcjonowanie szkół, które w dodatku zmagają się z brakiem nauczycieli.

Katastrofę edukacyjną wynikającą z połączenia nieudanej integracji dzieci z rodzin imigranckich ze zmianami technologicznymi i ogólnym zaniedbaniem sektora edukacji najlepiej ilustruje przykład 93. Departamentu, znajdującego się na północny wschód od Paryża. Na domiar złego mniej więcej od początku roku 2000 francuski system edukacyjny przestał zapewniać uczniom równe szanse, co poskutkowało m.in. radykalizacją młodzieży z przedmieść i często wiąże się z próbą kontroli i segregacji.

Szkolna nędza

93. Departament, Seine-Saint-Denis, uchodzi za najbardziej zróżnicowany etnicznie w regionie paryskim, a edukacja jawi się tam jako problem najważniejszy. Ponad 31% mieszkańców departamentu to osoby urodzone za granicą lub mające status imigranta. Spośród 512 207 imigrantów tylko część ma obywatelstwo francuskie. Liczba dzieci imigranckich w szkołach jest tutaj znacząca, dotyczy to zarówno szkół podstawowych, jak i średnich, a poziom placówek należy do najniższych w regionie, co skłania do zastanowienia się nad związkiem między problemami edukacyjnymi a modelem integracyjnym Francji.

Jak podaje radio RFI, nauczyciele, rodzice oraz samorządowcy w Seine-Saint-Denis od lat alarmują o pilnych potrzebach inwestycyjnych, szacowanych na 358 mln euro – tyle zakłada „pilny plan" dla 93. Departamentu (Olivier Chartrain, „Le ministère fait mine de découvrir les inégalités scolaires en Seine-Saint-Denis", „L'Humanité", 12 marca 2026), który miałby poprawić sytuację tamtejszych szkół.

Według mieszkańców brakuje 5 tys. nauczycieli i personelu pomocniczego (informacje zebrane przez nauczycielskie związki zawodowe SE UNSA), budynki szkolne są w złym stanie (część w ścianach ma azbest, w innych brakuje izolacji, co powoduje, że dzieci zimą są proszone o przynoszenie koców).

Podkreśla się ponadto nierówności pomiędzy szkołami w Seine-Saint-Denis a tymi w Paryżu czy innych, bogatszych rejonach Francji. Z danych wynika m.in., że w 93. Departamencie częściej nie zastępuje się nauczycieli, którzy odchodzą (niektóre szkoły mają nawet 20% wakatów), w klasach jest mniej

eprasa.pl e8cc90569b



Zajęcia w publicznej szkole podstawowej Vigee-Lebrun w Paryżu, 1 września 2025 r.

aktów przemocy. Chociaż te incydenty nie są określane bezpośrednio jako ekstremizm religijny, potwierdzają realne napięcia społeczne i zagrożenia występujące szczególnie tam, gdzie duża część uczniów placówek pochodzi z rodzin imigranckich lub środowisk zmarginalizowanych.

Napięcia i konflikty przybierają również inne formy. W mediach pojawiają się doniesienia o blokadach szkół przez uczniów i protestach przeciwko reformom edukacyjnym oraz brakowi środków na zapewnienie godnych warunków edukacyjnych. Część młodych z przedmieść (*banlieues*) wyraża bunt wobec

W niektórych dzielnicach Paryża w szkołach dominują dzieci, których rodzice przybyli do Francji z Afryki Północnej, Afryki Subsaharyjskiej czy Bliskiego Wschodu.

doświadczonych nauczycieli, brakuje zajęć uzupełniających (muzyka, wychowanie fizyczne itd.). Nauczyciele podlegający ministerstwu edukacji (tzw. agrégés) omijają 93. Departament szerokim łukiem.

Pogłębiające się podziały

W ostatnich latach francuskie służby wielokrotnie alarmowały o przypadkach radykalizacji nieletnich, także w Seine-Saint-Denis, gdzie zatrzymywano młodych ludzi posiadających materiały związane z islamskim ekstremizmem. Zwraca się też uwagę na wzrost przemocy. W lutym 2025 r. władze objęły „wzmocnionym zabezpieczeniem" 21 gimnazjów i liceów w 93. Departamencie. Po serii wydarzeń związanych z agresją (np. pobicie 15-latka przy Collège Angela Davis w Bobigny) ok. 100 funkcjonariuszy policji codziennie patrolowało otoczenie szkół. Według Agence France-Presse/Europe 1 policja i prefektura podjęły działania prewencyjne wokół wielu innych placówek edukacyjnych, aby zapobiec powtórzeniu się istniejącego systemu i żąda zmian (np. protesty w Lycée Rosa Parks w Saint-Denis czy Paul Robert w Les Lilas, związane z brakiem środków na edukację i z poczuciem wykluczenia). Wskazywane są także przypadki dyskryminacji oraz napięć w relacjach z policją, m.in. podczas szkolnych wycieczek, co wzmacnia wśród młodych ludzi przekonanie o dotykającym ich wykluczeniu i pogłębia podziały.

Francuzi z problemem sobie nie radzą. W budżecie nakłady na edukację nie rosną (środki planowane na 2026 r. to ok. 63-64,5 mld euro), co tłumaczy się polityką oszczędnościową rządu. Podobnie dzieje się z funduszami przeznaczonymi na naukę. Przykład 93. Departamentu odsłania szerszy problem: źle zaprojektowane polityki integracyjne oraz wieloletnia marginalizacja dzielnic imigranckich sprawiają, że całe pokolenia młodych ludzi są pozbawione realnych perspektyw.

Istnieją jednak inicjatywy, które chociaż zdają się poprawiać sytuację uczniów z obszarów „priorytetowych" – poprzez działania wspierające dydaktykę i kulturę szkolną. W niektórych szkołach publicznych wdrożono w ramach regularnego planu zajęć wydłużone wsparcie indywidualne dla uczniów z trudnościami edukacyjnymi, przewidziano też np. staże edukacyjne dla uczniów podczas ferii czy różne projekty łączące przedmioty lekcyjne z praktycznym zastosowaniem wiedzy. Takie rozwiązania, choć nieliczne, pokazują kierunki działań naprawczych.

Zapaść filaru republikańskiej tożsamości

Francuska szkoła od kilku lat znajduje się w głębokim kryzysie, który przestaje już być przedmiotem sporów ideologicznych, a staje się faktem potwierdzanym przez kolejne badania i statystyki. W badaniu PISA 2022 wskazano, że poziom francuskich uczniów np. w matematyce ogromnie spadł; ich wynik okazał się jednym z najniższych w historii pomiarów. Co znamienne, w tym samym badaniu uczniowie z Ukrainy, w tym część młodych uchodźców uczących się po rosyjskiej inwazji poza krajem, uzyskali średni wynik z matematyki wyższy niż uczniowie francuscy. We Francji stało się to symbolem pogłębiających się problemów systemu edukacyjnego.

O ile kilkadziesiąt lat temu edukacja uchodziła za jeden z filarów republikańskiej tożsamości i wzór dla innych państw, o tyle dziś staje się przykładem zapaści. Reformy następują jedna po drugiej, ministrowie się zmieniają, jednak zasadnicze wskaźniki pozostają niepokojące. Spadek poziomu nauczania potwierdzają zarówno nauczyciele, jak i badania międzynarodowe – aż 85% pedagogów uważa, że poziom edukacji obniżył się w ostatnich latach.

W badaniu PISA Francja zajmuje dopiero 26. miejsce w matematyce

FOT. AFP/ EAST NEWS

eprasa.pl e8cc90569b

i naukach ścisłych oraz 29. miejsce w przedmiotach humanistycznych.

Jeszcze bardziej alarmujące są wyniki międzynarodowego badania TIMSS 2023: francuscy uczniowie czwartej klasy szkoły podstawowej uzyskali najniższy wynik z matematyki w całej Unii Europejskiej. W badaniu PIRLS, dotyczącym kompetencji czytelniczych, Francja plasuje się niemalże na końcu europejskiego rankingu. Również krajowe testy ministerialne pokazują, że mniej niż połowa uczniów kończących gimnazjum osiąga satysfakcjonujący poziom wiedzy z języka francuskiego i matematyki. Co więcej, słyszy się o coraz większym odsetku wtórnego analfabetyzmu, czyli zaniku umiejętności pisania i czytania wśród starszych uczniów, od których nie wymaga się pogłębiania wiedzy czy chociażby jej zachowania, spisując ich na straty.

Coraz bardziej nierówne szanse

Równolegle pogarsza się atmosfera w szkołach. W ciągu trzech lat liczba poważnych incydentów w szkołach publicznych wzrosła o 114%. Narastają napięcia wokół zasady świeckości – jednego z filarów Republiki. Rośnie liczba zgłoszeń przemocy – ok. 100 tys. nauczycieli rocznie doświadcza gróźb lub agresji. Badanie PISA klasyfikuje Francję wśród trzech państw OECD o najbardziej zdegradowanej atmosferze szkolnej.

Kryzys dotyczy też samej instytucji szkoły: jedynie 4% nauczycieli uważa, że ich zawód jest społecznie ceniony, liczba kandydatów na nauczycieli systematycznie spada, gwałtownie zaś przybywa rezygnacji z pracy.

Jednym z najbardziej niepokojących zjawisk jest osłabienie funkcji wyrównawczej szkoły. Francuski system edukacyjny, który miał być narzędziem awansu społecznego, coraz częściej rodzi nierówności. O ile 90% dzieci z rodzin uprzywilejowanych zdobywa maturę w ciągu siedmiu lat od rozpoczęcia nauki w gimnazjum, o tyle wśród dzieci robotników odsetek ten wynosi zaledwie 40%. Od mieszkańców przedmieść często słyszy się, że ich dzieci nie uzyskują odpowiedniego wsparcia – w takich miastach jak Gonesse czy Louvres często utwierdza się dzieci w poczuciu beznadziei, dając im do zrozumienia, że nie mają szans na dostanie się do bardziej prestiżowych szkół wyższych, na co skarży się Maya, była uczennica z Louvres. Według danych PISA Francja należy do krajów o największych różnicach w wynikach między uczniami uprzywilejowanymi i defaworyzowanymi.

W ostatnich dekadach struktura francuskiego społeczeństwa znacząco się zmienia, także pod względem demograficznym, co znajduje bezpośrednie odzwierciedlenie w szkołach. 17,6% cudzoziemców ma mniej niż 15 lat – to ponad 1 mln dzieci. W 2024 r. populacja imigrantów wzrosła o 434 tys. osób, co oznacza tempo przyrostu znacznie wyższe niż w latach 90. Obecnie 40% dzieci poniżej czwartego roku życia to dzieci imigrantów lub ich potomkowie (licząc do trzeciego pokolenia), a 31% noworodków ma przynajmniej jednego rodzica urodzonego poza Unią Europejską.

Zmiany te są szczególnie widoczne w szkołach objętych programem tzw. „edukacji priorytetowej", gdzie dzieci pochodzenia imigranckiego są wyraźnie nadreprezentowane. Ponad jedna piąta uczniów czwartej klasy szkoły podstawowej mówi w domu w innym języku niż francuski, co oznacza, że system edukacyjny funkcjonuje w zupełnie innych realiach społecznych i kulturowych niż kilkadziesiąt lat temu. Poza tym polityka integracyjna Francji jest bardzo radykalna. Uczniowi przywiązanemu do rodzimej kultury często narzuca się tożsamość francuską: jeśli w szkole powie w obecności nauczyciela, że jest np. Algierczykiem, Polakiem czy Hiszpanem, ten poprawi go, mówiąc: „Jesteś Francuzem". We Francji bowiem obywatelstwo równa się narodowość – nie istnieje w wyobraźni społecznej pojęcie narodu jako tożsamości wynikającej z pochodzenia. Całość dopełnia dość radykalna laickość – zabrania się noszenia ostentacyjnych znaków religijnych, ale w praktyce nawet mały krzyżyk czy gwiazda Dawida są uznawane za ostentacyjne, co skutkuje buntem wobec tego stanu rzeczy.

Niektórzy Francuzi uważają, że imigracja sama w sobie nie wywołała kryzysu, jednak przyczyniła się do jego nasilenia. Wywiera presję na dostępne zasoby, komplikuje proces edukacyjny i pośrednio pogłębia istniejące nierówności. Jeśli obecne problemy będą narastały, bez skutecznych interwencji państwa degradacja edukacji będzie się pogłębiać. Eksperci ostrzegają, że utrzymujące się nierówności edukacyjne mogą prowadzić do trwałego marginalizowania dużych grup młodych ludzi, co odbije się na rynku pracy, przełoży na wzrost radykalizmów czy inne napięcia społeczne. Taki trend może mieć konsekwencje społeczne i ekonomiczne w skali całego kraju.

Jedno pozostaje pewne: bez rzetelnej analizy danych demograficznych i ich wpływu na szkołę trudno będzie zrozumieć, dlaczego republikańska obietnica równości szans staje się coraz trudniejsza do spełnienia.

Sarah Bomba

W departamencie Seine-Saint-Denis zatrzymywano młodych ludzi posiadających materiały związane z islamskim ekstremizmem.

Francja w badaniu PISA zajmuje dopiero 26. miejsce w matematyce i naukach ścisłych, a w przedmiotach humanistycznych 29. miejsce.

eprasa.pl e8cc90569b



Oko w oko Tomasz Jastrun

Czym pachnie świat

Nawrocki pojechał do Budapesztu, do Orbána, który, daj panie boże, zaraz przegra wybory. Ratował twarz, wołając, że Putin to zbrodniarz. To dlaczego przytula się do przyjaciela Putina? Perwersja. Zaczepiony pytaniem przez polskiego dziennikarza ruszył na niego pochylony, jakby się brał do bicia: z byka go! Taka o nim prawda.

Musiało minąć kilkadziesiąt lat, zanim spoczciwiał nam gen. Jaruzelski. A przecież wywrócił milionom Polaków, mnie też, życie do góry nogami. Duda na tle Nawrockiego spoczciwiał już po kilku miesiącach. Owszem, pajac i kabotyn, ale czasami stawiał się Prawu i Sprawiedliwości i prezes go znielubił, co też trzeba Dudzie zaliczyć na plus.

Znamienne, że cała ta prawicowa formacja, więc złowroga trójca, radykalizuje się rok po roku, a nawet miesiąc po miesiącu. Wyjście z Unii już majaczy na horyzoncie. Ludzie o liberalnych poglądach też się radykalizują, ja na pewno, co zawsze zaciemnia widzenie. Nie ma już właściwie myślącego środka, a bezmyślny jest duży. To ludzie bez poglądów i bez właściwości. I to o nich toczy się teraz bój. Szarpanie zwłok. I nawet zdarzają się czasami zmartwychwstania.

•

Zawarte w Niemczech przez gejów Polaków małżeństwo uznane przez polski sąd. Nadal jednak takich małżeństw w Polsce nie można zawierać. I zaczyna się propagandowy galop. Prawica woła, że Unia nas gwałci na sodomicki sposób. Patrzcie, jaka zwierzęca ta Bruksela. Polska to ostoja moralności w Europie. Kaczyński i Czarnek plują jadem – „Tusk realizuje agendę niemiecką", „To germański rząd" – i wszystko knocą. Nawet jak zrobią coś dobrze, to zrobią źle. Czarnek brnie w kpinę ze zmian klimatycznych. Światowy spisek. Ten człowiek zdaje się mieć sprawny aparat umysłowy – i jaki wygadany! – ale coś ma uszkodzone, nie podejrzewam go o czysty cynizm, może jestem naiwny. Nawrocki też zdaje się szczerym nacjonalistą. A prezes? Nie wiem. Chyba już w pełni wierzy we własne kłamstwa, kiedyś nie wierzył.

Biorę się do czytania dzienników Goebbelsa, dwa potężne tomy, będę mądrzejszy.

•

Ciocia żony obchodzi 88. urodziny. Uroczysty obiad. Jest Artur, fizyk atmosfery, młody i błyskotliwy. Podobnie jak wszyscy specjaliści od klimatu pewien, że świat zmierza do samozagłady, a politycy durnie tylko przyśpieszają katastrofę. Impregnowani na fakty, na opinie tysięcy naukowców. Ale to również jest część gry politycznej. Grają przyszłością ludzkości. Artur opowiada, że według prognoz paradoksalnie najmniej na zmianach klimatycznych ucierpi środek Europy, dokładnie Polska i Niemcy. Do katastrofy dojdzie w Hiszpanii i Portugalii, spłoną spora część Afryki i Indie. Miliony ludzi ruszą na Europę. Czas budować mury, a na nich montować karabiny maszynowe.

•

Budzimy się codziennie rano ciekawi, co też Trump nowego wymyśli. Jest jak osobliwość przyrodnicza. Iran, państwo bandyckie, wpadł na pomysł, by za atak Stanów i Izraela karać cały świat. To jak branie zakładników przez terrorystów. Co by zrobili, gdyby miał bombę atomową? To proste, zrzuciliby ją to tu, to tam.

•

„Możemy stanąć w obliczu eksplozji inteligencji, która ostatecznie doprowadzi do powstania maszyn przewyższających nas inteligencją bardziej, niż my przewyższamy ślimaki. Kuszące jest odrzucenie wizji wysoce inteligentnych maszyn jako czystej science fiction, ale byłby to błąd – i potencjalnie nasz największy błąd w historii",

Nie ma już właściwie myślącego środka, a bezmyślny jest duży.

przestrzegał Hawking. Pisał, że rozwój AI nie jest już tylko tematem literatury SF, lecz realnym wyzwaniem, przed którym stoi współczesny świat. Jego zdaniem, jeśli nie zostaną wprowadzone odpowiednie regulacje i mechanizmy nadzoru, sztuczna inteligencja może się wymknąć spod ludzkiej kontroli. Teraz tylko pytanie, co nas wcześniej załatwi – AI czy globalne ocieplenie. Te dwie sprawy to przyszłość.

Dzisiaj kupiłem nowe głośniki, oczywiście chińskie, to też cicha inwazja. Trump już teraz podpala świat. Rosyjscy barbarzyńcy u bram Europy. Zrobiło się doprawdy interesująco. A pewnie jak zwykle zaskoczy nas coś, czego nikt nie przewidział. Nawet jeśli ludzkość jakimś cudem przetrwa, i tak prędzej czy później ktoś ostatni zgasi światło. Bo wszystko ma swój koniec, a życie na naszej planecie jest kruche. I znowu pytam, co wtedy się stanie z muzyką Chopina i z obrazami Rembrandta. Nie jestem panikarzem, od jakiegoś czasu nawet nie jestem pesymistą, nie mam wybitnego powonienia, ale czuję, że coraz mocniej pachnie spalenizną. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e8cc90569b

Po Albanii, przed Szwecją

Polska gra baraże o mundial

Wojciech Kuczok

Jako odwieczny malkontent i katastrofista przymuszę się do rozpoczęcia relacji z meczu Polska-Albania od tzw. pozytywów.

Po pierwsze, rezydent Batyr ze strachu przed wygwizdaniem poprosił, aby go nie anonsowano na Stadionie Narodowym. Od kiedy zawetował nowelizację Kodeksu karnego, brać kibolska jęła mu dawać do zrozumienia, że czas jasnogórskich przytulasków się skończył – wolał więc wejść do loży chyłkiem. Za to po meczu darował sobie dyskrecję i wparował do szatni, aby gardłować wespół ze zwycięzcami. Złośliwi twierdzą, że był tam także w przerwie, a przemiana naszej drużyny w drugiej połowie to wynik polecenia: „Niech się panowie piłkarze ogarną, niech słuchają, co mówi prezydent Polski!".

Po drugie, a nawet pierwsze, Polska wygrała mecz bez pomocy dogrywki i karnych. Jan Urban pozostaje selekcjonerem niepokonanym, z imponującym bilansem pięciu zwycięstw i dwóch remisów wywalczonych z potężną Holandią.

Ostatni raz wygraliśmy ze Szwedami na wyjeździe… 94 lata temu, oni łoją nas w roli gospodarzy regularnie.

Po trzecie, po raz pierwszy od 2007 r. Polacy potrafili odwrócić losy meczu eliminacyjnego. W ogóle zdarza nam się to nadspodziewanie rzadko, skrzydlatą frazą polskiej piłki jest tłumaczenie: „Przegraliśmy, bo się mecz nie ułożył". Nasi zawodnicy tracąc gola przez dekady całe, tracili też rezon i wiarę w powodzenie swojej misji. Wygrać, kiedy się przegrywało, to jest sztuka cechująca dojrzałe drużyny. W czwartek z tarapatów wydobyli nas weterani, odpowiedzialność spadła na ich barki i nie zawiedli.

Po czwarte, strzeliliśmy Albanii dwa gole, w ostatnich latach nikt im nie potrafił wbić więcej, w całych eliminacjach stracili pięć bramek, ich defensywę rozmontować jest nadzwyczaj trudno, to drużyna, która lubi i umie bronić, zwłaszcza kiedy ma czego. Dlatego po przerwie mogły nas uratować stałe fragmenty gry i strzały z dystansu – to się udało, tak właśnie odebraliśmy Albanii awans.

Po piąte, Kamil Grabara nie zawiódł w bramce – przy straconym golu nie faulował (byłaby czerwona, karny i klops, obstawiam, że Szczęsny by w tej sytuacji wyleciał z boiska), a setkę przy stanie 1:1 genialnie wybronił, ratując wynik. Robert Lewandowski strzelił 89. gola w kadrze. Pierwszy raz trafił we wrześniu 2008 r., kiedy czwartkowy debiutant Oskar Pietuszewski miał cztery miesiące i raczkował po dywanie. Wyczekiwany debiut nastolatka z FC Porto należy uznać za udany, Pietuszewski potwierdził swoje walory motoryczne i techniczne – bywa pochopny i zalicza irytujące straty, ale jest szybki, zarabia kartki dla rywali, którzy go faulują, taki gracz nam będzie potrzebny w Sztokholmie.

Po ostatnie, wygraliśmy pomimo nieobecności jednej z trzech największych gwiazd. W kolejnym meczu Nicola Zalewski wróci do składu i na pewno da jakość.

I to mniej więcej tyle radości, czas na smutki. Kibice reprezentację zaczęli dopingować dopiero gdzieś po godzinie, a i tak najgłośniejsi byli, kiedy chamsko gwizdali podczas hymnu Albanii. Piłkarze dopuścili rywali do trzech stuprocentowych sytuacji. Nie byliśmy gorsi, ale powinniśmy ten mecz przegrać. Każda okazja Albanii była wynikiem katastrofalnej postawy naszych obrońców i ich niewymuszonych błędów. Przy straconym golu Jan Bednarek popełnił szkolny kiks wskutek podjęcia złej decyzji – próbował przyjmować piłkę w powietrzu na „saperskiej" pozycji, zamiast po prostu wybić ją w trybuny. Przy stanie 0:1 nieniepokojony Hysaj przebiegł 60 m, zanim dograł na czystą pozycję koledze, który na szczęście koszmarnie przestrzelił.

Defensywa to największe negatywne zaskoczenie tego meczu: myśleliśmy, że skoro Bednarek i Kiwior grają w jednym klubie co trzy dni, rządzą i dzielą w obronie FC Porto, klubu wszakże całkiem poważnego, to nabrali pewności, są zgrani, więc o tyły nie będziemy musieli się martwić. Tymczasem Bednarek wyglądał, jakby ostatnie pół roku się nie wydarzyło, znowu był stoperem „elektrycznym", o którym wiadomo, że musi popełnić co najmniej jedną memiczną gafę w meczu.

Zdumiewająco niechlujny był Matty Cash – w pierwszej połowie kilkakrotnie podawał pod nogi albańskich napastników i tylko ich nieudolności zawdzięczamy, że krzywda nam się nie stała. Po raz pierwszy wyraźnie było widać, że Jana Urbana zawiodła intuicja: zaskoczył wystawieniem Filipa Rózgi w pierwszym składzie i już w przerwie musiał go zmienić. Rózga jest silny, nieustępliwy, ale parę razy wszedł w paradę Cashowi i zdusił potencjalnie groźne akcje, zaliczył sporo strat. Urban chyba chciał pokazać, że nie działa na głos ludu – powołał Pietuszewskiego, ale też drugiego młodzianka, i obu dał szansę po równo. To był błąd – Oskar powinien grać od początku.

Czeka nas teraz wyjazdowy mecz o wszystko ze Szwecją i to zadanie

eprasa.pl e8cc90569b



Mecz Polska-Albania o awans do Mistrzostw Świata 2026. Nz. m.in. Robert Lewandowski i Myrto Uzuni. Warszawa, PGE Narodowy, 26 marca 2026 r.

jest ekstremalnie trudne. Szwedzi zgodnie z przewidywaniami nie dali szans Ukrainie. To bardzo silny zespół, który odpuścił sobie eliminacje, bo i tak miał gwarancję gry w barażach (załatwili to sobie, wygrywając słabiutką grupę C w Lidze Narodów). Kiedy wreszcie po dłuższym czasie mieli o co grać, okazali się starą dobrą Szwecją – drużyną silną, solidną, z błyskotliwym napastnikiem klasy światowej (Ukraińcom strzelił hat tricka Viktor Gyökeres z Arsenalu).

Z taką grą jak w czwartek nie mamy czego w Sztokholmie szukać, Szwedzi nas zmiotą z boiska. Z grą o niebo lepszą w obronie i szarżami Pietuszewskiego możemy liczyć na to, że któryś z rywali wyleci z boiska przed czasem, a wtedy może doczłapiemy do remisu, dogrywki i karnych. Ostatni raz wygraliśmy ze Szwedami na wyjeździe… 94 lata temu, oni łoją nas w roli gospodarzy regularnie, często dotkliwie. W dodatku mają za co się zrewanżować, bo przed czterema laty w Chorzowie to ich kosztem awansowaliśmy na mundial. Pod wodzą nowego selekcjonera, Anglika Grahama Pottera, gracze Trzech Koron się pozbierali i wyczekują naszej reprezentacji pewni swego. Najważniejsze dla nas będzie nie przegrać tego przed meczem – psychologicznie. Gospodarze rzucą się na nas od pierwszego gwizdka i pozostaje mieć nadzieję, że zagramy tak jak w debiucie trenera Urbana z Holandią, gdzieśmy przetrwali nawałnicę, a potem zdołali się odgryźć.

To będzie jednak karkołomne zadanie, niemal niewykonalne, bo w ostatnich trzech dekadach częściej nas upokarzali tylko Anglicy, z którymi od czasu Wembley w 1973 r. nie udało się nam na wyjeździe nawet zremisować. Jeśli Polska zdoła w Sztokholmie awansować, to już będzie mistrzostwo świata i przełamanie odwiecznej klątwy. Nie mam wiary w to, że się nam uda, ale żyjemy w obłąkanych czasach, rzeczy nie do pomyślenia przytrafiają się nam teraz codziennie, może zatem i w futbolu doczekamy rewolucyjnej zmiany.

Mamy kilka gwiazd w kadrze, podniecamy się tym, że Zieliński rządzi w środku pola Interu, Lewandowski żwawo pomyka w Barcelonie pomimo wieku emerytalnego, a cena Oskara Pietuszewskiego rośnie z miesiąca na miesiąc. Ale na Szwedach to może nie zrobić wrażenia. Duet napastników Viktor Gyökeres z Arsenalu i Anthony Elanga z Newcastle jest wyceniany mniej więcej na tyle, ile cała nasza wyjściowa jedenastka. Kapitanem i ostoją defensywy jest Victor Lindelöf, który po latach spędzonych w Manchesterze United dołączył do Matty'ego Casha w bloku obronnym Aston Villi. Takich Pietuszewskich, czyli zdolnych juniorów biegających po boiskach najlepszych lig świata, mają w odwodzie kilku: a to Lukasa Bergvalla,20-letniego pomocnika Tottenhamu, a to Hugo Larssona z Eintrachtu Frankfurt, a to Roony'ego Bargdhjiego z Barcelony. Reszta też jest ograna głównie w lidze angielskiej i na co dzień walczy o punkty przeciw najlepszym piłkarzom świata.

Na papierze nie mamy czym zaimponować, oni się nas nie przestraszą, ba: przez lata byliśmy ich ulubionymi chłopcami do bicia i będą bardzo chcieli ten stan rzeczy przywrócić. Szwedzi będą faworytami w meczu z Polską w znacznie większym stopniu, niż my się nimi czuliśmy przed meczem z Albanią. Oni wręcz mogą myśleć, że sami sobie te bramki strzelimy – mają pełne prawo, patrząc na błędy naszych stoperów. Jeśli Bednarek wariuje przeciw Albanii w Warszawie, to jak zniesie presję szwedzką w Sztokholmie?

Jeśli nie przestaniemy rozdawać prezentów, mundial obejrzymy sobie w domu. Potrzeba nam uważności i dokładności, czyli przeciwieństwa tego, co widzieliśmy na Stadionie Narodowym. No i Grabara w bramce musi zagrać mecz życia. Ten gość występuje w słabiutkim Wolfsburgu, w każdym meczu jest bombardowany wielką ilością strzałów, i choć jego drużyna przegrywa mecz za meczem i grozi jej spadek z Bundesligi, Grabara i tak regularnie jest wybierany MVP. Dla niego nawałnica rywali to normalny dzień w pracy – i tu pokładam największą nadzieję na ewentualny sukces – Grabara musi pójść tropem naszych największych golkiperów, musi być jak Tomaszewski na Wembley, Woźniak na Parc des Princes, Boruc przeciw Austrii na Euro 2008 – musi rywali sfrustrować tak, że stracą wiarę w swoją skuteczność.

Trzymać za niego będę kciuki tym bardziej, że to wychowanek mojego ukochanego Ruchu, to z Chorzowa Grabara wyszedł w wielki piłkarski świat. ■

FOT. STANISŁAW SAS/EAST NEWS

eprasa.pl e8cc90569b



Kraków, mecz Ekstraklasy między Cracovią a GKS Katowice, 21 marca 2026 r.

PREZYDENCIE,

ZAPOMNIAŁEŚ, KOMU ZAWDZIĘCZASZ ZWYCIĘSTWO



Poznań, mecz Ekstraklasy Lech Poznań kontra Bruk-Bet Termalica Nieciecza, 22 marca 2026 r.

eprasa.pl e8cc90569b



Jak widać na krajowych stadionach, ochłodły uczucia łączące kibicowską część elektoratu i prezydenta RP. W niepamięć odeszły spotkania na Jasnej Górze, przybijane piątki i braterskie uściski. Po zawetowaniu ustawy nowelizującej Kodeks postępowania karnego, m.in. przepisy o areszcie tymczasowym, na trybunach pojawiły się banery uderzające w Karola Nawrockiego. Kancelaria Prezydenta tłumaczyła, że decyzja o wecie została podjęta z troski o bezpieczeństwo obywateli. Z zaistniałej sytuacji wyraźnie zadowolony jest Grzegorz Braun, który łypie okiem ku stadionowej braci.

(rp)



FOT. MICHAŁ KLAG/REPORTER (3), ŁUKASZ GDAK/EAST NEWS (2)

eprasa.pl e8cc90569b



Wiliam Turner, Fishermen at Sea, 1796

Turner & Constable

Widoki niewidocznego świata

Daniel Wójtowicz

W Londynie aktualnie toczy się szczególny mecz. Tym razem nie na stadionie, lecz w słynnej galerii malarstwa Tate Britain. Wystawione zostały tam prace dwóch najsłynniejszych brytyjskich malarzy z przełomu XVIII i XIX w. – Johna Constable'a i Williama Turnera. Pretekstem była 250. rocznica urodzin jednego i drugiego. Powszedniego marcowego dnia, wiele tygodni po otwarciu ekspozycji, wszystkie bilety były wyprzedane. Wśród zwiedzających dominowali Anglicy.

Nie tak dawno w tej samej galerii oglądałem stałą wystawę dzieł Turnera, na której nazwisko Constable'a pojawiało się tylko w tle, raczej jako punkt odniesienia dla uznanego mistrza. Turner bowiem przedstawiany jest jako geniusz, który przeobraził angielskie i światowe malarstwo, wybiegając nawet setki lat do przodu.

Rywale i wizjonerzy

W jego cieniu pozornie tradycyjne malarstwo Constable'a, kojarzone z sielskimi obrazkami, wydawać się może wytworem starej epoki – tym, od czego odbijał się i uciekał Turner. Lecąc do Londynu, byłem przekonany, że właśnie temu służy zestawianie na jednej wystawie obydwu twórców. Nurtowało mnie jednak pytanie, dlaczego obaj ukazywani są w takiej samej glorii, jako „Rivals and Originals", rywale i wizjonerzy.

Obaj startowali w malarstwie w tym samym czasie. Z pierwszej części wystawy wynika, że próbowali malować podobnie, podróżowali nawet w te same miejsca, starając się uchwycić piękno natury. Nie było to oczywiste – przed nimi malarze nie zajmowali się specjalnie pejzażami. Nie zasługiwały na to. Występowały w ich pracach raczej jako swoista dokumentacja majątków ziemskich lub jako tło przy portretowaniu ich właścicieli. Uczynienie z przyrody głównego bohatera stawało się zatem specyficzną i śmiałą nowością. Nie tylko dlatego, że malowanie w plenerze okazywało się technicznie niezmiernie trudne – z powodu czy to nagłych powiewów wiatru, czy to osiadających na farbie pyłków lub owadów. Malarz musiał nanosić farbę ze sprawnością żonglera – szybko i zdecydowanie, inaczej niż w zacisznym atelier. Było to jednak śmiałe również ze względu na odwagę obrazowania zwykłego świata w kategoriach niezwykłości.

Wystawę w galerii Tate otwiera głęboki pejzaż Turnera, przedstawiający popularną w Anglii górską dolinę Coniston w Kumbrii (historycznie część hrabstwa Cumberland i Lancashire) jako scenerię

FOT. DANIEL WÓJTOWICZ (3)

eprasa.pl e8cc90569b

współczesnego raju. Chwalono go potem bardzo za szczegółowość obrazu, nie uświadamiając sobie pewnie tego, że sedno objawienia tkwi w czymś innym. Dziś powielibyśmy, że polegało ono na inicjowaniu zmiany podejścia do otaczającego świata, na dostrzeganiu boskości w tym, co dotąd było zwyczajnością.

Geniusz i przebojowość Turnera pozwoliły mu biec do sławy na skróty. Na londyńskiej wystawie, już w pierwszej sali, tej z najwcześniejszymi pracami, zobaczyć można jego słynny obraz olejny „Rybacy na morzu" („Fishermen at Sea"), namalowany w 1796 r., gdy miał zaledwie 21 lat. Dzieło, które trzy lata później zapewniło Turnerowi mianowanie na najmłodszego w historii członka Królewskiej Akademii Sztuki! Jego wyjątkowość polega nie tylko na mistrzowskim operowaniu

Światło coraz bardziej wypełnia obrazy Turnera, bez względu na ich tematykę.



John Constable, The Leaping Horse, 1825



John Constable, Hampstead Heath with a Rainbow, 1836

czernią, ale przede wszystkim na ukazaniu w warunkach księżycowej nocy nad otchłanią wód światła ciemności. Niektórzy zwiedzający widzą w tym odwagę zwrócenia się ku wszechświatowi poprzez sugerowanie istnienia głębi nieznanej materii.

John Constable długo nie mógł się przebić. Przez lata podróżował po kraju ze swymi niezwykłymi notesami, w których „zapisywał" ujrzaną scenerię, malując w pięknych kolorach pyszne miniatury – po to, by później miesiącami rozpracowywać ją w studiu, w wielkim formacie. W 1812 r. szerszy oddźwięk zdobył jego obraz „Młyn we Flatfordzie od strony śluzy" („Flatford Mill from the Lock").

Constable stał się chyba pierwszym fotografem rzeczywistości, zanurzał się bowiem w milionach szczegółów dojrzałego pejzażu: w listkach drzew, grzywie konia, piórach kaczki czy we wszelkich innych detalach. Być może sądził naiwnie, kilkanaście lat przed wynalezieniem sztuki fotograficznej, że taka właśnie – dokumentacyjna – musi być dalsza rola malarstwa. Można jednak widzieć to inaczej, w kategoriach drobiazgowych studiów „dzieła bożego", czyli piękna świata zaklętego w każdym jego fragmencie.

I Constable trwał przy tym stylu. Namalowany w 1821 r. sielski, drobiazgowy pejzaż „Wóz z sianem" („The Hay Wain"), przyniósł mu wielki sukces podczas salonu w Paryżu, a prezentowany również dziś na londyńskiej wystawie „Skaczący koń" („The Leaping Horse") zapewnił mu wreszcie niekwestionowane uznanie szerszej publiczności, a wkrótce i wymarzoną pozycję członka Królewskiej Akademii Sztuki. Osiągnął ją w wieku 53 lat, ponad 30 lat później niż Turner.

Dla mnie rewelacją londyńskiej wystawy stała się jednak mało znana, umieszczona w odległym kącie miniatura z 1810 r. – „Na skraju wrzosowiska w świetle księżyca"

eprasa.pl e8cc90569b

(„The Edge of a Heath by Moonlight"). Czarny zarys lasu i przylegającego czarnego pola rozświetlany jest przez białą kulę księżyca. Zobaczyłem w tej pracy niespodziewaną, prostą reakcję na „Rybaków na morzu" – wyraźny znak, że Constable nie pozostał obojętny wobec tajemnicy światła ani nie odrzucił myślenia o skrytym świetle ciemności.

W stronę światła

William Turner w dalszych etapach kariery biegnie w stronę światła z obłędną prędkością. Coraz bardziej wypełnia ono jego obrazy, bez względu na ich tematykę. W dniu, w którym w Londynie płonie parlament (1834), dojrzały już malarz wyłamuje się z ogólnego przerażenia i jako jedyny biegnie nad Tamizę, by wynająć łódź i z właściwej perspektywy utrwalać niezwykłe kolory ognia. Oddaje je potem w słynnym obrazie „Pożar Izby Lordów i Izby Gmin" („The Burning of the Houses of Lords and Commons"), który – sprowadzony teraz specjalnie z muzeum w Cleveland w USA – jest jedną z większych sensacji londyńskiej wystawy. I widać na nim, że nie o samo zdarzenie tu chodzi, lecz o magię, o tajemnicę światła.

W skoncentrowanych na pejzażach obrazach Constable'a też zaczyna się dziać coś odchodzącego od zwyczajności. Niepostrzeżenie w kolejnych jego dziełach niebo staje się coraz bardziej niejednolite i niespokojne. Najpierw tak, jakby zapowiadało niewielki deszcz – później kłębi się coraz bardziej i niepokoi. Na jednym z nich – „Hampstead Heath with a Rainbow" z 1836 r. – strzela wprost w samotny wiatrak kolorową tęczą, która jednak na mrocznym tle wcale nie uspokaja, przeciwnie, prezentuje się jako niepokojąca wróżba. Jasne się staje, że nie o pejzaż tu chodzi, lecz o przedziwną wymowę przepełniającej go abstrakcji. Gdyby wyciąć te fragmenty obrazu, odłączając je od namiastek realiów, to nagle staną się w swej wymowie bardzo podobne do na wpół abstrakcyjnych prac Turnera. Dziś uważa się Turnera za prekursora abstrakcji, u którego kolor i światło dostały prymat nad formą.

A on idzie coraz bardziej do przodu. Na kolejnych jego obrazach płoną statki lub rozpędzone śnieżne chmury kłębią się w szaleńczych huraganach. Krytycy próbują zdyskredytować niezrozumiały wówczas, prawie abstrakcyjny wymiar prac. Jeden pisze wręcz, że widz, aby wyłapać sens z prac Turnera, musi mieć tyle uporu i wyobraźni, ile musiałby włożyć w obraz z rozżarzonych węgli. Za plecami malarza plotkują też, że maże na płótnie tylko tyle, na ile pozwalają mu jego zgrabiałe, stare ręce. Że jest już po nim.

> Constable nie pozostał obojętny wobec tajemnicy światła ani nie odrzucił myślenia o skrytym świetle ciemności.

U Constable'a niebo burzy się coraz mocniej. Biskup Salisbury w 1823 r. odmawia przyjęcia zamówionej pracy (dostępnej na wystawie) przedstawiającej ogrody biskupa. Przeraża go bowiem niebo ukazane nad katedrą. Może dostrzega w nim gniew Boga, a może Jego brak? Odmowę tę widzę jako najsilniejszy znak realnej, emocjonalnej mocy twórczości Constable'a, mocy obrazów, które porażają nie tematyką, lecz malarską naturą. Następna wersja obrazu „Katedra w Salisbury, widok z łąk" („Salisbury Cathedral from the Meadows"), wykonana w 1831 r., już po śmierci zleceniodawcy, okazuje się jeszcze groźniejsza i jeszcze mocniejsza. Z biegiem czasu o Constable'u zaczęto mówić jako o prekursorze impresjonizmu, pierwszym artyście starającym się łapać emocjonującą ulotność chwil.

Na wystawie „Rivals and Originals" zobaczyć w końcu można najbardziej przeze mnie podziwiane i najdziwniejsze obrazy Turnera: „Światło i kolor (Teoria Goethego). Poranek po potopie. Mojżesz pisze Księgę Rodzaju", „Light and Colour (Goethe's Theory) – the Morning after the Deluge – Moses Writing the Book of Genesis", i drugi, bliźniaczy – „Cień i ciemność. Wieczór potopu", „Shade and Darkness – The Evening of the Deluge". Oba pochodzą z końcowego okresu kariery mistrza, z 1843 r., i nie przedstawiają raczej niczego konkretnego. Na każdym dominuje wielka jak słońce kula, świetlista, pełna tajemniczych plam, strzępków. Przy dużym zbliżeniu i uwadze dostrzec można ślady ludzkich głów czy sylwety zwierząt – pasażerów zabieranych na arkę lub właśnie z niej odrzuconych. Większą od tych szczegółów siłę działania mają jednak samo światło i kolor.

W komentarzu czytamy, że „tę parę obrazów charakteryzują fascynujące, kłębiące się wiry. Przyciągają wzrok. Łączą biblijne sceny z emocjonalną teorią kolorów Goethego. Ich znaczenia są równie złożone jak charakteryzująca je atmosfera".

Para ta spotkała się z powszechną krytyką. Niejasne narracje obrazów frustrowały odbiorców. Uznano je za wyraz „pryzmatycznego chaosu" i pogrążono w niezrozumieniu. Dziś wydają się pierwszymi obrazami ze wszechświata, sięgającymi tam przez światło. I chyba ciągle wyprzedzającymi naszą umysłowość.

John Constable odszedł z tego świata dużo wcześniej, bo w 1837 r. Jeden z jego ostatnich obrazów przedstawia nieoczekiwanie Stonehenge (1835), o którym i dziś mawia się, że jest może śladem istnienia obcych czy naszego związku z kosmosem. Jeśli ktoś miałby co do tego wątpliwości, straci je po obejrzeniu obrazu Constable'a. On jest tego dowodem. Skąd się taki w początkach XIX w. znalazł, pojawił w głowie wizjonera? Nie wiadomo.

Dzięki londyńskiej wystawie można się przekonać, że obydwaj rywale wyprzedzili swój czas, a ich wizje nadal kierują nasze myśli daleko ku przyszłości i daleko poza nasz świat.

Daniel Wójtowicz

Tate Britain, Londyn
Turner & Constable: Rivals & Originals
do 12 kwietnia

eprasa.pl e8cc90569b



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Epidemia wrogości

Człowiek przecież wie, że jak będzie żarł za dużo i pił szkodliwie, wątroba mu się stłuści, brzuch urośnie, potencja spadnie, ryzyko śmiertelnych chorób wzrośnie. A jednak patrzy na ten swój bebzun każdego dnia i wciąż żywi przekonanie, że śmierć to inni, obiecuje sobie, że w razie czego, jak już będzie naprawdę źle, weźmie się za siebie. Nie widzi durny, że przecież już jest źle, już jest chodzącą bombą, która w każdej chwili może eksplodować. Diagnoza raka, wylew albo zawał już mu wiszą u pasa, już przycupnęły obok duszy na ramieniu, a mimo to żre i chleje dalej, bo – jak to mówią fachowcy – człowiek musi osiągnąć swoje dno, żeby się wyrwał ze złych nawyków lub co gorsza ze szponów nałogu.

Tak też postrzegam dzisiaj ludzkość nabrzmiałą od nienawiści, skorą do tego, by powierzyć władzę ekstremistom, dającą codzienny upust jadowi w sieci, nabuzowaną i podminowaną jak Nawrocki po konferencji w Przemyślu – ludzie na siebie szczują i plują na porządku dziennym i myślą, że w razie czego jakoś to się rozejdzie po kościach, że oberwie się komu innemu. Co tam wojna jedna z drugą, ciągle przecież są jakieś wojny, ciągle gdzieś tam się przesuwa front, ale jakoś to od 80 lat szczęśliwie się nie rozlewa na cały świat, a nawet gdyby się rozlało, to przecież dziadowie nasi wojnę przeżyli, niektórzy to nawet i dwie, wojna to nie koniec świata, ludzie czasem muszą dać sobie po mordzie, poczyta się o tym w gazetach, poogląda w telewizji, może nawet gdzieś ktoś znajomy kogoś straci w jakiejś bitwie, ale umierać to nie nam, śmierć to inni. Ludzkość jest otłuszczona od hejtu i złorzeczeń, a ludzie władzy mają już taki bajzel pod sufitem, że nie odróżniają wywoływania wojny od jej wygaszania (Trump), ofiar od najeźdźców (Orbán), wrogów od sojuszników (cała polska prawica). Lud zaś goreje od złych emocji.

Byłem w sobotę na stadionie pierwszoligowym z moim dziesięcioletnim synem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio oglądałem mecz w tak niezdrowym napięciu – setki policjantów, konie w maskach ochronnych, psy, helikopter krążący nad stadionem, armatki wodne, blokada ulicy, chore przedbitewne podniecenie w oczach ponurych, zamaskowanych kiboli, ostrzegających: „Niech pan zabierze stąd to dziecko". A na stoiskach z pamiątkami klubowymi pod sektorem rodzinnym szaliki z napisem: „Jebać kurwiska" (odwrócony emblemat wrogiego klubu pośrodku napisu, żeby wiadomo było, kogo trzeba bić) – dzieciaki proszą ojców, żeby im to kupić, ojcowie pochwalają, twierdzą, że nienawiść trzeba pielęgnować od małego. Myślę sobie, że nie ma siły, lada chwila to musi wybuchnąć, zastanawiam się, czy te ekstatyczne pogróżki trybun są jak obszczekiwanie się przez płot, które cichnie, gdy go usunąć, czy naprawdę ludzie chcą rzucić się sobie do gardeł.

Obejrzałem z rocznym opóźnieniem „2000 metrów do Andrijiwki" Mstyslava Chernova – wojenny dokument prosto z frontu, zapis wielotygodniowych walk o małą osadę w strategicznym miejscu, wioskę, z której została już tylko nazwa na mapie. Oto absurd wojny: przez długie tygodnie młodzi mężczyźni wyrzynają się w pień na wąskim pasie lasu między polami minowymi po to, żeby móc zatknąć flagę swojego państwa na ruinie któregoś z budynków. Dla Ukraińców ma to znaczenie szczególne, bo prowadzą wojnę obronną, są w trakcie kontrofensywy i chcą odzyskać swoje terytorium, a zarazem symbolicznie dowieść, że „szcze ne wmerła".

Film w dużej części zmontowany z nagrań kamer zamieszczonych na żołnierskich hełmach maksymalnie deheroizuje wojnę – w pyle i mgle nie widać, kto do kogo strzela, jedni i drudzy są brudni, ubłoceni i zakrwawieni, ranni po obu stronach tak samo wyją z bólu, a z perspektywy drona wojna wygląda jak jakaś potyczka mrówczych plemion, czarne gryzą się z czerwonymi na śmierć, wiją w lejach i okopach, na spalonej ziemi, a śmierć czyha na każdym metrze kwadratowym. Och, to powinno się pokazywać wszystkim hardym i dziarskim chłopcom, co to ulegają propagandzie o bohaterskich czynach – wojna to jest czołganie się pod ostrzałem od kikuta drzewa do kępy krzaków, tak żeby ci nie urwało nogi albo łba, wojna to grajdół wykopany w glinie i przykryty dyktą, w którym czujesz się jak w Ritzu, bo nie wystajesz ponad powierzchnię ziemi, więc chwilowo nie jesteś łatwym do namierzenia celem.

Żadna pacyfistyczna fabuła nie działa tak jak frontowy dokument, albowiem filmy fabularne są uporządkowane wedle scenariusza, a wojna to żywioł nieporządku, królestwo chaosu, przypadkowych kul i odłamków; między rozkazem a jego wykonaniem wiedzie kręta linia usiana strzałami znikąd, trupami i żywymi trupami (ciężko ranni, którym nie sposób pomóc). To, co na kartach podręczników historii brzmi chwalebnie: „poległ w boju o wolność ojczyzny", w rzeczywistości wygląda nietęgo: skrawek wypalonego zagajnika, zasyfiony jak wysypisko śmieci, w którym dopada cię odłamek albo dron i kaleczy tak, że umierasz długo, wpatrując się w jakieś zwiędłe badyle; ostatni widok życia nie jest landszaftem. Ludzie muszą mieć w sobie gen samozagłady, nie umiem wytłumaczyć inaczej epidemii wrogości, jaka nas dzisiaj otacza. ■

eprasa.pl e8cc90569b

MIĘDZY OKŁADKAMI

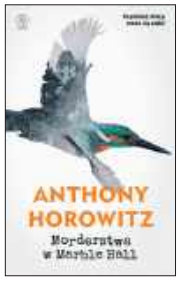


Marek Szymaniak
Młócka. Reportaże o pracy przyszłości
Czarne, Wołowiec 2026

Pozycja aktualna i alarmująca. Książka dziennikarza magazynu Spider's Web+ to wnikliwa i niepokojąco mroczna próba uchwycenia momentu przełomu w świecie pracy. Autor wychodzi od obietnic składanych przez wielkie korporacje – wizji krótszej, lżejszej pracy i technologicznego komfortu – by szybko je skonfrontować z rzeczywistością, w której algorytmy coraz częściej przejmują rolę przełożonych, a pracownicy stają się elementem systemu nadzorowanego przez aplikacje i dane. To nie jest chłodna analiza trendów, lecz reporterska próba oddania głosu tym, którzy zwykle pozostają niewidoczni w narracjach o innowacyjności.

Rafał Pikuła

Anthony Horowitz
Morderstwa w Marble Hall
tłum. Maciej Szymański
Rebis, Poznań 2026



Biznes rozrywkowy jest bezwzględny. Ogryzie każdy dochodowy pomysł do ostatniej kosteczki, wyssie szpik, a i z tych resztek będzie chciał coś wypichcić. Podopieczny redaktorki Susan Ryeland, autor poczytnych kryminałów, dowiedziawszy się, że ma raka, postanowił zabrać do grobu swojego bohatera, którego zresztą nie cierpiał. Przez ostatnią w zamierzeniu książkę Susan o mało nie zginęła, ale teraz detektywa Pünda reanimuje inne wydawnictwo. A że w międzyczasie (w tomie drugim), gdy okazało się, że jedna z historii o Pündzie wskazuje rozwiązanie prawdziwej sprawy, Susan znów otarła się o śmierć, ostrzega kontynuatora serii, by przypadkiem sobie tak nie pogrywał. A on z nowej powieści zrobił właśnie narzędzie zemsty i też ją naszpikował wskazówkami. Aż strach pomyśleć, co sam Horowitz mógł poukrywać w swoich książkach. Na szczęście zwykły czytelnik potencjalnych szpil nie musi szukać, może się cieszyć klasycznymi poukrywanymi tropami w jak zwykle dwóch zgrabnych intrygach: retro i współczesnej.

Aleksandra Pańko

KURTYNA W GÓRĘ

Bunt oswojony, ale bunt



Mariusz Gołosz, „Pieśni piekarzy polskich", reż. Ewa Galica, Piotr Polak, Sala prób Nowego Teatru w Warszawie, spektakl 19 lutego 2026

Po spektaklu „Pieśni piekarzy polskich" według Mariusza Gołosza widzowie nie ruszą na barykady, by zmieść z powierzchni ziemi kapitalizm, niszczący jednostkę, zmieniający dumnego piekarza w potulnego pracownika, na koniec rozpływającego się w bezosobowej masie, znikającego niczym w wizjach Witkacego. Cóż, „Pieśni…" nie kończą się dobrze, ale nie grożą obaleniem porządku prawnego. Wystawiane w subsydiowanym publicznym teatrze siłą rzeczy wpisują się w system, oswajając z niesprawiedliwością i odczłowieczeniem pracy opartej na wyzysku, przynoszącej zamiast radości i dumy zniechęcenie, a może i depresję.

Opowiedzieli o tym aktorzy Nowego, przebrani w piekarniane białe kostiumy, śpiewająco/z lekka rapująco, bo to w końcu pieśni z towarzyszeniem elektronicznych efektów dźwiękowych.

Spektakl trwa zaledwie 50 minut, trzeba go oglądać na stojąco (choć potrzebujący mają szansę usiąść), co pomaga zrozumieć wysiłek piekarzy. I mimo niewygód chętnych nie brakuje. Autor, a za nim Piotr Polak wraz z Ewą Galicą (reżyseria) dotknęli wrażliwej struny, zostawiając wszystkich z pytaniem, czy coś z tym można zrobić, czy uda się pogodzić etos pracy i tzw. prawa rynku. A mówiąc bardziej po ludzku, czy praca pod nadzorem może przynieść coś więcej niż zysk właścicielowi i gorycz pracownikowi, co stawia na porządku dziennym ta „mroczna baśń o pracodawcach i pracobiorcach", jak ostrożnie sugeruje teatr.

Tomasz Miłkowski

NA EKRANACH



Tajny agent,
reż. Kleber Mendonça Filho,
prod. Brazylia/Francja/Holandia/Niemcy,
już w kinach

Jeden z najlepszych filmów zeszłorocznego festiwalu w Cannes przypomina nieco powieść „Święto Kozła" Maria Vargasa Llosy. Tyle że akcja dzieje się w Brazylii, choć, jak udowadnia nam film, dyktatury w Ameryce Południowej zbytnio się nie różniły. Dostajemy mozaikową kompozycję o systemie, który wyniszcza od środka. Każda postać jest jakaś, nawet jeśli pojawia się w jednej lub w dwóch scenach. Dzięki temu mamy wiwisekcję ówczesnego społeczeństwa, które walczyło z systemem lub mu hołdowało. Protagonista (Wagner Moura) robi zaś wszystko, by ocalić siebie i swojego syna. Dziś tylko Filho tak naprawdę wie, jak ukazać upływ czasu w literacki sposób na wielkim ekranie – i głównie dlatego jego najnowszy dramat historyczny robi takie wrażenie, zostając z nami jeszcze długo po seansie.

Jan Tracz

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. TOMASZ JANUS, GUTEK FILM, MATERIAŁY PRASOWE (2)

eprasa.pl e8cc90569b

Co tam, panie, w Teheranie?

Pisaliśmy tydzień temu, że w MSZ brakuje fachowców, którzy znaliby się na Iranie, potrafili podpowiadać, jak sytuacja się rozwinie. No bo na kogo, oprócz Barbary Ćwioro, można liczyć?

Owszem, jest Maciej Fałkowski. Wprawdzie nie zna perskiego, raczej jest specjalistą od rozbrojenia niż od Bliskiego Wschodu, ale był w Iranie pięć lat, w latach 2019-2024, więc wiedzy mu nie brakuje. Kłopot w tym, że obciążony jest zadaniami administracyjnymi, może nie ponad miarę, ale na pewno ponad zdrowy rozsądek. Oto bowiem w MSZ wymyślono nowy departament, którego Fałkowski został dyrektorem. Tą nową jednostką jest Departament Afryki, Bliskiego Wschodu i Ameryki Łacińskiej. A jeżeli ktoś miałby wątpliwości, że coś takiego może powstać i działać, to dodajmy do tego opis ze strony MSZ: „Departament Afryki, Bliskiego Wschodu i Ameryki Łacińskiej formułuje i realizuje cele polskiej polityki zagranicznej wobec państw Afryki, Bliskiego Wschodu, Ameryki Łacińskiej i Karaibów".

Karaibów… Kuba w jednym worku z Iranem, Izraelem, Nigerią… Pół świata, półkula wschodnia i zachodnia w jednym, trudno o coś równie kuriozalnego. No i tym wszystkim kieruje Maciej Fałkowski, mając do pomocy czterech zastępców. I aż prosi się zapytać: skoro nasze MSZ tak pięknie dzieli świat, gdzie zakwalifikowało Grenlandię – do Europy czy do Ameryki Północnej?

No dobrze, wróćmy do Iranu. Poprzednik Fałkowskiego w Teheranie, Jarosław Domański, był tam tylko rok, wrócił przed czasem, dziś jest poza MSZ. Jego odwołaniu towarzyszyło wiele komentarzy, pomińmy je.

Poza MSZ jest też Juliusz Gojło, który w Iranie, jako ambasador, spędził siedem lat, w latach 2010-2017. I jest specjalistą od Bliskiego Wschodu. Zna angielski, francuski, arabski i rosyjski. Zanim pojechał do Teheranu, pracował m.in. w Sekcji Interesów USA w Bagdadzie, potem kierował polską ambasadą w RPA, a w kraju był zastępcą dyrektora w Departamencie Afryki i Bliskiego Wschodu. Po powrocie z Iranu nie mógł zostać w MSZ, bo zarzucono mu, że jest absolwentem MGIMO. Dodajmy – absolwentem z roku 1992. Ale to wystarczyło. I tym sposobem MSZ pozbyło się doświadczonego dyplomaty, z którego wiedzy można by korzystać. Kto nie wierzy, niech poszuka – Gojło ponad miesiąc przed wybuchem wojny pisał, jak będzie ona wyglądać. Bardzo dokładnie. Na razie wszystko się zgadza.

Jego poprzednik, Witold Śmidowski, też jest poza MSZ. Do wieku emerytalnego sporo mu brakuje. Śmidowski był ambasadorem w Iranie, potem w Arabii Saudyjskiej. Dlaczego jest poza MSZ? Odpowiedź jest chyba prosta – skończył studia nie te co trzeba – orientalistykę na MGIMO. Zna więc m.in. język urdu, którym mówią w Pakistanie. I orientuje się świetnie w architekturze politycznej regionu. Co z tego, skoro ta wiedza nie pracuje dla polskiej polityki.

Można załamywać ręce, że ludzi mających unikatową wiedzę i umiejętności wypchnięto z MSZ w imię jakichś szalonych pomysłów. I teraz przychodzi nam stać w milczeniu i obserwować, co robią inni. Na tyle nas stać.

Attaché

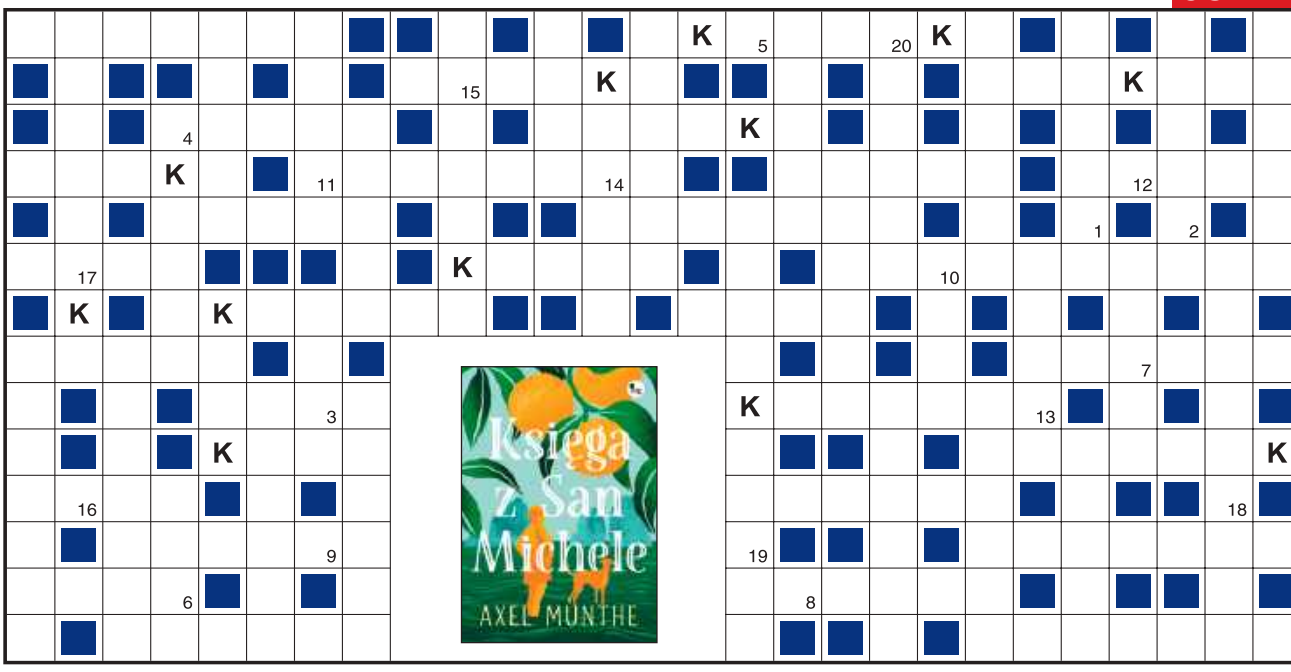


Sarah Mullally została arcybiskupem Canterbury. Jako pierwsza kobieta będzie przewodzić Kościołowi anglikańskiemu. Nz. po ceremonii objęcia archidiecezji w katedrze w Canterbury. 25 marca 2026 r.

FOT. AP PHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl e8cc90569b

JOLKA



1	2	3	4

5	6	7	8	9	10	11	12

13	14	15

16	17	18	19	20

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą końcowe hasło.

- Hanuszkiewicz lub Ferency
- imię wielkiego fizyka, noblisty
- czynnik uczulający
- bromelia jego kuzynką
- ogłoszenie na łamach
- potrzebna do odbioru telewizji
- wódz węgierski, protoplasta dynastii
- zestaw proponowanych towarów i usług
- dowódca wojsk kozackich
- nie wierzy w Boga
- wesołe, zakrapiane przyjęcie
- dzień, miesiąc i rok wydarzenia
- przesyłka dla niecierpliwego
- esencja, wyciąg
- ceni piękno
- imię piosenkarki Flinty
- …Stamm, trener bokserski
- zwiększanie płac odpowiednio do wzrostu cen
- jego kwiaty dodawane do zielonej herbaty
- …Galilejska, gdzie Jezus dokonał cudu
- na głowie motocyklisty
- miłośnik seansów niespirytystycznych
- „…oddział specjalny”, niemiecki serial policyjny
- lubi się naśmiewać
- czasopismo ilustrowane lub stała audycja
- temat obrazów marynisty
- skłanianie, zmuszanie do pośpiechu
- muł nagromadzony przez rzekę
- …ogniowa – krótki, lecz intensywny ostrzał
- mieszkańcy Olimpu lub aniołowie
- na zapiski tyci zeszycik
- metalowa opaska zaciskowa
- złudne wrażenie zmysłowe
- dział fizyki zajmujący się światłem
- bywa inkluzją w bursztynie
- otoczka schabowego
- kierunek z góry na dół
- niektórzy stają się mistrzami drugiego…
- morska zdobycz wojenna
- rząd lamp wzdłuż sceny na poziomie podłogi
- …ptasi, zwany wróblimi języczkami
- kto go ma, łatwo udzieli ciętej odpowiedzi
- cięta, trafna, szybka odpowiedź
- polecenia dowódcy
- strup na kolanie po krwawiącej ranie
- sposób skrzyżowania osnowy z wątkiem
- kolanowy lub zarybiany
- wędrowali przez zielony las w piosence
- imię malarki Łempickiej
- przekąska z surowym żółtkiem
- Egzotyczny z Izabelą Skrybant
- gdy mocno przyśpieszone – tachykardia
- stan, w który wpada medium
- ptasie melodyjne śpiewy
- słonia skłoni, by się skłonił
- promieniotwórczy izotop wodoru
- w tamtejszej katedrze spoczywa Katarzyna Jagiellonka
- jej zmiana po ośmiu szklankach
- dziura w murze, tamie
- miasto klubu Górnik
- akcja terrorystów
- gwarant pożyczki

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1267”. Do rozlosowania książki „Księga z San Michele” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 6 kwietnia 2026 r.

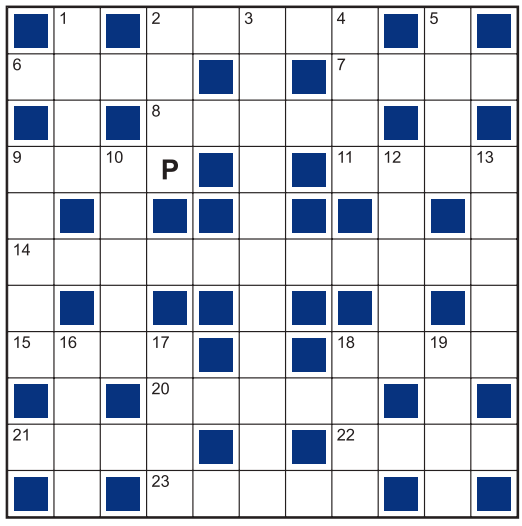
Rozwiązanie „JOLKI-1264” z nr. 11: *Wszystko ma swoje granice.*

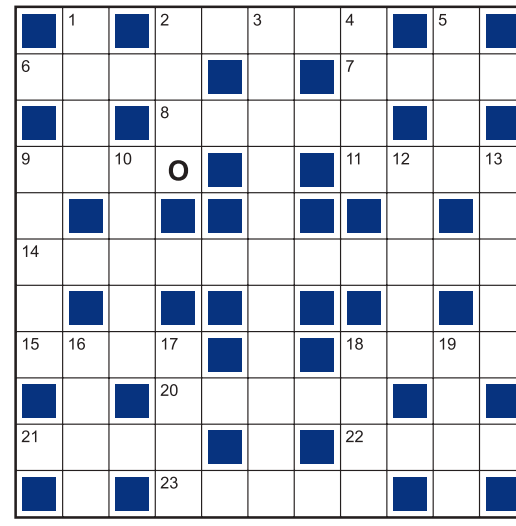
Nagrody otrzymują: Zofia Grzelak z Karczewa, Józef Maskiewicz z Rybnika, Krzysztof Ostrowski z Mieleszyna.

eprasa.pl e8cc90569b

ALBO-ALBO

Objaśnienia zostały podane pod wspólnym oznaczeniem. Zdecyduj, do którego diagramu wpisać odgadnięte słowo.





Poziomo:

2) parias do żadnej nie należy ■ ptak pomocnik pana Kleksa
6) stłuczenie, rana lub psychiczny ■ kto pierwszy na niej, ten wygrał
7) utwór na trzy instrumenty ■ …górski to brzost
8) na kole pojazdu lub ozdobna zasłona ■ gumowy pierścień do gry
9) malaga lub burgund ■ okres rozwoju, część trasy
11) spoina na styku blach ■ mleko nad rzeką
14) walająca się po domu makulatura ■ …użytkowa – sprzęt RTV, komputer
15) „…Kazika", album Kultu ■ Nogajska – konfederacja plemion tureckich
18) nieugiętość, moc, siła ■ płonąca cząstka i stołeczny klub sportowy
20) obniżka ceny towaru ■ stan zniszczenia
21) do skracania bardzo twardych paznokci ■ za brutalny czerwona kartka
22) Tokarczuk, Bończyk lub Bołądź ■ Apollo dostał ją od Hermesa
23) skok w karierze ■ Mała… Janosika – zespół muzyczny

Pionowo:

1) legendarny himalajski stwór ■ pociski na zająca
2) pracz wśród zwierząt ■ karciany czerwony romb
3) instytucja oskarżająca ■ zbieżność w czasie procesów, zjawisk
4) ma jądro i chmurę elektronową ■ solny lub siarkowy
5) teren, co wyżywi pszczołę i bąka ■ ząb trójka
9) rezultat zabiegów, działań ■ do bielenia drzew
10) na cztery koła w terenówce ■ przyswaja sobie zawód
12) dobranockowa Balbinka ■ rozbrykany Azorek
13) Bóg… sen mara ■ motyw zdobniczy ze stylizowanymi liśćmi
16) rasowy wierzchowiec ■ srebrzysta w termometrze
17) pieśń operowa ■ reprezentacyjna sala wykładowa
18) sportowa lub produkcyjna ■ książek, drewna, pacierzowy
19) stolica Łotwy ■ wydechowa w aucie

SUDOKU

W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr od 1 do 9.

ŁATWE

				1		9		
6			8		5	4	7	2
9			3				5	8
			6				9	
4		9		5		7	8	
	3		1					
	7	1	5	3				
3	9	6			4	2		5
2								

ŚREDNIE

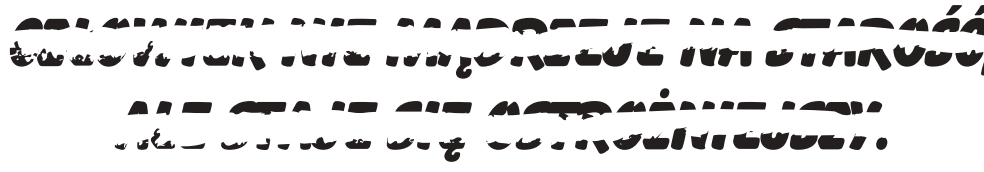
3	7			6		5		
		1	7					3
6			8		3	1	7	4
		5	2	8				
	4	8			7			
	1		5					2
8							1	
1	6				8		5	7
					6		9	

TRUDNE

	3				2	1		
7					1	5	8	6
			6			9		2
	8	6				2		
5			1	2				
4					6		5	
			5	9				
1		4				7		
2			4					

20% WIDOCZNOŚCI

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – to myśl, której autorem jest Ernest Hemingway.



Rozwiązania na s. 65

eprasa.pl e8cc90569b







PAWEŁ SĘKOWSKI,
REDAKTOR NACZELNY

Oddajemy w Państwa ręce „Zdanie" w nowej szacie graficznej. Mamy nadzieję, że nasz pomysł na odnowioną formę, przy zachowaniu zdaniowego ducha, spotka się z Państwa przychylnością. Jesteśmy przekonani, że wierni Czytelnicy i wierne Czytelniczki „Zdania" pozostaną z nami – wszak nie odchodzimy ani o krok od dbałości o poziom publikowanych treści, a także o obecność pogłębionej refleksji na naszych łamach. Zarazem mamy nadzieję, że uatrakcyjnienie wizualnej strony „Zdania" przyciągnie doń nowych czytelników i nowe czytelniczki.

PAWEŁ SOŁTYS,
MUZYK, PISARZ

Ja się nazywam Sołtys nie przypadkiem, mój tata się urodził w małej wsi Łajski pod Warszawą, w ziemiance, bo front zburzył dom. To było w 1947 r. Bieda, jedzenie grzybów, ziemniaków, nie dało się obsadzić pola, bo tam były wszędzie niewypały. Chyba napisałem o tym opowiadanie, a jeśli nie, to napiszę. Mój dziadek świętej pamięci zebrał wszystkie te niewypały któregoś dnia, bo saperzy mieli za dużo roboty. I postanowił z sąsiadem polać je benzyną i podpalić – i potem mieli ogromny staw, w którym hodowali karaski, a mój tata do dzisiaj nie jada karasków. Bo one były na śniadanie, na obiad i na wszystko. Jak jeżdżę po Polsce – a dużo jeżdżę, bo jestem muzykiem, gram koncerty – to zaczynam się czuć u siebie. Jak widzę te wierzby…

ANDRZEJ SZCZĘŚNIAK,
EKSPERT RYNKU PALIWOWEGO

Odnawialne źródła energii są niestabilne i drogie, z czego niewiele osób zdaje sobie sprawę. W Europie ponad 95% instalacji OZE, energii wiatrowej i słonecznej dostarczają Chiny. To kolejny dowód na to, że niczego się nie nauczyliśmy. Trump chce, żeby Unia odcięła się od Chin. Jeżeli tak się stanie, to cały ten złom przestanie działać. Wodór jest ujemny energetycznie. To znaczy, że aby uzyskać energię z wodoru, trzeba zużyć znacznie więcej energii do jej wyprodukowania. (…) Wielkie koncerny, które udają, że popierają zieloną energię, swoje centra danych zasilają energią z elektrowni atomowych, węglowych lub gazowych. Dzisiejsze elektrownie węglowe i gazowe dbają o środowisko naturalne. Ale nie są w stanie powstrzymać emisji CO_2, który za moich szkolnych lat był nazywany gazem życia, ale teraz obowiązuje inna wersja.

MICHAŁ FIGURA,
PRZYRODNIK ZE STOWARZYSZENIA DLA NATURY „WILK"

Duża jest skala kłusownictwa na wilkach?

– Zabicie wilka, nawet przez myśliwego, zawsze jest kłusownictwem. Każdy, kto zabija gatunek chroniony, powinien z automatu zostać skazany. Wtedy nie mógłby być dalej myśliwym, bo nie dostałby pozwolenia na broń. Według danych opublikowanych przez polskich naukowców, co roku w Polsce zabijanych jest co najmniej 140 wilków, ale skala zjawiska jest z pewnością znacznie większa. Znam myśliwych, którzy mieszkają w tej samej okolicy i mówią o tym wprost. Myśliwi mają zasadę „trzy razy Z" – zabić, zakopać, zapomnieć. Ponad połowa osobników, które miały założoną obrożę, została zastrzelona. Całą populację wilka w Polsce szacujemy na ok. 3,6 tys. osobników. Kłusownictwo to jednak nie tylko nielegalne przypadki zastrzelenia, ale również zastawianie wnyków.

FOT. AMEM, PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ (2)

eprasa.pl e8cc90569b

ROZWIĄZANIA

■	Ś	■	S	Z	P	A	K	■	Ł	■
U	R	A	Z	■	R	■	W	I	Ą	Z
■	U	■	O	P	O	N	A	■	K	■
E	T	A	P	■	K	■	S	P	A	W
F	■	D	■	■	U	■	■	S	■	I
E	L	E	K	T	R	O	N	I	K	A
K	■	P	■	■	A	■	■	A	■	R
T	A	T	A	■	T	■	S	K	R	A
■	R	■	U	P	U	S	T	■	Y	■
F	A	U	L	■	R	■	O	L	G	A
■	B	■	A	W	A	N	S	■	A	■

■	Y	■	K	A	S	T	A	■	K	■
M	E	T	A	■	Y	■	T	R	I	O
■	T	■	R	I	N	G	O	■	E	■
W	I	N	O	■	C	■	M	G	Ł	A
A	■	A	■	■	H	■	■	Ą	■	K
P	A	P	I	E	R	Z	Y	S	K	A
N	■	Ę	■	■	O	■	■	K	■	N
O	R	D	A	■	N	■	H	A	R	T
■	T	■	R	U	I	N	A	■	U	■
C	Ę	G	I	■	Z	■	L	I	R	A
■	Ć	■	A	R	M	I	A	■	A	■

ŁATWE

5	8	2	4	1	7	9	6	3
6	1	3	8	9	5	4	7	2
9	4	7	3	2	6	1	5	8
1	2	5	6	7	8	3	9	4
4	6	9	2	5	3	7	8	1
7	3	8	1	4	9	5	2	6
8	7	1	5	3	2	6	4	9
3	9	6	7	8	4	2	1	5
2	5	4	9	6	1	8	3	7

ŚREDNIE

3	7	2	4	6	1	5	8	9
4	8	1	7	9	5	6	2	3
6	5	9	8	2	3	1	7	4
9	3	5	2	8	4	7	6	1
2	4	8	6	1	7	9	3	5
7	1	6	5	3	9	8	4	2
8	9	7	3	5	2	4	1	6
1	6	3	9	4	8	2	5	7
5	2	4	1	7	6	3	9	8

TRUDNE

6	3	9	8	5	2	1	7	4
7	4	2	9	3	1	5	8	6
8	1	5	6	7	4	9	3	2
9	8	6	3	4	5	2	1	7
5	7	3	1	2	9	6	4	8
4	2	1	7	8	6	3	5	9
3	6	8	5	9	7	4	2	1
1	5	4	2	6	8	7	9	3
2	9	7	4	1	3	8	6	5

CZŁOWIEK NIE MĄDRZEJE NA STAROŚĆ,
ALE STAJE SIĘ OSTROŻNIEJSZY.



Aby język giętki…

KS. PROF. MICHAŁ HELLER O MĄDROŚCI

Jeśli z góry wiem, co chcę zobaczyć, to nigdy nie zobaczę świata takiego, jaki jest naprawdę.

GEN. JAMES MATTINS, B. SEKRETARZ OBRONY, O DONALDZIE TRUMPIE

Krajem rządzi wariat, którego decyzji nie da się przewidzieć.

JANUSZ ANDERMAN O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM

Nikt dotąd tak brutalnie jak jego osoba nie uderzył we własne środowisko. Przecież w obradach Okrągłego Stołu uczestniczyli bracia Kaczyńscy.

PROF. RENATA MIEŃKOWSKA-NORKIENE O DONALDZIE TUSKU

W głębi serca jest bardzo prawicowym politykiem. Trochę widać to po działaniach, ale też po tym, co mówią jego współpracownicy.

ANNA SASNAL O SEKRECIE MAŁŻEŃSTWA Z WILHELMEM

Może chodzi o uważność, którą nazwać też można czułością, ale też wspólne intelektualne wyzwania.

WILHELM SASNAL O RELACJI Z ŻONĄ ANNĄ

Relacja polega także na gotowości słuchania tego, co nie do końca zrozumiałe.

JOANNA SARAPATA O MAGDZIE GESSLER

Nie słucham idiotów i kretynek. Dla mnie ta osoba nie istnieje.

AGATA TURKOT O KOTACH

Jestem totalną kociarą, jedną z tych irytujących osób, które jak zaczną o nich mówić, to nie potrafią się zamknąć.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
listy@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański **j.domanski@tygodnikprzeglad.pl**
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarze redakcji:
Agata Gogołkiewicz **a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl**
Marzena Michałek **m.michalek@tygodnikprzeglad.pl**
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
Koordynator do spraw wydawniczych: Ilona Morżoł **i.morzol@tygodnikprzeglad.pl**
ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Daniel Wójtowicz, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
Stali felietoniści: Jerzy Bralczyk, Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski
Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek **a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl**
Koordynator do spraw promocji i reklamy:
Joanna Biegalska **j.biegalska@tygodnikprzeglad.pl**
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl
Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: P/mint Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

eprasa.pl e8cc90569b



Ogród



Anthophile

Michał Cygan. Zieleń miejska

Wystawa podejmuje temat relacji między człowiekiem a naturą w przestrzeni współczesnych miast. Michał Cygan zestawia dwa kontrastowe obrazy rzeczywistości: miasto harmonijnie współistniejące z zielenią oraz przestrzeń zdominowaną przez beton, w której natura zostaje zepchnięta na margines. Artysta posługuje się stylistyką inspirowaną komiksem, operuje skalą i świadomą deformacją. Prezentowane prace, z ostatnich lat oraz najnowsze, skłaniają do refleksji nad kierunkiem rozwoju miast i przypominają, że zieleń jest fundamentem jakości życia, a nie jedynie dodatkiem.

Galeria Arttrakt
Wrocław, ul. Ofiar Oświęcimskich 1/1
do 10 kwietnia



Ziarno



Ogród

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl e8cc90569b

InPost Paczkomat 24/7

Zamów prenumeratę

Darmowa dostawa do paczkomatu
już w **PONIEDZIAŁEK**



sklep.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl e8cc90569b

ARCHIVE



Special Guest BOKKA

8 KWIETNIA 2026
WARSZAWA | COS TORWAR

Bilety: ticketmaster.pl / livenation.pl

Nowy album 'Glass Minds' już w sprzedaży

LIVE NATION

eprasa.pl e8cc90569b